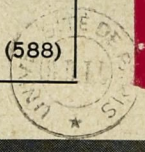


23, rue Taitbout, PARIS 9^e

CENA 0,80 F.
PRIX 7 F. B.

19 stycznia 1969
janvier

Rok wydania XII Nr 3 (588)



Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE



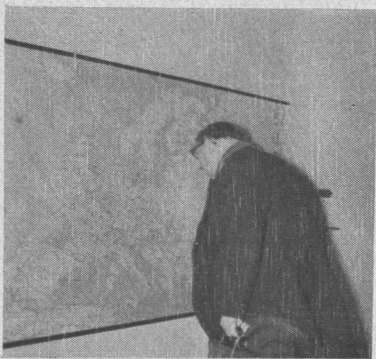
NASZA OKŁADKA



Dwadzieścia cztery lata temu, 17 stycznia 1945 r., Warszawa była wolna. Zniszczona w osiemdziesięciu procentach, nikt lub prawie nikt nie wierzył, że to miasto wróci kiedykolwiek do życia. A jednak, dzięki niezwykłej ofiarności wszystkich Polaków Warszawa zmartwychwstała. Liczy obecnie prawie 1 300 000 mieszkańców, jej zabytki zostały odbudowane, a śródmieście stolicy Polski Ludowej uchodzi wśród urbanistów za jedno z najpiękniejszych i najnowocześniejszych w tym regionie Europy. Cud, warszawski cud stał się rzeczywistością.

Il y a vingt-quatre ans, en janvier 1945, au moment où les armées polonaises et soviétiques libéraient Varsovie, personne ne croyait au miracle. Ou plutôt, peu nombreux étaient ceux qui y croyaient — il fallait bien qu'il y en ait afin que ce miracle — la reconstruction de la capitale polonaise — puisse devenir réalité. La Varsovie d'aujourd'hui, à part quelques rares quartiers épargnés ou reconstruits fidèlement d'après les plans et les dessins retrouvés, ne ressemble en rien à ce qu'elle était avant la guerre. C'est une ville moderne, construite avec goût et suivant les nécessités de notre siècle. Certaines rues font plutôt penser aux cités de l'an 2000.

W NASTĘPNYM NUMERZE



Delegacja towarzystwa „France-Pologne”, która przebywała w końcu ubiegłego roku w Polsce, gościła również w zagłębiu miedziowym w Lubinie. Ten nowoczesny kombinat wzbudził szczególne zainteresowanie francuskich gości. O niezwykłym spotkaniu dwóch przyjaciół z lat młodości właśnie w Lubinie opowie w następnym numerze artykuł pt. „Góra z górą się nie zejdzie”.

Już wkrótce!

ALIGATORY I DIAMENTY

pasjonujący cykl reportaży z przeżyć w dżunglach i na wodach Gujany Brytyjskiej kanadyjskiego Polaka, byłego żołnierza Armii Polskiej w II wojnie
ALEKSANDRA GROBICKIEGO

W DZISIEJSZYM NUMERZE

zwracamy uwagę na następujące pozycje:

- O operacji przeprowadzonej pod hipnozą s. 11
- O żubrach i innych dziwach polskiej puszczy s. 9
- O Dniu Polskim i Gwiazdce dla młodzieży w Aulnay s/Bois s. 12 i 13
- Jak w Nicei utworzono Komitet France-Pologne i co o tym sądzą miejscowe osobistości s. 5, 6, 7
- Polka ze Śląska cesarzową Hiszpanii i hrabiną Prowansji s. 19
- O olimpijczykach poległych za Polskę w walce z hitleryzmem s. 17
- Grzybek w cotygodniowym liście s. 20
- O restauracji z tradycją z czasów Jana Kilińskiego s. 23

Poza tym: Powieść ● Film ● Rozrywki ● Piosenka ● Porady prawne ● Co słychać w naszych koloniach?

W NASTĘPNYM NUMERZE PRZYNIESIEMY M. IN.:

- obszerny fotoreportaż ze wspaniałej uroczystości, jaka się odbyła we francuskiej Szkole im. Marii Skłodowskiej-Curie w Marly-les-Valenciennes
- wzorem kapitana Cousteau po skarby na dno Bałtyku.



Wyruszyli na szlak narciarze: ośnieżone smrek, białe turnie Tatr, puszysty śnieg. Rozpoczął się pełny sezon sportowej zimy

- karty pocztowe
- lalki, kryształ, kasety
- książki, albumy, przewodniki
- płyty muzyki ludowej i klasycznej nagrane w Polsce i we Francji
- znaczki pocztowe polskie

TO MIŁE PAMIĄTKI I UPOMINKI
które zawsze możesz nabyć w

la boutique polonaise

25, rue Drouot
PARIS 9^e

téléphone: 770-83-37
c.c.p. Paris: 189.46.68

WYDAWNICTWO
NOWOROCZNEALMANACH
O POLSCE DLA POLONII

W NAWIĄZANIU do kalendarzy Towarzystwa Łączności z Polonią Zagraniczną w latach poprzednich, Towarzystwo to tym razem przygotowało „Almanach Polonii 1969”, wydawnictwo zrealizowane przez „Interpress” w Warszawie. Formatem, różnorodnością pięknych ilustracji kolorowych i białoczarnych, jak i bogatej informacji o Kraju, „Almanach” jest właściwie kolejnym tomem kalendarza „Polonii”, chociaż trafniejsza byłaby dlań nazwa „Almanach o Polsce dla Polonii za granicą” jako że materiałów polonijnych jest w nim niewiele, a właściwie wyraznie za mało.

„Almanach” nie daje nawet w przybliżeniu obrazu Polonii w świecie, a także obraz kontaktu Polonii z Krajem potraktowano w nim w sposób wyraźnie skondensowany. Chyba niesłusznie, jeśli się zważy, że właściwie Towarzystwo „Polonia”, jak kiedyś „Światpol”, jest jedyną organizacją, poprzez którą możliwe jest zolizowanie do siebie środowisk polonijnych z różnych krajów.

Jak wiemy, organizacje polonijne w poszczególnych państwach, kongresy, związki związków, czy zrzeszenia mają z reguły charakter terytorialnie ograniczony i tak są zaabsorbowane własnymi sprawami, że na szerszą, niejako międzynarodową działalność nie mają już czasu i środków. Te zaś, które takie próby podejmowały, bazywały na błędnych koncepcjach odcinania się od Kraju i dlatego ich akcje kończyły się zawsze niepowodzeniem.

Bogaty jest za to w „Almanachu” całokształt aktualnych informacji o Polsce. Działaczowi na wychodźstwie, nauczycielowi szkółki polskiej, Rodakowi, któremu sprawy Ojczyzny są zawsze bliskie, jak i Polakowi z obcym obywatelstwem czy cudzoziemcowi polskiego pochodzenia, który zachował w sercu iskrę uczucia dla Kraju swych przodków, „Almanach 1969” oddać może dużą usługę jako podręczna i zwięzła encyklopedia podstawowej wiedzy o Polsce współczesnej.

Otwiera ją tekst polskiego hymnu narodowego „Jeszcze Polska nie zginęła”, zwany „Mazurkiem Dąbrowskiego”, poprzedzony krótką historią, po czym idzie „Polska dnia dzisiejszego — Geografia ojczyzny”, „Przemysł i rolnictwo”, „Skarby ziemi polskiej”, „Nowe okręgi przemysłowe”, „Nowa baza przetwórcza w przemyśle”, „Handel zagraniczny”, „Polska na morzu” itd. itd., a poza tym materiały historyczne, kulturalne, sylwetki wybitnych Polaków, poezja Norwida, Gałczyńskiego i Tuwima, wreszcie cenne materiały informacyjne, m. in. z zakresu turystyki, komunikacji, polonijnych biur podróży, wskazówki dla automobilistów, adresy konsulatów PRL itp.

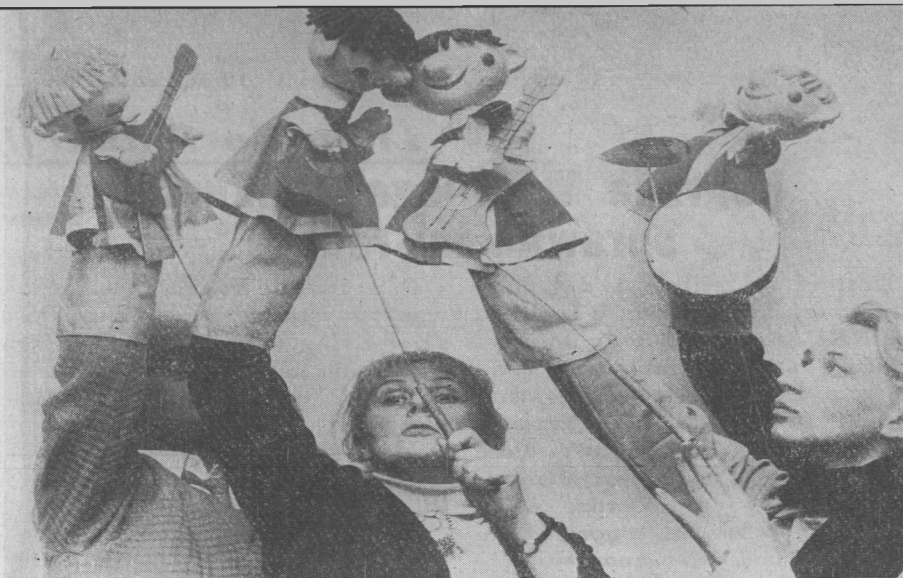
W KALENDARZUM uwzględniono również wydarzenia historyczne ogólnonarodowe, jak i związane z ważniejszymi datami i wybitnymi osobami z wychodźstwa. Szkoda, że te ostatnie nie zawsze dokładnie uwypuklono. Niestety, nie brak w Kalendarium historycznym niedopatrzeń. Oto kilka: Henryk Arctowski zmarł w Waszyngtonie, a nie w Warszawie; Stefan Szczepaniak był nie tylko wiceprezesem Związku Polaków w Niemczech przed wojną, ale i pierwszym prezesem tego Związku po II wojnie; odsłonięcie pomnika Mickiewicza w Paryżu nastąpiło w 1929, a nie w 1921 r.; Zygmunt Wróblewski, wybitny fizyk skroplił po raz pierwszy powietrze nie sam, lecz wspólnie z innym wybitnym uczonym Karolem Olszewskim i zawsze te dwa nazwiska przy wymianianiu tego wielkiego osiągnięcia figurują łącznie. Te drobne uchybienia nie są jednak w stanie umniejszyć wagi innych cennych pozycji.

*) Almanach Polonii 1968. Towarzystwo Łączności z Polonią Zagraniczną „Polonia”. Nakład Wydawnictwa Interpress, Warszawa 1968. Stron 224. Barwna okładka, 12 kolorowych wkładek. Mapa dla automobilistów.

Czy pamiętałeś

o odnowieniu prenumeraty

„TYGODNIKA POLSKIEGO”
na 1969 rok



CO ROKU Polonia obchodzi gwiazdkę, co roku odbywają się imprezy przypominające łączność ze starym Krajem będąc jednocześnie okazją do pogłębienia tradycyjnej przyjaźni polsko-francuskiej. Taka wielka impreza odbyła się w Aulnay-sous-Bois, gdzie w czasie uroczystości przekazano miejscowej bibliotece książki — dar Konsulatu Generalnego PRL w Paryżu. Na zdjęciu obok aktorzy wrocławskiego teatru lalek w czasie występu. Obszerny fotoreportaż zamieszczamy na stronach 12 i 13

POLSKA CHOINKA W TULUZIE

PRZY TRADYCYJNEJ choince, wśród białoczerwonych flag zebrało się bardzo liczne grono Polonii tuluzńskiej na dorocznej uroczystości gwiazdkowej. Organizatorem tej miłej imprezy było Association Culturelle Polonaise de Toulouse.

Prezes Stowarzyszenia, p. inż. **Wiesław Kaczmarkiewicz** powitał serdecznie przybyłego na uroczystość konsula PRL w Lyonie p. **Mieczysława Majewskiego** i wszystkich Rodaków, którzy wzięli udział w tradycyjnym świątecznym wieczorze. Wśród zebranych było dużo młodzieży. Niektórzy chłopcy i dziewczęta poubierani byli w krakowskie i łowickie stroje ludowe.

P. konsul Majewski złożył życzenia noworoczne całej Polonii tuluzńskiej i wyraził jej wdzięczność za wierne podtrzymywanie pięknych tradycji narodowych i łączności z Polską. W dowód uznania zasług Stowarzyszenia Kulturalnego wręczył p. konsul Majewski p. prezesowi W. Kaczmarkiewiczowi srebrne medale pamiątkowe, wybite z okazji Tyśiąclecia Państwa Polskiego oraz dyplom Towarzystwa „Polonia” w Warszawie.

Wszystkich zebranych ujęła niezwykle miła, przyjacielska atmosfera, która panowała podczas uroczystości i gościnność organizatorów, którzy nie zapomnieli również o obfitym zapatrzeniu bufetu.

Impreza Stowarzyszenia odbiła się głośnym echem w lokalnej prasie w Tuluzie.



Prezes Association Culturelle Polonaise p. inż. W. Kaczmarkiewicz (po lewej) i p. konsul M. Majewski w otoczeniu młodzieży polonijnej podczas uroczystości w Tuluzie, która pozostawiła niezatarte wspomnienia zwłaszcza u młodych

ZBIERAMY PAMIĄTKI EMIGRACJI

Apeluję do Was koledzy—amatorzy!

Do redakcji naszej nadszedł ostatnio ciekawy list napisany przez byłego „amatora”, tj. członka jednego z Polskich Towarzystw Teatralnych we Francji. Oto jego treść:

„Nigdy nie byłem żadnym wielkim działaczem, ale przez długie lata należałem do jednego z emigracyjnych amatorskich kółek teatralnych. Teatr lubiłem i lubię po dzień dzisiejszy. Kiedy czytałem w „Tygodniku” arty-

kuły o zbieraniu pamiątek Emigracji, zaczęły mi się przypominać różne wydarzenia z dawnych lat, i dlatego zabrałem się do pisania tego listu. Ja niestety nie mam już u siebie w domu żadnych pamiątek, ale za to mam dużo wspomnień w swojej głowie i w swoim sercu. Nie wiem, co Wy na to powiecie, ale ja myślę sobie tak: pewnie, że emigracyjne pamiątki—to znaczy sztandary, zdjęcia, akta—należałoby umieścić w jakimś muzeum

w Polsce, ale co się tyczy wspomnień, to trzeba je umieszczać w „Tygodniku”. Chcę przez to powiedzieć, że wydaje mi się, iż dobrze by było, gdyby działacze i inni światli emigranci spisywali swoje wspomnienia i wysyłał je do „Tygodnika”, który mógłby może drukować ciekawsze kawałki tych listów. Tak myślę, bo jestem za zapisywaniem tego, co się pamięta. To, co zapisane, nie ginie, a z głową to nigdy nie wiadomo: zawsze może człowiekowi coś wywietrzeć. Pamięć, jak to się mówi, jest zawodna.

A za drukowaniem wspomnień w „Tygodniku” jestem dlatego, że wspomnienia wydrukowane w „Tygodniku” mogą pomóc uczonym badającym historię Emigracji, podczas gdy wspomnienia chowane w domu w niczym nikomu nie pomogą i na nic się nie przydadzą, bo nikt o nich nie będzie wiedział.

Moje wspomnienia dotyczą rzecz jasna przede wszystkim działalności Związku Polskich Towarzystw Teatralnych we Francji. Wprawdzie „Tygodnik” drukował już rozmowy z działaczami teatralnymi—m.in. z p. Janem Dobrzelewskim z Auchel i p.

ZGON POLSKIEGO WODZA INDIAN

W pierwszych dniach listopada zmarł w miejscowości Cross Village, Mich. Stanisław Smolak w wieku lat 81 rodem z Krzemionki pow. Ropczyce w woj. rzeszowskim. Był on białym „Wodzem Indian”, zwanym przez nich „Biała Chmura”. Zmarły w pierwszym okresie po przybyciu do Stanów Zjednoczonych tułał się po różnych miastach, pracując w fabrykach, ale nie podobała mu się atmosfera moralna nowego środowiska. Próbował wów-

czas pracy na farmie. W tym właśnie czasie dowiedział się, że w północnych częściach USA w lasach żyją Indianie. Trafił wtedy do indiańskiego środowiska, które nie było zorganizowane i Stanisław Smolak zajął się utworzeniem rezerwatu indiańskiego. Indianie nabraли do niego zaufania, ponieważ wyróżnił się pracowitością i dobrym stosunkiem do Indian, którzy wybrali go swym wodzem i rządcą swojej osady. Smolak pochowano w Cross Village.

Dalszy ciąg na str. 4

ZBIERAMY PAMIĄTKI EMIGRACJI

Apeluję do Was koledzy-amatorzy!

Dokończenie ze str. 3

Julianem Jurchykiem z Houdain, ale ci zasłużeni amatorzy mówili głównie o swoich własnych doświadczeniach. Ja natomiast chciałem przypomnieć tutaj wydarzenie, które stanowiło jak gdyby uwieńczenie całokształtu przedwojennej działalności Związku Polskich Towarzystw Teatralnych, mianowicie obchód piętnastolecia Związku.

Piętnastolecie swego istnienia obchodził emigracyjny amatorski ruch teatralny 28 maja 1939 r., a więc trzydzieści lat temu. Byłem na tym wielkim święcie i pamiętam wszystko dokładnie. Odbędzie się ono w Waziers (Nord), w sali kopalnianej. Przybyło na nie ponad tysiąc osób; zaszczęślił je swoją obecnością m. in. ówczesny podprefekt z Douai i dyrektor kopalni w Aniche. Po przemówieniach odegrała została pięcioaktowa sztuka pt. „Piękna nasza Polska cała”. Reżyserował ją Henryk Rozmarynowski. Stanowiła ona jak gdyby wędrowkę po tradycyjnym roku polskim. Na wstępie kierowane przez J. Musiała koło z Ostricourt pokazało nam polską wiosnę: aktorzy w strojach krakowskich obnosili po scenie tradycyjnego „kogutka” (mały kogut zrobiony z papieru i przystrojony w pióra), a aktorki (też w strojach krakowskich), chodziły z „galkiem”. Następnie koło z Escoudain przypominało widzom, jak wyglądała w dawnej Polsce noc świętojańska. Co się tyczy kostiumów, to ten drugi akt był łowicki. W trzecim zaś akcie stroje były kurpiowskie, a pokazane w nim zostały polskie dozynki. Reżyserowany przez F. Fabiszaka akt czwarty był ewokacją wesela śląskiego, a akt piąty i ostatni poświęcony był folklorowi polskich gór. O ile dobrze pamiętam, zakończenie sztuki osnute było na kanwie utworu poety Emila Zegadłowicza pt. „Powsinogi beskidzkie”.

To obrazujące cztery pory roku na wsi polskiej przedstawienie było bardzo gorąco oklaskiwane. Było to naprawdę znakomite widowisko teatralne. Ja w każdym bądź razie również pięknego przedstawienia jak „Piękna nasza Polska cała” nie widziałem nigdy, ani przed wojną, ani po wojnie. A że było ono niejako „Jabędzim śpiewem” naszego Związku — w parę miesięcy po tej uroczystości w Waziers wybuchła wojna, a po wojnie, jak wiadomo, nasz ruch amatorski nie

zdołał już powrócić do dawnej świetności i wnet całkiem zmarniał — więc myślę, że należy mu się osobne wspomnienie.

Skoro już przypominałem obchód piętnastolecia Związku Polskich Towarzystw Teatralnych, to napiszę także o broszurze, jaką wtedy, w r. 1939 wydano celem uczczenia tej rocznicy. Broszura ta była zatytułowana: „Historia Związku Polskich Towarzystw Teatralnych we Francji — Myśli o teatrze emigracyjnym”. Pamiętam, że były w niej opisane wszystkie ważniejsze chwile życia naszego Związku, i że były w niej zdjęcia. Ja niestety nie mam już tej cennej książki, bo podobnie jak wiele innych pamiątek przepadła mi ona w czasie wojny, ale może mają ją inni dawni amatorzy? Myślę, że co jak co, ale taka książka powinna się znaleźć w planowanym „Muzeum Emigracji” — koniecznie.

Jak już o tym wspominałem, ja nie sprawowałem w Związku żadnej ważnej funkcji. Byłem zwykłym amatorem i dlatego nie podpisuję tego listu imieniem i nazwiskiem — mógłby sobie jeszcze ktoś pomyśleć, że chce się puszyć. A ja wcale nie chcę się puszyć. Po prostu myślę, że dzisiaj, po latach, warto wspomnieć to, cośmy na niwie teatralnej zdziałali, że warto postarać się o to, aby nazwa naszego Związku figurowała kiedyś w książce pt. „Historia Polski”.

Zwracam się do Was z apelem, koledzy-amatorzy, abyście i Wy spisywali swoje wspomnienia. Cześć teatrowi!

STARY AMATOR

Z DZIAŁALNOŚCI TOWARZYSTWA PRZYJACIÓŁ WARMII I MAZUR W LONDYNIE

W Londynie odbył się wieczór zorganizowany przez Towarzystwo Przyjaciół Warmii i Mazur w W. Brytanii, na którym dr Janusz Jasicki, absolwent Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie i pracownik Ośrodka Badań Naukowych w Olsztynie, wygłosił odczyt pt. „Walka z germanizacją Warmii i Mazur”.

Zebrań otworzył przewodniczący Towarzystwa i organizator spotkania p. Archutowski. Tematem odczytu był historyczny przegląd kształtowania się świadomości politycznej i narodowej mieszkańców Warmii i Mazur, walka z germanizacją tych ziem i utrzymaniem ich polskości na przestrzeni XIX i początku XX wieku. Odczyt był bardzo wnikliwie opracowany, prelegent przytoczył wiele mało znanych faktów historycznych, przedstawił też życiorys, działalność i twórczość literacką zasłużonego działacza o utrzymanie polskości na zie-

miach Warmii i Mazur, wybitnego uczonego, Mazura z urodzenia, Wojciecha Keztrzyńskiego.

Jak wynikało z wypowiedzi p. Archutowskiego i samego prelegenta Towarzystwo Przyjaciół Warmii i Mazur umożliwiło dr J. Jasickiemu kilkutygodniowy pobyt w Anglii w celu przeprowadzenia badań materiałów bibliotecznych w Londynie wiążących się tematycznie z jego pracą nad zagadnieniami Warmii i Mazur.

Po odczycie odbyło się spotkanie towarzyskie — „Andrzejki Mazurskie” z lampką wina.

Warto dodać, że każdego roku latem Towarzystwo Przyjaciół Warmii i Mazur w W. Brytanii wysyła grupy młodzieży z W. Brytanii, aby bezpośrednio poznała Ziemię Mazurską i jej historię.

Nagroda Wielkiego Konkursu sprawiła mi radość

Jestem szczęśliwa i dumna z wygranej w ostatnim WIELKIM KONKURSIE, ponieważ „Mixer” ułatwia mi przygotowanie wielu potraw. Używam go od pierwszej chwili otrzymania i to zawsze z myślą o „Tygodniku”. Poza tym należę do tych sentymentalnych ludzi, którzy bardzo cenią pamiątki, przez co wygrana ma dla mnie podwójne znaczenie.

W najbliższych dniach ureguluję prenumeratę na rok 1969. Nakłaniam wszystkich Czytelników, ażeby bez zwłoki uczynili to samo. Mam nadzieję, że wszyscy tak jak ja nie potrafią wyobrazić sobie tygodnia bez „Tygodnika”.

Kończąc, przesyłam najserdeczniejsze życzenia świąteczne i noworoczne wszystkim Czytelnikom i Współpracownikom „Tygodnika Polskiego”.

NINA
VAN EYNDHOVEN-KOMAR
Boom, Belgia.

Listy do redakcji

P. S. Pragnę również podziękować wszystkim zawodnikom Polskiej Ekipy Olimpijskiej za przesłanie mi karty z Meksyku oraz życzyć im „deszczu medali” w Monachium.

PO ZGONIE

PROF. STANISŁAWA PIGONIA

Zmarł ostatnio jeden z najwybitniejszych naukowców i twórców kultury narodowej prof. Stanisław Pigoń, 83-letni syn ziemi rzeszowskiej, wychowawca wielu pokoleń filologów i historyków literatury polskiej miał w swoim dorobku ponad 100 dużych artykułów naukowych, rozpraw i cennych publikacji twórczych. Od wczesnej młodości, tj. od 1908 r. publikował wiele aż po ostatnie dni swego życia ciągle studiując z młodzieżą zapałem zagadnienia kultury polskiej. Rektor Uniwersytetu Wileńskiego, profesor Uniwersytetów: Poznańskiego, Wileńskiego i najdłużej Jagiellońskiej, przez 60 lat niezmiernie przekazywał swą bogatą wiedzę studentom i licznym rzeszom czytelników.

Liczne studia o Mickiewiczu, Fredrze, o polskim romantyzmie stały się mocnymi zębami polskiej historii literatury. Ponadto interesował się żywo kulturą ludową. W przeddzień wybuchu wojny ogłosił szkice „Na drogach i manowcach kultury ludowej” wracając do tych zagadnień także w twórczości powojennej.

Gdy nad Polską zawisła groźba II wojny światowej prof. Pigoń znalazł się wśród garstki naukowców, którzy przedłożyli prezydentowi Mościckiemu program „Naprawy Rzeczypospolitej”. Gdy ciężkie wuty SS-maków zadudniły w gmachu Uniwersytetu Jagiellońskiego, Pigoń wraz z innymi profesorami zesłany został do obozu w Sachsenhausen. Swym kolegom, którzy przeżyli, i tym, którzy zostali tam zamęczeni, złożył hołd książką „Wspominki z obozu w Sachsenhausen”.

Po zwolnieniu stanął w gronie pedagogów, którzy konspiracyjnie prowadzili podczas całej okupacji tajne nauczanie w zakresie uniwersyteckim. Wznowił działalność pedagogiczną w wolnej Polsce. Zaczął pisać. Do jego ostatnich prac — jakie się ukazały, należy m. in. napisane bezpośrednio po wojnie wspomnienie „Z Kamborni w świat”. „Mie życie drobiazgi” oraz książka pt. „Z przedziwna pamięci”. Fragmenty tej ostatniej książki wraz ze słowem wstępnym, ukazującym dorobek prof. Pigionia, drukowaliśmy w numerze 50 (58) ub. r. w publikacji pt. „Audycja na Zamku Warszawskim dnia 30 marca 1939”. Dla niejednego pełna była rewelacyjnej prawdy historycznej.

Prof. Pigoń cieszył się ogromną sympatią zarówno wśród studentów, jak i szerokiego rzesz czytelników. Zgon jego jest niepowetowana strata kultury polskiej.

WBREW MAĆCIEIŁOM

WBREW mierealnym mrzonkom ro-daków z kół nieprzejednanych Krajowi i prób bojkotu PRL współpraca francusko-polska i kontakty Emigracja polska — Kraj, rozwijają się zgodnie z założeniami. Baczny obserwator dostrzegł bez większego wysiłku, że ostatnie tygodnie ub. roku przyniosły w wielu dziedzinach wyraźne ożywienie. Odrabia się zaległości powstałe w gorących tygodniach lata i pierwszego okresu jesieni. Dwustronne narady, konferencje, sympozja, realizacja robocza wielu wcześniej przygotowanych umów, wystawy ogólne i specjalistyczne, wymiana fachowych delegacji itp. itp. świadczą wymownie, że francusko-polskie umowy między państwami są w pełni realizowane i że realizacja ta leży w dobrze pojętym interesie obu państw i obu narodów. Nie może zresztą być inaczej, jeżeli świat ma kroczyć ku lepszemu, a nie cofać się i nie sprzyjać żywiołom, które chciałyby go poróżnić i wciągnąć w nie-szczęście.

Zwolennicy chaosu i bojkotu, to z naszej emigracyjnej strony niemal ci sami ludzie, którzy po drugiej wojnie zapowiadali trzecią zawieruchę, byli przeciwni powrotowi Polski nad Odrę i Nysę Łużycką, wyrzekali się Szczecina, przeciwdziałali powrotowi do Kraju tych emigrantów, którzy powrócić powinni, a później innym współrodakom odradzali odwiedzania Polski, wysyłania dzieci na kolonie, kontaktowania się z organizacja-

mi krajowymi czy placówkami PRL za granicą, ba, próbowali nawet karać organizacyjnie tych, którzy się do ich postanowień nie stosowali. Oni to ostatniej jesieni znowu na chwilę odżyli, nabrali rumieńców, maszerowali w protestacyjnych pochodach, nieśli transparenty, podpisywali petycje. Tu nie chodzi o to, że na takie czy inne wydarzenia mają oni odmienny czy własny punkt widzenia, ale o to, że to odmiennie własne zdanie uznali za powód do zniszczenia wszystkiego co w zakresie pokojowej współpracy między naszymi narodami dokonano, po prostu — jak się to mówi — do wylania dziecka z kąpielą. A przy tym wielu z nich wprzęgło się w akcję powtarzania plotek, fałszów i najrozmaitszych zmyśleń produkowanych i prowokowanych po to, aby szkodzić Polsce i Polakom.

Po kilku tygodniach sztucznego ożywienia fala podniecenia jednak minęła, rozplynęła się jak rozplywa się każda fala, a na jej miejscu ukazała się na powierzchni naga prawda, obnażająca faktyczne cele organizatorów antypolskich demonstracji i petycji.

Nie jeden z łatwowiennych demonstrantów poczuł się teraz głupio. Zapewniano go przecież, że to już koniec ze wszystkim. A tu tymczasem Francuzi nadal jeżdżą do Polski, a Polacy do Francji i to różne ważne osobistości urzędowe, a poza tym uczeni, technicy, handlowcy, artyści, sportowcy, jak i ludzie prywatni; samoloty „LOT-u” nadal lądują na Le Bourget, a maszyny „Air

France” na Okęciu. Ambasador PRL w Paryżu i polscy konsulowie we Francji biorą udział w różnego rodzaju uroczystościach i spotkaniach, cementujących współpracę i francusko-polską przyjaźń. Podobnie ma się rzecz w Polsce. Profesorowie francuscy wykładają w Warszawie i innych miastach, a uczeni polscy w Paryżu. W Katowicach otwarto Ośrodek Francuskiej Dokumentacji Naukowo Technicznej — już drugi w Polsce, a delegację „France-Pologne” podejmowano w polskim MSZ itd.

Każdego tygodnia w dziedzinie polsko-francuskiej współpracy dzieje się coś konkretnego, a przy tym wszystko co się dzieje nacechowane jest serdecznością i zrozumieniem dalszego rozwijania współpracy. Młodzież polonijna w 1969 znowu pojedzie na kolonie wakacyjne do Polski, a Gralla, „Transtours” i inne biura podróży nadal będą organizować wyjazdy turystyczne, rodzinne i wakacyjne do Polski, „Orbis” zaś polskie wyjazdy do Francji.

Bogaty jest na rok 1969 program polsko-francuskiej współpracy naukowo-kulturalnej a o zacieśniającej się współpracy ekonomicznej opowiedział w poprzednim numerze Czytelnikom „Tygodnika Polskiego” radca handlowy Ambasady PRL w Paryżu, p. Dziubiński.

Jesteśmy przekonani, że współpraca polsko-francuska oparta na mocnej tradycji będzie w nadchodzącym roku i to we wszystkich dziedzinach życia jeszcze bardziej bogata i bardziej owocna w obopólnym dobrze zrozumianym interesie. Obowiązkiem Polaków mieszkających we Francji, jak i Francuzów polskiego pochodzenia, powinna być troska, o coraz konkretniejsze związki obu naszych narodów.

Utrwalanie pokoju i zapewnianie szczęśliwego życia przyszłym pokoleniom — oto wspólny cel — powiedział ambasador Druto



Prezydium zebrania „France-Pologne”. Przemawia ambasador J. Druto. Od lewej siedzą: konsul M. Majewski, płk Bouvier, sekr. gen. A. Krakowiak, mecenas Caruchet, dr Waldé



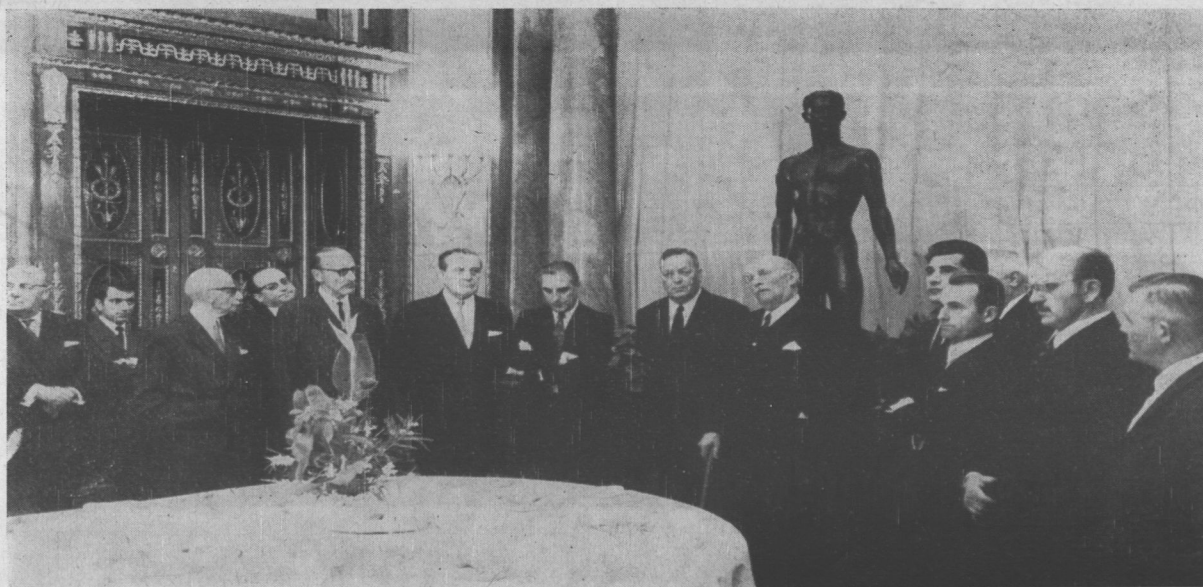
Dyr. „Orbisu” we Francji p. Rusinowski (po prawej) mówił o atrakcjach turystycznych oczekujących każdego, kto odwiedza Polskę



Prof. F. Ryszka z PAN poruszał zagadnienia bliskie sercu całej Polonii: związki polsko-francuskie w ciągu minionych 10 wieków

W NICEI POWSTAŁ KOMITET FRANCE- POLOGNE

Zarząd miejski przyjął ambasadora PRL w Villa Massena. Zaproszono znane osobistości



„France-Pologne” nie było na Lazurowym Wybrzeżu stowarzyszeniem nieznanym. Wiele osób z Nicei i okolic, zarówno Francuzów jak i Polaków, należy do niego od dawna. Nie było tu jednak dotychczas lokalnego komitetu, który by mógł rozwijać na miejscu działalność w służbie idei przyjaźni polsko-francuskiej. Lukę tę uzupełniono ostatnio. Podczas zebrania, które odbyło się w Salle Bréa w Nicei pod przewodnictwem sekretarza generalnego „France-Pologne” p. **Aleksiego Krakowiaka**, został ukonstytuowany komitet stowarzyszenia departamentu Alpes-Maritimes. W czasie trwania tego zebrania przybył do Salle Bréa ambasador PRL w Paryżu p. **Jan Druto**.

Przewodniczącym nowo założonego komitetu został b. zastępca mera Nicei p. **mecenas William Caruchet**, wiceprzewodniczącymi: p. **Ignace-Georges Waldé** oraz pułkownik **Dreze**, sekretarką p. **Teresa Unglinik**, a skarbniczką p. **Louissette Lombar**

Dalszy ciąg na str. 6/7

W NICEI POWSTAŁ KOMITET FRANCE- POLOGNE

Dalszy ciąg ze str. 5

do. Do komitetu honorowego zaprosić postanowiono merów najważniejszych miast departamentu Alpes-Maritimes. Pierwszym z nich, który wyraził zgodę wejścia do komitetu honorowego i wziął udział w zebraniu konstytucyjnym w Salle Bréa, był pułkownik **Paul Bouvier**, zastępca mera Nicei.

W zagajeniu zebrania sekretarz generalny **p. Aleksy Krakowiak** przypomniał o zasadniczym celu, jaki stawia sobie stowarzyszenie: poznawanie Polski w jak najszerszym sensie tego słowa. Komitet opracuje plan działalności, poprzez którą urzeczywistniać będzie ten cel. Ponieważ w skład komitetu wchodzi wiele osobistości reprezentujących różne dziedziny życia Nicei i departamentu, możliwości otwierają się bardzo szerokie.



W przemówieniu, które wygłosił do zebranych, **p. ambasador Jan Druto** podkreślił, że zakładanie nowego komitetu stowarzyszenia „France-Pologne” jest wyrazem przyjaźni, która łączy obydwa narody. Przyjaźń ta przetrwała wiele prób historycznych i jest wciąż żywa. Stosunki polsko-francuskie nawiązane zostały w początkach XI wieku i od tamtej pory trwa serdeczna, szczerza przyjaźń wiążąca te dwa kraje.

Po odejściu **p. ambasadora Druto**, który udał się na spotkanie z prefektem departamentu Alpes-Maritimes **p. R. G. Thomas**, zebrani wysłuchali dwóch interesujących prelekcji.

Przedstawiciel Polskiego Biura Podróży „Orbis” w Paryżu **p. Henryk Rusinowski**, który od niedawna piastuje to stanowisko i po raz pierwszy publicznie zabierał głos we Francji, mówił o atrakcyjności Polski, kraju, w którym turysta znajduje nietknięte piękno natury, plaże nad Bałtykiem i Tatry, jeziora i stacje klimatyczne, bogactwo dzieł sztuki i nieograniczone możliwości uprawiania sportów wodnych, rybołówstwa i wędkarstwa, taternictwa, konnej jazdy.

Prof. Franciszek Ryszka z Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk wygłosił odczyt na temat stosunków polsko-francuskich w ciągu minionych stuleci. Szczególną uwagę zwrócił prelegent na



Reprezentant dowódcy okręgu wojskowego, płk Pion i dyr. gen. Inscription Maritime **p. Leperse** podczas spotkania z amb. Druto

braterstwo broni obydwu narodów oraz na liczne twórcze kontakty kulturalne i artystyczne pomiędzy obu krajami. Obecnie, stwierdził prelegent, dla Polaków dostępna jest w bardzo szerokim wyborze literatura francuska, dzięki istniejącym przekładom. Ukazują się one stale w wielkich nakładach i są czytane powszechnie.

Na zakończenie tego uroczystego dnia zarząd miejski Nicei wydał przyjęcie w salonach Villa Massena. Wzięły w nim bardzo liczny udział znane osobistości Nicei. **P. ambasadora Jana Druto** oraz konsula PRL w Lyonie **p. Mieczysława Majewskiego** powitał zastępca mera Nicei pułkownik **Paul Bouvier**.

— Czasami przyjmujemy gości, których wita się w sposób specjalny, bo przyjaźń, która nas z nimi łączy, jest wyjątkowa — stwierdził pułkownik **Bouvier**. Do takich gości należą zawsze Polacy.

Ambasador **p. J. Druto** w rozmowie z konsulem generalnym Belgii w Nicei pułkownikiem **Destrée**

Fot. Wł. Sławny

Gości polskich przyjmuje Nicea w sposób specjalny, bo przyjaźń łącząca naród polski z narodem francuskim jest zupełnie wyjątkowa — stwierdził płk **Bouvier**. Po lewej ambasador PRL **p. J. Druto**

Dzieje Polski nie zawsze były szczęśliwe. Dzielona przez zaborców, zmywana z mapy Europy, Polska powstawała jednak zawsze z popiołów. Umiłowanie wolności, wspólne Polakom i Francuzom, było zawsze podniętą do bohaterskiej walki za własny kraj. Rządy się zmieniają, ale przyjaźń polsko-francuska nie zmieni się nigdy, bo jest to przyjaźń narodów.

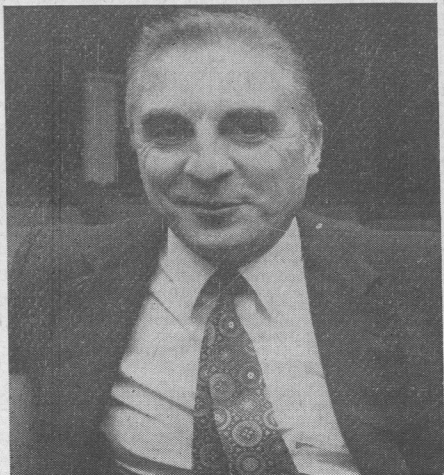
P. ambasador Druto podziękował za tak wzruszające i miłe powitanie, z jakim spotkał się w Nicei. Nawiązując do tematu przyjaźni polsko-francuskiej, **p. ambasador** przypomniał, że obydwa kraje łączy wiele wspólnych wydarzeń historycznych, wiąże je pamięć o żołnierzach poległych za wspólną sprawę. Obecnie Polska i Francja utrzymują dobre, ściśle stosunki. Perspektywy na przyszłość są również pomyślne.

Na przyjęciu obecni byli: dyrektor gabinetu prefekta **p. Busnel**; **p. Dumas Lairolle** reprezentujący deputowanego **p. Fernand Icart**; **p. Raoul Bosio** — wiceprzewodniczący Conseil Général, zastępca mera; **dr Jacques Toussaint** — radca generalny, zastępca mera; **p. Roger Laviotte** — prokurator Republiki; **pułkownik Destrée** — konsul generalny Belgii; **dr Sprinz** — konsul generalny NRF; **dr Stokhuyzen** — konsul Holandii; **p. Flanagan** — wicekonsul Wielkiej Brytanii; **p. Kai-Nyeborg** — konsul Danii; **p. Povilewitz** — konsul Finlandii i Norwegii; **p. Dieter Friedrich** — konsul Etiopii i wiele innych osobistości ze środowiska politycznego, administracyjnego i wojskowego Nicei.

Podczas przyjęcia orkiestra kameralna, umieszczona w jednym z salonów pałacu, grała znane utwory francuskich i polskich kompozytorów.



CO MÓWIA WYBITNI MIESZKAŃCY NICEI



P. Wiliam CARUCHET — doktor praw, adwokat, b. zastępca mera Nicei:

— Zakładając komitet departamentalny „France—Pologne” w Nicei pragniemy przyczynić się do zacieśniania przyjaźni pomiędzy Francją i Polską. W planach naszych jest zawarcie jumelage'u pomiędzy izbą adwokacką Nicei i Krakowa. Kraków już wyraził swą zgodę, obecnie staramy się o zgodę barreau de Nice. Gdy uda nam się urzeczywistnić ten projekt, pojedziemy z delegacją do Krakowa w okresie Wielkanocy i zaprosimy delegację adwokatów krakowskich do nas.

Przewodniczący komitetu, mecenas Caruchet, chciałby zainteresować pracą stowarzyszenia „France-Pologne” środowisko prawnicze Nicei. W mieście tym odbywają się regularnie międzynarodowe kolokwia międzynarodowego prawa pracy. Uczestniczą w nich różne kraje, ale nigdy jeszcze nie brała w nich udziału Polska. Dr Caruchet chciałby, ażeby wśród delegatów zagranicznych przyjeżdżających na kolokwium, profesorów prawa, adwokatów, działaczy syndykalnych znaleźli się również Polacy.

— Myśleliśmy również o jumelage'u jakiegoś dużego miasta Lazurowego Wybrzeża, np. Nicei, Cannes czy Mentony z jednym z miast polskich. W związku z tym również projektujemy wyjazd do Polski.

P. Joël ESTEVE — profesor historii i geografii:



— Polską interesuję się nie tylko jako historyk i geograf; mam dla tego kraju serdeczną sympatię. Dotychczasowe moje polskie kontakty nie były liczne, pominiawszy rodzinę polskiego pochodzenia z Marsylii, z którą jestem zaprzyjaźniony. Istnienie komitetu pozwoli nam jednak na rozszerzenie tych kontaktów.

P. Estève jest profesorem liceum korespondencyjnego. Mieści się ono w Vanves pod Paryżem, ale ponieważ prace uczniów są nadsyłane do poprawy pocztą, profesorowie tego liceum mieszkają w różnych miastach Francji, utrzymując z dykcją kontakt również tylko drogą korespondencji.

— Mam nadzieję — mówi prof. Estève — że komitet „France — Pologne” w Nicei organizować będzie zebrań, odczyty, wystawy, projekcje filmów i inne imprezy, które pozwolą nam lepiej poznać Polskę.



Pułkownik Paul BOUVIER — zastępca mera Nicei:

— Znam Polskę. Byłem w Polsce jako członek misji francuskiej w r. 1923. Wraz z oficerami polskimi jeździliśmy na tereny przygraniczne w związku z ustalaniem granic terytorium państwowego. Szczególnie trudne zadania mieliśmy do spełnienia na Śląsku.

Od tej pory pułkownik Bouvier mówi o Polsce z serdecznym sentymentem. Poznał w Warszawie i w innych miastach wielu polskich oficerów, wielu ludzi różnych zawodów, którzy pozyskali jego sympatię. Z pełnym galanterii uznaniem mówi również o Polkach.

— Miałem pod mymi rozkazami polskich żołnierzy i bardzo często podziwiałem ich waleczność, ofiarność i brawurę.

Pułkownik Paul Bouvier wszedł w skład komitetu honorowego stowarzyszenia „France-Pologne” w Nicei, życząc tej organizacji pomyślnego rozwoju i przyrzekając jej pomoc ze strony władz miejskich Nicei.



P. Jan FRĄCKOWIAK:

W pobliżu Nicei, w Vence, mieszka dawny górnik z Roche-la-Molière, dep. Loire, p. Jan Frąckowiak. Po przepracowaniu 24 lat w kopalni nabawił się p. Frąckowiak pylicy i — przechodząc na emeryturę — przeniósł się ze względów zdrowotnych wraz z całą rodziną na Côte d'Azur. Gdy dowiedział się o tworzeniu komitetu „France—Pologne” w Nicei, przyjechał, aby wstąpić do niego.

— Mój kontakt z Polską będzie teraz ściślejszy — cieszy się p. Frąckowiak. Życie p. Frąckowiaka związane było ze stałymi wędrowkami. Urodził się w Le Creusot, potem rodzice przenieśli się do Alès. Po tragicznej śmierci ojca w kopalni wujek z Saint-Etienne wziął go pod opiekę. W czasie wojny był p. Frąckowiak żołnierzem II Korpusu Polskiej Armii, odbył kampanię włoską, był w Anglii. Obecnie prowadzi życie mniej wędrowne. Najdłuższe jego podróże stanowią wyjazdy w odwiedziny do Polski.

P. Ignace-Georges WALDÉ — lekarz dentysta, prezes ANACR, v-ce prezes UFAC:

— Komitet nasz może przyczynić się bardzo wydatnie do zbliżenia francusko-polskiego. Zależy mi na tym bardzo przede wszystkim jako Polakowi z pochodzenia, a także ze względów ideologicznych — mówi dr Waldé.

Jako aktywny działacz Ruchu Oporu, członek Conseil National, który przez 16 lat pracował przy weryfikacji dawnych członków FFI i wydawaniu kart, obecnie przewodniczący Association Nationale des Anciens Combattants de la Résistance departamentu Alpes-Maritimes i wiceprzewodniczący Union Française des Anciens Combattants zwraca uwagę na możliwości nawiązania kontaktów francuskiego i polskiego środowiska kombatanckiego.

P. Aniela Maria GRODECKA, księżna FOUAD:

W Nicei niełatwo o polskie książki. Poza biblioteką prowadzoną przez p. Teresę Unglinik nie ma innych źródeł pożyczania polskich książek. Na ten temat mówi wiele osób z Nicei. Porusza tę sprawę również p. Aniela Maria Grodecka, księżna Fouad, która jest również członkinią „France-Pologne” i członkinią-założycielką nowego komitetu departamentalnego tego stowarzyszenia w Alpes-Maritimes.

Może powstanie komitetu sprawi, że polskie książki przestaną być w Nicei rzadkością.

Księżna Grodecka-Fouad mówi z gorącym sentymentem o języku polskim. Kocha swą mowę ojczystą, zachwyca się nią i ubolewa jednocześnie, że dzisiejszy potoczny język polski tak bardzo odbiega od dawnych wzorów, zwłaszcza język prasy.

— Chciałabym przeczytać trochę współczesnych utworów literackich, aby przekonać się, jaki jest ich język. Przykro mi, gdy spotykam się w gazetach z tak rażącym brakiem pietyzmu dla naszego języka. Naszej królewskiej polskiej mowy...



OD DAWNA ŻYJĘ Z TYM MIASTEM W BLISKICH STOSUNKACH

— W Paryżu jestem pierwszy raz w życiu. Człowieka w moim wieku uderza przede wszystkim wymiar tego miasta — we wszystkich trzech ujęciach geometrycznych: długości, szerokości, głębokości. Te trzy wielkości są kierunkami, które opierają się o kulę błękitną, jaka rozpościera się nad Paryżem, to jest o niebo... Całość zjawisk, której na imię Paryż, wyobrażam sobie jako kulę — to znaczy jako najdoskonalszy kształt przestrzenny, kształt ograniczony, ale jednocześnie także i nieskończony.

Rozmówcą naszym jest wybitny poeta i jeden z najciekawszych współczesnych prozaików polskich — Stefan Flukowski.

STEFAN FLUKOWSKI urodził się w r. 1902 w Warszawie, w środowisku robotniczym. W latach 1921—1926 studiował na Uniwersytecie Warszawskim i zdobył tytuł magistra praw. Jako literat debiutował w r. 1927 na łamach czasopisma „Kwadruga”. Brał udział w kampanii wrześniowej 1939 r., po czym do r. 1945 przebywał w obozie jenieckim w Woldenbergu. Na jego dotychczasowy dorobek składa się m. in. szereg tomików poezji (jest on m. in. autorem niezwykle sugestywnych wierszy poświęconych wybitnym twórcom nauki i kultury polskiej, m. in. Mikołajowi Kopernikowi, malarzowi Stanisławowi



wowi Noakowskiemu i zmarłemu kilka lat temu rzeźbiarzowi Xaweremu Dunikowskiemu), zbiór opowiadań pt. „Pada deszcz”, powieść „Urlop bosmanmata Jana Kłębucha”, zatytułowana „Płomiń róż” poetycka opowieść o Słowackim oraz kilka sztuk teatralnych. Najcenniejszą pozycją są niewątpliwie w tym dorobku zamieszczone w tomie „Pada deszcz” „Listy do Matki” — krótka powieść, która zdaniem wielu polskich i zagranicznych krytyków stanowi jedno ze szczytowych osiągnięć prozy polskiej pierwszej połowy naszego stulecia. Flukowski jest również tłumaczem. Jeśli idzie o literaturę francuską, to przełożył on m. in. powieść Anatola France'a pt. „Bunt aniołów”, szereg utworów piszącego po francusku znakomitego szwajcarskiego prozaika Charles-Ferdinand Ramuz, szereg wierszy Eluarda i Préverta, itd.

— Przyjechałem do Paryża na trzytygodniowy pobyt na zaproszenie francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych — ciągnie dalej Stefan Flukowski. — Wydaje mi się, że Paryż przeżywa w tej chwili bardzo interesujący moment swojej historii — bo w pewnym sensie skończył się Paryż barona Haussmanna, bo rodzi się nowy Paryż, oparty na innych zasadach. To duża satysfakcja — spoglądać na olbrzymi współczesności brodzące w gęstwie zabudowań, których przeszłość sięga czasem setek lat... Mimo iż jestem tu po raz pierwszy, to jednak mogę powiedzieć, że żyję z tym miastem w bliskich stosunkach. Znam je z literatury — nie jeden polski pisarz opisywał Paryż, no i oczywiście opisywali również to niezwykle miasto wszyscy prawie wielcy pisarze francuscy — pisarze, których w Polsce zna się dobrze, bo przecież cała w zasadzie literatura francuska przełożona jest na język polski... A poza tym historia sprawiła, że dla Polaka Paryż jest jak gdyby drugim miejscem rodzinnym, miastem ściśle związanym z ojczyzną. Przecież ulice Pary-

Stefan FLUKOWSKI

ŚCIANA WARSZAWSKA

Pamięci Rodziców zabitych
26 września 1939 r. w Warszawie

*Jestem ścianą, którą stawiał majster Kowalczyk,
murował murarz Aniola,
podręczną była Aniela Czubrzyńska,
Cegłę nosił Antoni Witkowski,
robotami kierował — budowniczy Wąsik.*

*Jestem ścianą szczytową przy ulicy Wolskiej,
ścianą wzniesioną w wielkim mieście polskim,
wewnętrzna ściana domu, o której powierzchnię
wspierały się z ufnością główki dzieci we śnie,
na której stary zegar krople czasu gubił
i słychać było szmery drobnych łapek wróblích...*

*Jestem szczytową ścianą, którą myją deszcze,
liżą błyskawice sine,
gdzie w otworach ptasie gniazda
i wszechobecna sadza,
ścianą,
na której głucho jęczą flety starych rynien.*

*Jestem ścianą
do której przyległy płatki rdzawe —
krew przelana we wrześniu
w obronie Warszawy!*

*Jestem ścianą
pod którą trzydziestu Polaków
własnym życiem
i okrzykiem „Niech żyje Polska!!!”
stało w poprzek faszyzmowi,
gdy dziesięciu esesmanów
— mechanizm niezawodny —
wykonało rozkaz:
„Feuer!”*

*Jestem ścianą
do której przylgły płatki rdzawe
— krew z strumieni pędzących
po brukach Warszawy.*

za przemierzali nasi Rodacy już w średniowieczu, przemierzał je największy poeta słowiańskiego renesansu, Jan Kochanowski — w ogóle, dużo by tu można wymienić sytuacji i ludzi, ale zatrzymajmy się na Wielkiej Emigracji, na epoce rozciągającej się od r. 1831 aż po koniec dziewiętnastego stulecia. Wówczas część Polski w osobach największych twórców kultury, sztuki i nauki pędziła życie na bruku paryskim tworząc najwspanialszy okres polskiego humanizmu. Tu, w Paryżu, powstały dzieła Chopina, Mickiewicza, Słowackiego, Norwida, Lelewela, artysty malarza Michałowskiego... I ja w związku z tym właśnie okresem pragnąłem przyjechać do Paryża, bo kończę w tej chwili powieść o Słowackim i tej epoce... Nad powieścią tą pracuję od ośmiu już lat. Jest to rzecz biograficzna i jednocześnie historyczna. Ukazuję w niej Słowackiego jako pisarza politycznego. Jednym z bohaterów tej mojej książki jest naród francuski — naród, który w dziewiętnastym wieku z entuzjastyczną wprost serdecznością odnosił się do powstańców polskich...

Pod koniec naszej rozmowy podnosimy sprawę polsko-francuskiej współpracy kulturalnej.

— Smiało można powiedzieć, że współpraca ta jest w tej chwili naprawdę intensywna i wszechstronna — mówi Stefan Flukowski. — Niedawno temu otwarta została w Warszawie francuska czytelnia, przyjeżdżają do Polski francuskie teatry, dociera do Kraju coraz więcej francuskich książek i czasopism, wydawcy paryscy biorą udział w warszawskich Międzynarodowych Targach Książki, coraz więcej ludzi uczy się u nas w Kraju fran-

cuskiego, my, pisarze i artyści polscy, odwiedzamy Francję... Jedną tylko sprawą szwankuje w tym owocnym polsko-francuskim dialogu — sprawa tłumaczeń pisarzy polskich na język francuski. Ciągle jeszcze jest tych przekładów zbyt mało — a przecież warunkują one do pewnego stopnia zdobycie przez społeczeństwo francuskie rzetelnej wiedzy o kulturze polskiej. Miejmy jednak nadzieję, że sytuacja w tej dziedzinie ulegnie poprawie...

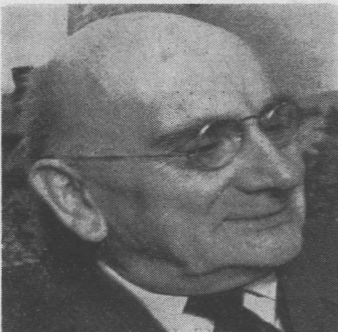
Wraz ze Stefanem Flukowskim przybył do Paryża — także na zaproszenie francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych — znakomity

EN EN 1902 à Varsovie, Stefan Flukowski a publié de nombreux recueils de poèmes, des pièces de théâtre, un recueil de contes intitulé „Il pleut” et deux romans — „La Permission d'un maître mécanicien” et „La Flamme de la rose”. Poète de prosateur. Nombre de critiques également un merveilleux écrivain polonais contemporains le plus authentiquement novateurs, Flukowski a aussi traduit en polonais plusieurs écrivains français, et notamment Anatole France, C.—F. Ramuz, Prévert et Eluard.

Dernièrement, Stefan Flukowski a fait un séjour de trois semaines à Paris, où il était l'hôte du ministère des Affaires étrangères. „Je suis à Paris pour la première fois de ma vie, mais je ne m'y sens nullement dépaysé — nous a-t-il dit. — Pour avoir lu beaucoup de livres inspirés par cette extraordinaire métropole, je la connaissais sans jamais l'avoir vue. Nombre d'écrivains polonais ont en effet été envoûtés par la capitale française; les boulevards et les rues de cette ville ne sont pas seulement honorés par les personnages de Hugo, de Balzac ou d'Anatole France, mais aussi par des théories de héros de roman polonais... Pour tout Polonais, Paris est comme un second pays natal, comme un prolongement de la Pologne, un des hauts lieux de l'histoire de sa patrie. Cette ensorceleuse cité attirait déjà nos compatriotes au moyen-âge, elle a séduit Jan Kochanowski, l'un de nos plus grands poètes, le plus grand poète de la renaissance slave, et bien d'autres écrivains et artistes polonais... Et c'est à Paris qu'ont été créés au dix-neuvième siècle ces monuments que sont les oeuvres de nos grands romantiques. En ce qui me concerne, c'est justement cette époque-là — l'époque romantique — qui m'intéresse le plus. Depuis huit ans, je travaille à un roman consacré au grand poète Juliusz Słowacki et à son époque, et c'est d'abord et surtout pour me documenter que je suis venu en France...

Invité lui aussi par le ministère des Affaires étrangères, Antoni Uniechowski est arrivé à Paris en même temps que Stefan Flukowski. Uniechowski? C'est le plus célèbre des illustrateurs polonais. Au total, Uniechowski a illustré quelque cent cinquante ouvrages, dont „La Poupée” de Bolesław Prus, un petit chef-d'oeuvre en prose de Juliusz Słowacki intitulé „Préliminaires pèlerinage à la Terre Sainte J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki”, des traductions polonaises d'oeuvres de Pouchkine, et, pour ce qui est de la littérature française, „Manon Lescaut”, „Candide” et les „Contes philosophiques” de Voltaire, les „Scènes de la vie de bohème” de Murger et l'„Ubu-roi” d'Alfred Jarry.

Comme Stefan Flukowski, Antoni Uniechowski est à Paris pour la première fois de sa vie. Lui non plus n'est nullement dépaysé. „C'est que j'ai eu à illustrer des livres dont l'action se passe à Paris, j'ai souvent dû me représenter en esprit cette ville que je ne connaissais pas — explique-t-il. Et: — J'ai enfin pu confronter ma vision avec la réalité de Paris, et force m'est de constater que mon imagination ne m'a pas fourvoyé, ce dont je suis évidemment ravi...” — ajoute-t-il tout aussitôt. M. Uniechowski a été très impressionné par les collections du Musée National d'Art Moderne. „Les artistes polonais regardent toujours Paris comme un phare, ils tiennent la capitale française pour la Macque du monde artistique” — dit-il.



polski ilustrator — Antoni Uniechowski.

— Moja kariera ilustratorska zaczęła się tak naprawdę dopiero w roku 1945, to znaczy w Polsce Ludowej — tłumaczy p. Uniechowski. — Przed wojną możliwości wydawnicze były w Polsce ograniczone, więc z konieczności paralem się malarstwem użytkowym. Zaraz po wojnie zacząłem publikować swoje rysunki w popularnym krakowskim tygodniku „Przekrój”; współpracowałem z tym pismem okragłe dziesięć lat. Książki także zacząłem ilustrować już w pierwszych powojennych dniach. Jak dotąd, zilustrowałem jakieś 150

pozycji. Ilustrowałem m. in. „Lalkę”, utwór prozą Juliusza Słowackiego zatytułowany „Préliminaires pèlerinage à la Terre Sainte J. O. Księcia Radziwiłła Sierotki”, przekłady utworów wielkiego rosyjskiego poety Aleksandra Puszkina... Na mój ilustratorski dorobek składają się oczywiście także i rzeczy inspirowane przez bardzo w Polsce kochanych klasyków francuskich. Ilustrowałem „Kandyda” i „Powiastki filozoficzne” Woltera, „Manon Lescaut” A. F. Préverta, „Sceny z życia Cyganerii” H. Murgera, „Ubu króla” Alfreda Jarry'ego... Poza tym projektowałem również sporo świątecznych kartek...

Podobnie jak Stefan Flukowski, Antoni Uniechowski jest w Paryżu po raz pierwszy w życiu.

— Znałem już jednak Paryż — mówi — znałem go ze swojej wyobraźni. Ilustrowałem przecież szereg książek, których akcja dzieje się w Paryżu — między innymi znaną powieść Jerzego Brzostkiewicza o Chopinie, „Kształt miłości”. Musiałem wielokrotnie budować to miasto w swojej wyobraźni. No i oto mogłem wreszcie skonfrontować ten swój wyobraźniowy Paryż z Paryżem rzeczywistym. Okazało się, że moja wyobraźnia nie pomyliła się — że Paryż jest właśnie taki, jak go sobie wyobrażałem, to znaczy, że dominuje w jego krajobrazie styl epoki lat trzydziestych i czterdziestych ubiegłego stulecia — te kamienice z biegnącymi balkonami i mansardami. Jestem tym niesłychanie uszczęśliwiony... Oczywiście, nie poprzestaje na spacerach, zwiedzam także muzea i wystawy. Duże wrażenie wywarło na mnie Musée d'Art Moderne... Gustuję w obrazach niektórych współczesnych francuskich malarzy abstrakcyjnych... Sam żadnej abstrakcji ani innej „nowoczesności” nie uprawiam, ale jestem chłonny tych rzeczy odbiorcą. Jestem zdania, że sztuka nowoczesna łączy się harmonijnie i z architekturą nowoczesną, i z zabawkami przeszłości... Czy w Polsce śledzi się życie artystyczne we Francji? Oczywiście! Paryż jest po dzień dzisiejszy dla polskich artystów wzorem, jest on bezprzecznie czymś na kształt artystycznej Mekki, i to dla wyznawców wszystkich w ogóle kierunków...



DZIWY PUSZCZY

O PUSZCZY można powiedzieć, że w Polsce jeszcze więcej i częściej, jako że urzeka tam nie tylko natura, ale i ludzkie starania, nie zawsze zrozumiałe i nie zawsze sukcesami zakończone, ale nieraz wręcz rewelacyjne. Na przykład kontynuowane od lat przeszło 20 badania nad fauną tego jednego z największych w Europie środkowej kompleksów leśnych zachowanych w ich pierwotnej postaci.

Zaczął te badania prof. Karpiński, wielki znawca i miłośnik Puszczy i Parku Białowieskiego. Kontynuował je przez 15 kolejnych lat zmarły niedawno biolog i ekolog prof. Stefan Dehnel. Pozostała po nich grupka młodszych wiekiem, ale dziś już doświadczonych naukowców, którzy nie tylko nie zrezygnowali z naśladowania mistrzów, ale dzieło ich umiejętnie podjęli i nieraz do szczęśliwego i owocnego dla nauki końca doprowadzili.

Zawziął się na przykład prof. Dehnel na żubry. Twierdził, zgodnie ze znanymi już zasadami natury, że jeśli skrzyżować odpowiednio dwa pokrewne gatunki, to można otrzymać dowolne w cechach charakteru potomstwo. Idąc dalej za tą teorią, prof. Dehnel postanowił krzyżować żubry z bydlęciem domowym w obydwu kierunkach (żubr-samica i krowa-samiec i odwrotnie) i tak te krzyżówki wiązać, by otrzymać potomstwo raz bardziej od rodziców mięsiste, innym razem bardziej mleczne, innym jeszcze razem — odporniejsze na klimat, głód itp.

Skrzyżowanie żubra-samica z krową domową nie było niczym oryginalnym. Sama natura, i to od dawien dawna, dawała takie popołite krzyżówki, jakich egzemplarze można spotkać często w podpuszczańskich oborach. Bo oto białowieżanie krów na noc ani na zimę do obór nie zapędzali, a żubry dopiero w 1923 r. zostały zamknięte w ściśle od zewnętrznych wpływów odseparowanym zwierzyńcu.

Ze skrzyżowaniem byka domowego z żubrą niewiastą kłopotów było nieco więcej. Owszem. Próbowal takiej krzyżówki w XIX wieku imię Wolski, szlachcic zamieszkały na Białorusi, próbowali kolejni dyrektorzy białowieskiej leśnicy, w o-wych czasach jeszcze jako carskie łowisko występującej. Ale próby te nigdy nie dawały pożądanego rezultatu.



Dopiero kilka lat temu młodym uczonym z Zakładu Badań Ssaków w Białowieży udało się po raz pierwszy taką krzyżówkę uzyskać. Utrzymali potomka przy życiu i uzyskali dalsze egzemplarze z tego mariażu. Zgodnie z ustaloną zasadą, młodym żubrom i byko-żubrzym nadaje się imiona, z tym, że w pierwszym przypadku (ojciec-żubr, matka-krowa) zaczynają się one od dwóch liter FA — np. Fama, Facet i in., a odwrotnej krzyżowce (tata-byk, matka-żubr) od FI — np. Filip, Filon i in.

Właśnie Filip ma szczęście być pierwszym w świecie byko-żubrem. Liczy dziś już ok. 6 lat, cieszy się znakomitą zdrowiem, niewybrednym apetytem, jest bardzo odporny na mrozy i śloty, grzeczny, łagodny, posłuszny. Ów Filip tak się przejął funkcją prototypu, że podchodzi do ogrodzenia na zawołanie i nie proszony demonstruje na przód swój żubrzy kark (po mamie), potem bycze kopyta, staje przodem, bokiem, tyłem... bez rozkazu, pewien, że właśnie tak trzeba, by jego cechy mieszańca mogli dokładnie obejrzeć kolejni goście białowieskiej placówki naukowej.

Nie inaczej reaguje na widok gości „Facet”, syn żubra i krowy, tyle że bardziej niż żubry wyrosnięty, zgrabniejszy i silniejszy, a zarazem spokojny, dostojny i subtelny. Twierdzi się nawet, że „Facet” jest bardziej od swego ojca mięsisty i że mięso jego jest smaczniejsze od najlepszej wółowiny. Ale skąd to wiadomo? Przecież nikt nie jadł mięsa żubrzego mieszańca. No właśnie.

Nie wiem, czy w chwili, gdy piszę te słowa, „Facet” jeszcze żyje. Decyzją naukowego areopagu rządzącego w Białowieży miał być zastrzelony, poćwiartowany, gotowany, smażony i pieczony. Znaczący kucharz i temat naukowy pt. „Mieszanki zwierząt domowych z dzikimi” mieli orzec, ile jest wart kulinarnie. „Facet” był najstarszy ze stada mieszańców liczącego już kilkanaście sztuk; najdłużej go badano, opukiwano, osłuchiwano, macano i stukano.

Mamy więc zapowiedź tragedii podobnej do tej, jaką trzy lata temu przeżywano w Polsce wraz ze wszystkimi członkami Rady Ochrony Przyrody — tragedię złośliwego żubra-samotnika „Pomruka”, który został zastrzelony przez włoskiego arystokratę d'Aquarone, a właściwie przez jego urodziwą małżonkę. Polowanie odbyło się w Puszczy Boreckiej, księżna wpakowała „Pomruka” 5 kul w tzw. komorę, zrezygnowała z pieczeni, a zabrała skórę i łeb, które zdołała jej pałac na Lazurówym Wybrzeżu. Co prawda żubrce zwłoki nie przyniosły księżnej parze szczęścia. Młoda i dość aktywna w intymnych kontaktach księżna, zastrzeliła w czasie sprzeczki małżeńskiej również swego małżonka, po czym powędrowała do kryminału, gdzie oczekuje na wyrok sądowy. A żubrca głowa wisi nadal na ścianie książęcej biblioteki, zamkniętej przez policję na cztery spusty.

I tak się toczą żubrce sprawy. To prowadzi się badania naukowe, to znów namawia ministra leśnictwa, by pozwolił na odstrzał nie tylko jednego żubra, to znów szuka się w całej Polsce miejsca, dobrze zalesionego i mało uczęszczanego, dokąd można byłoby przenieść nadliczbowe

żubry, rodzące się w dość szybkim tempie w Puszczy Białowieskiej.

Tej zimy nastąpi kolejna przeprowadzka. Stada z Puszczy Boreckiej w Bieszczady. Przygotowuje się już potężne, wymoszczone sianem i słomą klatki, do których przy pomocy dźwigów włoży się żubry uśpione pociskami z karabinu Palmera i potem pełnym gazem zawiezie samochodami w Bieszczady. Czy będzie tam lepiej królom puszczy, czy się tam zadomowią — zobaczymy. Bieszczadzkie stado liczy dziś 28 sztuk. Za rok będzie ich już 51, a za lat kilka — gdy dobrze pójdzie — żubry w tym zakątku Polski będą tak popularne, jak dotychczas były tam tylko jelenie. Owe słynne karpackie jelenie, na które przed wojną chcieli polować wszyscy co znakomitsi myśliwi świata, a na które teraz coraz liczniej i z coraz większym zadwojeniem polują myśliwi z Francji, Austrii, Włoch i Szwecji.

Andrzej OSIECKI

TYGODNIOWA GAWĘDA

- ▲ Sejm — dobry gospodarz
- ▲ Celowe inwestycje
- ▲ Wzrost dochodów ludności

Dochód w wysokości 353.587.448 tysięcy złotych, czyli ponad 353 i pół miliarda — to niezła sumka. Tyle właśnie pod koniec grudnia Sejm Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej zapreliminował jako dochód budżetu państwa na rok 1969. Inna rzecz, że w parze z dochodami idą wydatki, które budżet Państwa ma ponieść w tym roku — wynoszą one wedle ustawy budżetowej 348.746.336 tys. złotych, tj. 348 i mniej więcej trzy ćwierci miliarda (o te parę milionów nie będziemy się chandryczyć, prawda?).

Co z tego wynika? Po pierwsze, że budżet jest zrównoważony, po drugie, że przewidziana suma dochodów przekracza przewidzianą sumę wydatków o pięć miliardów. Dobry gospodarz zawsze coś tam sobie odłoży na nieprzewidziane wydatki — tak i Sejm. Nie jest to wprawdzie „zaskórniak”, jaki np. ja sobie odkładam w tajemnicy przed żoną, też „na wszelki wypadek” (mam nadzieję, że żona nie przeczyta tej gawędy), ponieważ rzecz dokonana się jawnie i publicznie w Sejmie, ogłoszona była przy pomocy „środków masowego przekazu” (dawniej nazywanych gazetami, radiem i telewizją), niemniej jednak zapasik jest.

A wobec tego, że doświadczenia lat ubiegłych wskazują, że dochody i wydatki budżetowe planowane są realnie, istnieją wszelkie podstawy do przypuszczenia, że tak będzie i tym razem.

Sejm uchwalił więc budżet państwa, budżet terenowy oraz zharmonizowany z tymi budżetami Narodowy Plan Gospodarczy na rok 1969 i podstawowe założenia planu na rok 1970, jako że w systemie ekonomicznym PRL rzeczy te muszą iść z sobą w parze.

Oczywiście — zanim zapadły uchwały sejmowe, toczyła się długa i wszechstronna dyskusja nie tylko nad całością budżetu i planu, lecz — bez przesady — nad każdą poszczególną pozycją, i to

na różnych szczeblach resortowych, a w końcowej fazie — w sejmowych tematycznych komisjach. Również debata budżetowa na plenum sejmowym nie pominięła chyba żadnego z istotnych zagadnień planu i budżetu, żadnej gałęzi gospodarki narodowej czy też poszczególnych elementów budżetowych, związanych z zagadnieniami takimi, jak kultura, oświata, zdrowie itd.

Z cech charakterystycznych planu na rok szesćdziesiąty dziewięć i podstawowych założeń na siedemdziesiąty podkreślić chyba należy przede wszystkim szczególną uwagę, jaką przykładają się do spraw inwestycyjnych. Środki przewidziane na inwestycje przeznaczone są przede wszystkim na te branże i gałęzie, które zapewnią szybki i najbardziej efektywny rozwój gospodarki narodowej, ze szczególnym uwzględnieniem branż i gałęzi specjalizujących się w rozwijaniu produkcji eksportowej oraz przeznaczonych na rozwój produkcji artykułów rynkowych w tych dziedzinach, gdzie występują jeszcze niedobory w stosunku do potrzeb ludności.

Duży nacisk położono na handel zagraniczny, a zwłaszcza na rozszerzenie eksportu opłacalnych towarów przemysłowych, następnie na dalszy wzrost stopy życiowej drogą zwiększenia dochodów ludności, na dalszy rozwój i intensyfikację produkcji rolnej (powiększone nakłady inwestycyjne dla wsi, więcej materiałów budowlanych, więcej maszyn i narzędzi rolniczych). Generalnie biorąc, w gospodarce zamierza się osiągnąć dalszy wzrost produkcji przez wzrost wydajności pracy, przy ograniczeniu wzrostu zatrudnienia do niezbędnych rozmiarów.

Plan na rok 1968 został wykonany z nadwyżką. Są dziedziny, w których uzyskano wielkie sukcesy — to oddzielny temat (tylko przykładowo: Polska po raz pierwszy stała się największym producentem statków rybackich na świecie); wszystko wskazuje na to, że najbliższe lata powinny zapewnić dalszy rozwój Kraju, zwiększyć jego potencjał gospodarczy i podwyższyć stopę życiową ludności.

MARIAN



Tradycji musi się stać zadość, chociaż z dala od domu, na pełnym morzu. Nim wypłynęły polskie statki z Gdańska, Gdyni czy Szczecina, główny ochmistrz otrzymał choinkę, którą czasem przechowywano w chłodni pokładowej, żeby igliwie nie opadało. W dzień wigilijny na mostku kapitańskim zapalono nawet świeczki, i to nie żadne elektryczne, ale prawdziwe

● Szersza niż dotąd działalność Teatru Żydowskiego w Warszawie

Podczas przerwy w czasie prób sztuki *Ichchaka Mangiera* pt. „Piomienna miłość krawczyka Fastrygosa do królowej Esterki” — udzielił wywiadu dyrektor Teatru Żydowskiego w Warszawie Juliusz Berger. „Od rozpoczęcia sezonu teatralnego, a więc od 1 września wystąpiliśmy z dwoma premierami oraz uznaliśmy trzy pozycje grane poprzednio. Obecnie w skład zespołu wchodzi 28 aktorów, a reżyserują Chewell, Buzgan, Jakub Rotbaum,

Szymon Szurmiej i ja. Na bieżący sezon zaplanowaliśmy dość ambitny repertuar zarówno w sensie ilościowym, jak też jakościowym”. Okazuje się, że działalność będzie znacznie szersza. „Przewidujemy sześć premier, co oznacza podwojenie w porównaniu z poprzednimi latami. 22 listopada ub. r. weszliśmy na scenę z premierą ambitnej pozycji pióra wybitnego poe-

● Małżeńska pyskówka

Tego doprawdy jeszcze nie było. Czterdziestoletni p. A. Z. oskarżył swą małżonkę przed sądem powiatowym w R., za to — iż podrywa mu dobrą opinię w zakładzie pracy, nazywając swoje ślubne szczęście alkoholikiem oraz

● Tańsze przeloty na wakacje do Polski

W czasie obrad Międzynarodowego Zrzeszenia Transportu Powietrznego, które toczyły się w Cannes, na wniosek LOT-u postanowiono przedłużyć do końca marca 1971 r. stosowane obecnie niższe grupowe a także dla indywidualnych podróżnych jadących do Polski samolotami regularnej komunikacji. Szczególnie korzystne będą przeloty ze Skandynawii do Polski. Przelot wraz z turystycznym pobylem kilkudniowym w Polsce będzie kosztował niewiele więcej niż normalny kursowy przelot na tej trasie. Otwiera to nowe możliwości dla zwiedzania Polski przez turystów mających mało czasu na przejazd.

● Po raz pierwszy na wsi

W gromadzie Dąbrowa w pow. mogileńskim wybudowano pierwszy w woj. bydgoskim prawdziwy wiejski „pałac ślubów”. Wnętrze tego jakby nie było urzędowego pomieszczenia zaprojektowali artyści plastycy. Obok poczekalni znajdują się tam także... hm, hm... mały bar, gdzie kawalerowie mogą sobie w ostatniej chwili lyknać kielicha, dla kurażu. Magnetofon będzie odtwarzał z taśmy marsz weselny, oczywiście Mendelsohna.

Mieszkańcy gromady Dąbrowa sami „pałac ślubów” zbudowali, podnosząc wpłaty na fundusz gromadzki z 3 do 5 procent. Uzyskali w ten sposób 1,5 mln złotych. Zwieźli poza tym materiał na plac budowy i wykonali wszystkie prace nie wymagające fachowego przygotowania.

● 50 lat Uniwersytetu Poznańskiego

W Poznaniu rozpoczęły się jubileuszowe uroczystości związane z 50-leciem tutejszego Uniwersytetu im. Ada-

● Coraz odważniej wydobywa się węgiel spod miast

Bez dodatkowych kosztów inwestycji, przy opracowaniu odpowiedniej metody, można wydobywać węgiel także spod terenów o zwartej zabudowie. Dotyczy to przede wszystkim Katowic. Metodę opracował Główny Instytut Górnicztwa. Najciekawszą ekonomicznie korzyścią jest to, że kopalnię „Gottwald” trzeba by było zamknąć, gdyby nie zastosowanie nowej metody.

Równie ważne i cenne jest opracowanie planu wydobywania dużych pokładów węgla kokującego znajdującego się pod śródmieściem Wałbrzycha.

● Polscy grotolazi jadą do Meksyku

Klub wysokogórski we współpracy z „grupo espeológico Mexicano” oraz Zakładem Paleozoologii PAN w Warszawie — organizuje interesującą wyprawę naukowców-speleologów, czyli ludzi wkraczających do jaskiń, traktujących to jako sport. Polscy „jaskiniowcy” zbadają jaskinie w rejonie jeziora

Ma Mickiewicza. Jak wiadomo, władze niemieckie w czasie zaborów nie dopuściły do powołania uniwersytetu w Poznaniu, a to głównie z tej przyczyny, by utrudnić polskiej młodzieży kształcenie i tworzenie kadry polskich naukowców. Skoro tylko ziemia wielkopolska została uwolniona od pruskich zaborców, już 7 maja 1919 r. odbyło się pierwsze posiedzenie senatu tej uczelni. Szybko rozrosła się ona zdobywając sporą rangę i zapoczątkowując powstanie w Poznaniu wielkiego ośrodka wyższych uczelni. Szczególnie duże zasługi położyli naukowcy Poznańskiego Uniwersytetu, któremu po wojnie nadano imię Adama Mickiewicza, w zwalczaniu antypolskich, reakcyjnych i odwetowych tendencji nauki niemieckiej. W

Miramar w południowym Meksyku, w pobliżu granicy z Gwatemalą. Znajdują się tam ogromne labirynty jaskiń formacji tzw. „krasu tropikalnego”. Wyprawa będzie próbowała dotrzeć do jaskiń Sierra Madre Oriental lub Sierra Madre del Sur, gdzie znajdują się najgłębsze w Ameryce jaskinie. Obok celów sportowych, zadaniem wyprawy będzie badanie rozwoju zjawisk krasowych, fauny jaskiniowej, budowy geologicznej.



W Polsce produkuje się wiele biżuterii artystycznej, która łączy ludowe, samorodne tradycje z nowoczesnymi kierunkami w plastyce. Jednym z centonów na rynkach zagranicznych rzemieślników jest p. Roman Urbaniak z Namysłowa w woj. opolskim, który do produkcji swoich wisiorków używa metali kolorowych, srebra i bursztynu. Odmiół on sukcesy m. in. we Florencji

Najlepsze karpie złowiono w przedświątecznych połowach na jeziorze Byczek należącym do zespołu gospodarstw rybactw w Giżycku, na Mazurach. Te egzemplarze liczące po 13 kg wcale nie są tak rzadkie, chociaż nie należą one wcale do największych przysmaków kulinarnych. Według znawców karp powinien mieć 1,5 a najwyższej 2 kg. Gotuje się go w wodzie z jarzynkami, polewa roztopionym masłem, a popija białym winem. Warto także sporządzić karpia w galarecie



czasie okupacji poznańscy profesorowie uruchomili Uniwersytet Ziemi Zachodnich. Do sławy uczelni przyczynili się archeolog, odkrywca Biskupina Józef Kostrzewski, filolog Mikołaj Rudnicki, słynny historyk gospodarczy Jan Rutkowski, znakomity badacz średniowiecza Kazimierz Tymieniecki, znany na całym świecie socjolog Florian Znaniecki i wielu innych. Wymienieni profesorowie byli właśnie tymi, którzy początek swej kariery naukowej związali z powstaniem przed 50 laty UAM w Poznaniu.

● Pływający hotel w Szczecinie

Wysłużona baza rybacka nosząca nazwę „Pułaski” będzie przerobiona na hotel o 500 miejscach. Ekonomści obliczyli, że koszt przeróbki statku będzie znacznie mniejszy niż budowa nowego, niezbędnego dla Szczecina hotelu. Nowy hotel „stacjonować” będzie na Odrze przy Wałach Chrobrego. Na Statku czynna będzie restauracja, kawiarnia, kino, a także basen pływacki.



● W czasie Świąt Bożego Narodzenia zmarł w Warszawie ks. biskup Z. Choromański, 76-letni sufragan warszawski i wieloletni sekretarz episkopatu polskiego.

● Swidnicka Fabryka Urządzeń Przemysłowych otrzymała zamówienie na dostarczenie cukrowni w Hrusowanach (Czechosłowacja) i w Mosulu (Irak), a więc na 39 i 40 cukrowni na eksport.

● Polonia w Berlinie Zach. zebrała 7.262 marek zach. jako ofiarę na budowę pomnika — Centrum Zdrowia Dziecka.

● Teatr im. J. Słowackiego w Krakowie rozpoczął sztuką „Rzecz listopadowa” Ernesta Brylla swoje uroczystości 75-lecia.

● Pod Kielcami w miejscowości Ciekoty kończy się budowę zapory na rzece Lubrzance, co umożliwi stworzenie prawdziwego sztucznego jeziora.

● Służba leśna w Tatrach stwierdziła, że po polskiej stronie jest co najmniej 5, a być może 8 niedźwiedzi.

● W Gdańsku boćnie wodowano dok pływający, który będzie mógł przyjmować do remontu statki handlowe do 14 tys. TDW, a tankowce do 19 tys. TDW.

● W lipcu przyszłego roku ma się odbyć światowy festiwal zespołów polonijnych w Rzeszowie, a już zapowiedzieli swój udział zespoły z ZSRR, Czechosłowacji, Francji, Węgier, Szwecji, Belgii, Holandii, NRF a także Kanady.

● Dwaj inżynierowie z Gliwic opracowali nowy typ kłamy do pasów samochodowych bezpieczeństwa.

● W okresie przedświątecznym zawarto w stolicy 526 małżeństw, ale nie wiadomo jeszcze ile orzeczone rozwodów.

● W Meksyku w ramach tzw. Olimpiady Kulturalnej otworzono wystawę polskich tkanin artystycznych składającą się z 40 gobelinów wykonanych przez 23 artystów.

● Według informacji przedsiębiorstwa „Hortex” ub. r. należał do najlepszych lat eksportu warzyw i owoców z Polski, także w tych owocach — które jak truskawki nie osiągnęły rekordowych zbiorów.

● W Krakowie przystąpiono do założenia Muzeum Turystyki Górskiej, którego otwarcie nastąpi po zgromadzeniu eksponatów za trzy lata.

● RAFAMET, specjalista produkcji najcieńszych obrabiarek w Polsce — zakontaktował dostawcy do Hiszpanii wartości 1,8 miliona franków francuskich.

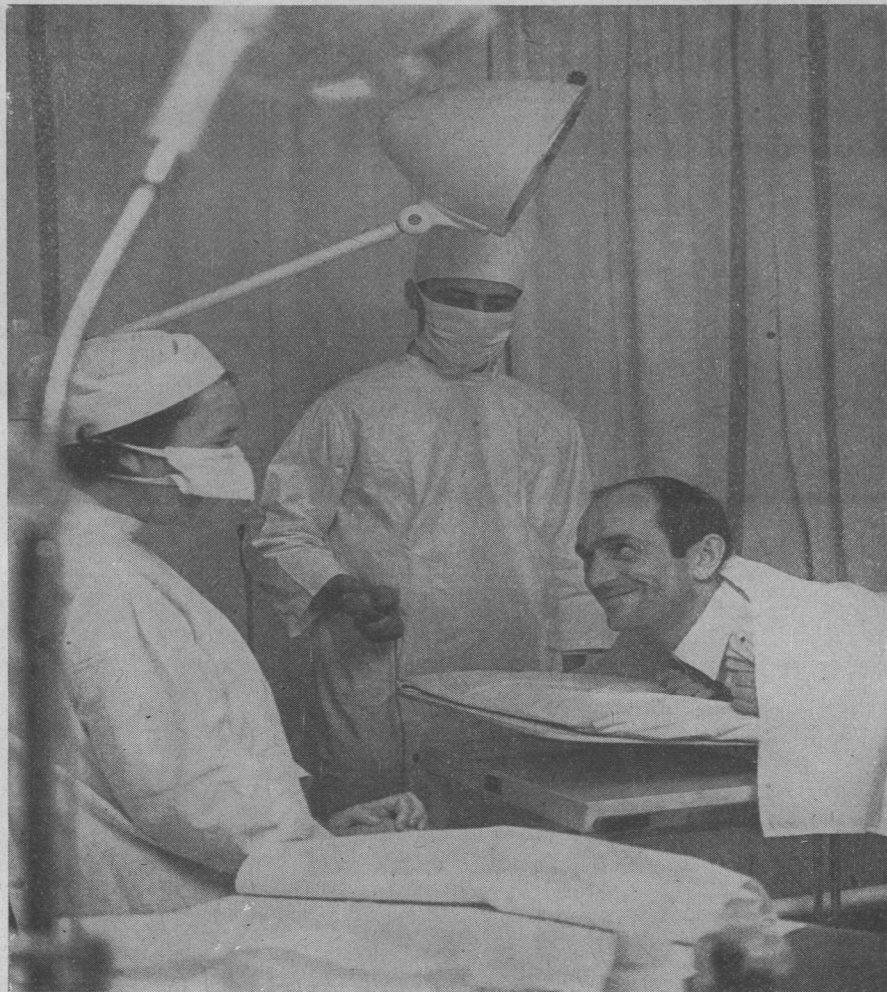


Profesor Manczarski rozmawia z dziennikarzami

ODBYŁA SIĘ 4 grudnia w Warszawie, w Ośrodku Chirurgii Estetycznej, którego kierownikiem jest dr med. Ryszard Kobos. Hipnotyzерem była prof. Maria Szulcowa, długoletni kierownik Zakładu Chemii i Biochemii Akademii Wychowania Fizycznego w Warszawie. Obecnie p. Szulcowa postanowiła całkowicie oddać się dalszym studiom w dziedzinie hipnologii, tak w zakresie teorii, jak — i przede wszystkim — praktyki. Świadcami tej, po raz pierwszy przeprowadzonej po wojnie w Warszawie operacji było kilkunastu ludzi: wieloosobowa ekipa telewizyjki warszawskiej z red. Wunderlichem na czele, skromna osoba niżej podpisanego w charakterze tzw. niemego świadka z notesem w ręku, a przede wszystkim — prof. dr Stefan Manczarski, wybitny uczony, dyrektor Zakładu Fizyki Polskiej Akademii Nauk, biofizyk i elektronik, który w listopadzie ub.r. przewodniczył w stolicy ogólnopolskiej sesji naukowej biocybernetyków.

Przed tym nim przystąpię do stenograficznego niemal opisu samej operacji, chciałbym przedstawić dokładniej dwóch głównych bohaterów tego niecodziennego w Polsce wydarzenia naukowego. Są to: prof. Maria Szulcowa i dr Ryszard Kobos.

Wiedzą hipnologiczną prof. Maria Szulcowa interesowała się od dawna, jako chemik i biochemik. Bardzo dużo dał jej pod względem pobyt w Jenie w roku 1967 na zjeździe psychoter-



Pacjent w chwili po przebudzeniu przez prof. Szulcowa

PROCÉDER à une opération chirurgicale après avoir endormi le patient par hypnose est une chose de plus en plus courante. La médecine a accepté l'hypnose comme anesthésiant dès le moment qu'elle s'est convaincue de son efficacité, de sa non nocivité et du fait qu'elle est même, comme l'a prouvé le célèbre professeur Pavlov, un tranquillisant très supérieur à ce qui est produit chimiquement. L'hypnose est employée surtout pour des opérations superficielles, ne durant pas très longtemps. C'est ainsi que le Centre de Chirurgie Esthétique de l'Académie de médecine de Varsovie a procédé à une telle opération. Opération banale pour les initiés mais qui a tout de même attirée un bon nombre de curieux — médecins, journalistes spécialisés, étudiants en médecine — qui ont été impressionnés par l'aspect plus ou moins mystérieux de la méthode d'anesthésie appliquée. C'est le sujet de notre photoreportage.

OPERACJA POD HIPNOZĄ

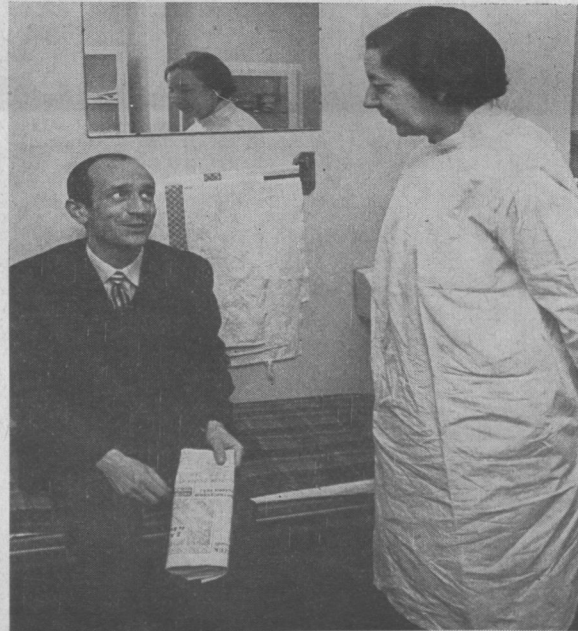
peutów: lekarzy, psychologów, socjologów, pedagogów. Tam również pogłębiła swą wiedzę na specjalnym kursie hipnologicznym. Nawiasem mówiąc w Jenie znajduje się jedno z największych na świecie centrów badań hipnologicznych.

Prof. Maria Szulcowa wyjaśnia, że hipnoza oczywiście ma rację bytu pod warunkiem, że służy dobru człowieka. Przy pomocy hipnozy można leczyć alkoholików, narkomanów, psychopatów, ale także ludzi cierpiących na alergię, astmę, choroby przewodu pokarmowego, wszelkie bóle, a także osoby psychicznie przemęczone.

DLACZEGO HIPNOZA?

Prof. Marię Szulcowa „odkrył” dr Ryszard Kobos — człowiek niespożytej energii, wielkiej wiedzy, chirurg i artysta zarazem, zwolennik przeniesienia do Polski najnowszych i najskuteczniejszych, wypróbowanych nawet najstarszych metod leczniczych. Nic co nowe i pożyteczne dla czło-

„Zgadzam się na hipnozę...”



wieka nie jest mu obce. Jego specjalność to chirurgia estetyczna. Ze ta gałąź wiedzy medycznej jest absolutnie niezbędna, dowodzi chociażby fakt, że Ośrodek Chirurgii Estetycznej w Warszawie (nb. spółdzielnia lekarska), który stworzył, którym kieruje i w którym codziennie operuje dr Kobos, już obecnie przyjmuje zapisy na operacje na rok... 1971! To mówi samo za siebie.

A teraz wracam do meritum sprawy, tj. do operacji. A więc: rozpoznanie lekarskie — guz na tylnej części lewego uda, który musi być usunięty drogą operacyjną. Bez znieczulenia taka operacja byłaby dla pacjenta torturą, mogłaby się skończyć nawet jego śmiercią. Zastosowanie znieczulenia farmakologicznego jest niemożliwe ze względu na uczulenie pacjenta na preparaty znieczulające. Nie do zniesienia byłby także dla pacjenta szok po narkozie. Hipnoza natomiast — jak wiadomo — nie wywołuje tego zjawiska. Aha, jeszcze jedno — pacjent ma lat 37, jest prawnikiem.

Przed rozpoczęciem operacji dr Kobos informuje obecnych, że operacja przebiegać będzie w następujących etapach: usypianie pacjenta przez hipnotyzera, cięcie i sama operacja, wydanie przez hipnotyzera pacjentowi zakazu krwawienia i wreszcie — wydanie pacjentowi przez hipnotyzera rozkazu natychmiastowego obudzenia się.

Zapalają się bezcieniowe lampy. Sala rozświetla się, jak w promieniach słońca. Pacjent leży na wznak na stole operacyjnym. Lekarz wydaje polecenie usypienia pacjenta. Na rozkaz hipnotyzera pacjent zamyka oczy i stopniowo, pod wpływem odpowiednich słów prof. Szulcowej, zapada w coraz głębszy sen, chociaż doskonale słyszy jej głos, ale tylko jej. Hipnoza bowiem jest wyłączeniem pewnych ośrodków mózgowych i rdzenia przedłużonego z wrażeń zewnętrznych na korzyść tych części mózgu, które otrzymują wyłącznie informacje hipnotyzera. Po kilku minutach hipnotyzera rozkazuje pacjentowi, który oczywiście śpi, odwrócić się na prawy bok. Pacjent natychmiast wykonuje polecenia w czasie głębokiego snu. Miejsce operacji zostaje odsłonięte. Widać zaróżowione ciało. Pod skórą młodego człowieka pulsuje krew. Brzęk narzędzi chirurgicznych. Lekarz prosi wszystkich o zachowanie absolutnej ciszy, o niezadawanie żadnych pytań. Szeptały tylko kamery telewizyjne. Czuje się zdenerwowanie obecnych. A co będzie, jeżeli się nie uda? Co będzie, jeżeli



Już po strachu — dziękuję, profesorze!

pacjent krzyknie z bólu? Przecież słyszy wyraźnie, co do niego mówi hipnotyzera, a więc świadomość jego działa.

PRZEBIEG OPERACJI

Lekarz bierze do ręki nóż chirurgiczny, oczywiście nie elektryczny. Kompletna cisza. Lekarz i hipnotyzera porozumiewają się wzrokiem, są w maskach sterylnych. Prof. Szulcowa daje głową znak, że można zaczynać. Następnie mówi spokojnie człowiekowi leżącemu na stole operacyjnym, że dolna połowa jego ciała od pasa nie istnieje, jest nieczuła na ból, że sam pacjent czuje się znakomicie, świetnie wypoczywa itd. itp.

Szybkim ruchem lekarz zanurza stal w żywe ciało ludzkie. Tryska krew. Cięcie długie i głębokie. Błyskawicznie patrzę na twarz pacjenta. Ani jeden mięsień nie drgnął nawet. Nie drgnęły nawet powieki. Pacjent oddycha głęboko, spokojnie i śpi, jak na wczasach na stogu siana, nawet uśmiecha się przez sen. A tymczasem w głęboką ranę wwierca się stalowa łyżka. Coś tam wygrzebuje krwawego.

Mijają minuty. Rana mocno krwawi. Czerwień krwi jest brzydka. To nie czerwień róży. Odwracam twarz. Denerwuje mnie, że pacjent może się nagle obudzić.

Dokończenie na str. 14

DZIEŃ POLSKI I GWIAZDKA W AULNAY S/BOIS



Który z fotoreporterów nie lubi stanąć z kamerą obok dziecięcej widowni, by uchwycić żywe reakcje dzieci? Chyba dzieje się coś smutnego...

Wiele imprez złożyło się na ten Dzień Polski w Aulnay. Odbył się on staraniem Miejskiego Ośrodka Kultury oraz miejscowego komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne” i cieszył się dużym powodzeniem. Do Aulnay przybył tego dnia z Paryża konsul generalny PRL **p. Stanisław Pichla** wraz z attaché konsularnym **p. Henrykiem Gołasiewiczem** oraz sekretarz generalny Stowarzyszenia „France-Pologne” **p. Alex Krakowiak**. Na imprezę wieczorną przybył zaś p. konsul **Marian Wolny**. We wszystkich uroczystościach uczestniczyli przedstawiciele merostwa — zastępcy mera **pani Messier** i **p. Planque** oraz sekretarz merostwa **p. Mauger**.

Już w godzinach przedpołudniowych zaproszeni goście zebrali się w Miejskiej Bibliotece, gdzie konsul generalny **p. Stanisław Pichla** przekazał Bibliotece dla jej czytelników polskich lub polskiego pochodzenia ponad sto wartościowych i interesujących książek polskich. W imieniu Polonii z Aulnay za ten piękny dar podziękowała p. konsulowi generalnemu **p. Wesołowska** — sekretarz miejscowego komitetu „France-Pologne” oraz bibliotekarz miejski, były więzień obozu koncentracyjnego **p. Ricet**. Z kolei głos zabrała **pani Messier**, którą stwierdziła, że sprawy polskie występują w Aulnay nie po raz pierwszy, gdyż tutejsza ludność żywo interesuje się Polską, którą z Francją łączą wiekowe więzy przyjaźni. Od-tąd poprzez polskie wydawnictwa i periodyki

w języku francuskim o Polsce mieszkańcy Aulnay będą mogli jeszcze bardziej poznać Jej problemy i perspektywy. I to nas bardzo cieszy”.

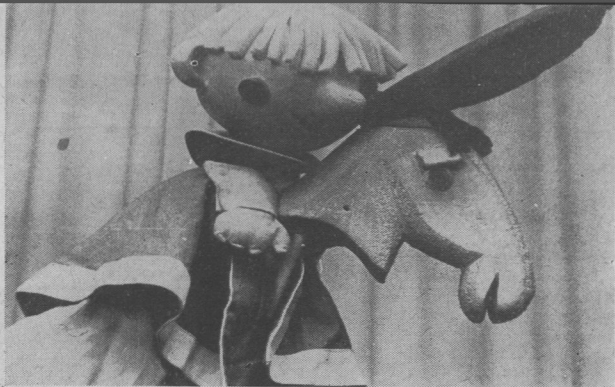
Konsul generalny PRL **p. Stanisław Pichla** życzył z całego serca, aby przekazane Bibliotece Miejskiej w Aulnay książki trafiły do jak najszerszej rzeszy czytelników i by przyczyniły się one do zacieśnienia przyjaźni francusko-polskiej, do lepszego poznania Polski.

Kolejną uroczystością Dnia Polskiego była **gwiazdka dla dzieci**. Sala miejska „11 Novembre” wypełniła się więc dziećmi i młodzieżą — od najmłodszych do kilkunastolatków. Wszystkie z dużym zainteresowaniem obejrzały zabawne filmy rysunkowe pt. „Czapka-niewidka”, „Uciekinienka” oraz film krótkometrażowy „Le belle Pologne” i 20-minutowy odcinek filmu „Czterej pancerni i pies”. Tradycyjnym zwyczajem każde dziecko otrzymało torebkę cukierków. Mimo niezrozumienia nieraz słów, gdyż bardzo wiele przybyło dzieci francuskich, mali widzowie podziwiali teatr marionetek „Chochlik” z Wrocławia. Na zakończenie tej miłej uroczystości gwiazdkowej wszystkie dzieci gorąco klaskały i skandowały: „Dziękujemy, dziękujemy...”

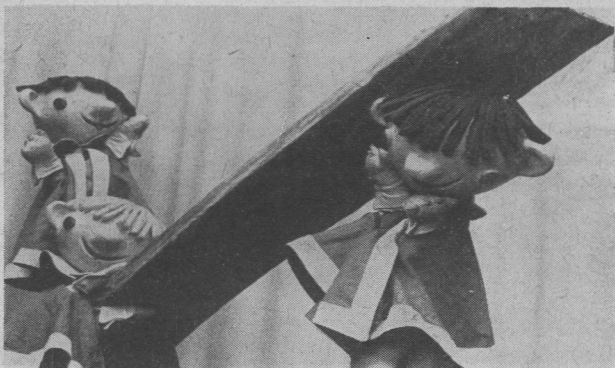
W godzinach wieczornych w tej samej sali zebrali się dorośli. Obejrzeliby oni również kilka filmów krótkometrażowych oraz przedstawienie teatru marionetek.

...a za chwilę zdumienie z rozwoju akcji. To wszys



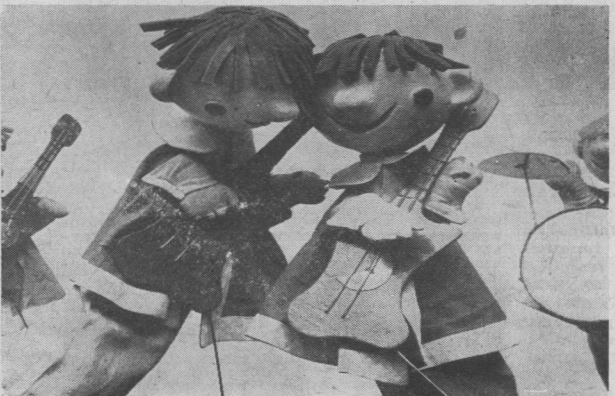


Wesoły pamper na koniku jedzie, hop, hop!



A tu trzech majstrów dźwiga ciężką deskę, oj!

Rach, ciach! To orkiestra śmiesznych lalek



To dopiero początek przedstawienia wrocławskich marionetek. Jeszcze się impreza na dobre nie zdążyła rozkręcić. Zaraz zobaczycie, moi mili! To będzie zabawa co się zowie!

Oto przekazane Bibliotece Miejskiej w Aulnay-sous-Bois książki, dar polskiego konsulatu. Bibliotekarz p. Ricet, sekretarz miejscowego komitetu „France-Pologne” pani Wesołowska oraz zastępca mera w Aulnay-sous-Bois p. Planque przeglądają miłe i cenne prezenty



stko tak nieoczekiwane. Przyjrzyjcie się chłopcom na drugim planie. Są zaafierowani



Dziękując konsulowi generalnemu PRL za ofiarowane książki wzniesiono toast za przyjaźń polsko-francuską

W Aulnay urządzono w pomieszczeniu biblioteki wystawę polskiego plakatu oraz fotogramów Warszawy



ORCHESTRE DE CHAMBRE DE LA PHILHARMONIE NATIONALE DE VARSOVIE
LES CONCERTS A: METZ, LYON, DIJON, MONTPELLIER, TARBES, CHERBOURG, NANTES et à PARIS

OD 28 STYCZNIA BR. do 8 lutego w ośmiu miastach Francji występować będzie Orkiestra Kameralna Filharmonii Narodowej z Warszawy pod dykcją Karola Teutscha. 19-osobowy zespół z dwójkiem solistów: Krystyną Szostek-Radkową (mezzosopran) i Stefanem Kamasa (altówka) zaprezentuje publiczności francuskiej bogaty program złożony z utworów kompozytorów muzyki klasycznej i współczesnej, ze szczególnym uwzględnieniem muzyki polskiej.

Orkiestra Kameralna Filharmonii Narodowej w Warszawie wystąpi w następujących miastach:

- 28 stycznia — w Metz
- 29 stycznia — w Lyonie
- 30 stycznia — w Dijon
- 31 stycznia — w Montpellier
- 3 lutego — w Tarbes
- 5 lutego — w Cherbourg
- 6 lutego — w Nantes
- 8 lutego — w Paryżu

19-OSOBOWY ZESPÓŁ KAMERALNY i DWÓJKA SOLISTÓW z WARSZAWY

L'ORCHESTRE DE CHAMBRE DE LA PHILHARMONIE NATIONALE DE VARSOVIE

Fondé par l'illustre violoniste Karol Teutsch, l'Orchestre de Chambre de la Philharmonie de Varsovie est formé de seize musiciens, tous solistes et concertistes de l'Orchestre philharmonique. Cet ensemble joue sans chef, et c'est Karol Teutsch qui le dirige depuis le premier pupitre.

Le premier concert donné en 1963 par l'Orchestre de Chambre dans la grande salle de la Philharmonie de Varsovie a été considéré par les critiques comme un événement artistique de première importance. Quelques mois plus tard, l'ensemble enregistre des morceaux de musique baroque — polonaise et italienne. En 1965, il commence ses tournées à l'étranger et

ses premières apparitions en Autriche et dans la République fédérale d'Allemagne sont couronnées d'un succès éclatant. En 1966, il est invité à faire des enregistrements à Berlin-Ouest et immédiatement après, donne une série de concerts dans la République démocratique allemande et participe au Festival international de Musique de Potsdam. Invité par la République fédérale d'Allemagne à présenter une série de quatorze concerts en 1966, l'orchestre effectue, par ailleurs, divers enregistrements pour la radio-diffusion de Hambourg, de Brême, de Munich, de Karlsruhe, de Bonn et de Cologne.

En février 1967, l'ensemble entreprend une tournée en Italie. Ensuite l'Orchestre se produit dans plusieurs pays d'Europe; il donne des concerts en France, où il participe aux „Maison de Versailles” à Paris, en Tchécoslovaquie, en Autriche et à Suisse.

Au début de 1968, il donne des concerts au Canada, et aux Etats-Unis, et en août 1968 au Mexique, pendant la XIX Olympiade (Festival International des Arts).

Orkiestra Kameralna Filharmonii Narodowej, która ostatnio wystąpiła w Meksyku, dała również szereg koncertów w Costa Rica, Panamie i Kolumbii.

Po powrocie z tournée zagranicznych do Kraju nagrała 8 płyt longplayowych. Warto zaznaczyć, że w tym samym składzie, w jakim występowała w Meksyku, prezentować będzie ciekawą repertuar muzyczny we Francji. Orkiestrze towarzyszą zawsze dwójka solistów. Są to: Krystyna Szostek-Radkowa (mezzosopran) i Stefan Kamasa (altówka).

Jak przyjmowane były występy Orkiestry Kameralnej Filharmonii Narodowej podczas tournée w Stanach Zjednoczonych wiosną 1968 r., świad-



czą fragmenty recenzji, które zamieszczamy poniżej:

„Lors de sa première présentation à Washington, l'Orchestre de Chambre de Varsovie s'est montré digne des Meilleures formations contemporaines... Sa tonalité remarquable pour la pureté et la fraîcheur de ses sonorités; tonalité qui s'amplifie jusqu'à atteindre une texture chaude et pénétrante pour les oeuvres contemporaines, ou bien se fait sereine et contenue pour les pièces de musique baroque”. (Paul Hume, „Washington Post”).

„L'excellence de l'Orchestre de Chambre de Varsovie entendu hier soir au Constitution Hall, est incontestable. Tonalité parfaite, jeu détendu et mélodieux dans les oeuvres anciennes aussi bien que modernes” (Irving Lowens, „The Evening Star”).

„Karol Teutsch et son groupe ont atteint un degré de sensibilité qui les rend dignes des meilleurs quartettes à cordes. L'ensemble m'a paru extrêmement subtil. (Thomas Willis, „Chicago Tribune”).

DYRYGENT KAROL TEUTSCH

Założyciel i dyrektor artystyczny Orkiestry Kameralnej Filharmonii Narodowej Karol Teutsch urodził się w Krakowie w 1921 r. Jego pierwszym nauczycielem i profesorem był ojciec, słynny skrzypek, profesor Konserwatorium w Krakowie. Studia artystyczne Karola Teutscha przerwał wybuch II wojny światowej. Po wojnie wznowił naukę w szkole muzycznej w Krakowie, pod kierunkiem prof. Eugenii Umińskiej i Zenona Felińskiego. Przez cztery lata jest pierwszym skrzypkiem w Orkiestrze Filharmonii Krakowskiej. Solista Orkiestry Kameralnej, uczestniczył w wielu imprezach muzycznych i festiwalach radiowych poświęconych muzyce barokowej polskiej i włoskiej. Od 1959 r. Karol Teutsch pracuje w Warszawie w Orkiestrze Kameralnej Filharmonii Narodowej. Kierując tą orkiestrą odnosi wiele sukcesów artystycznych w Europie i Stanach Zjednoczonych.

KRYSTYNA SZOSTEK-RADKOWA

Wybitna polska śpiewaczka, Krystyna Szostek-Radkowa jest pierwszym mezzosopranem Teatru Wielkiego i Opery w Warszawie. Urodzona w Katowicach w 1933 r., studia muzyczne rozpoczęła w bardzo młodym wieku, pod kierunkiem swego ojca, znanego śpiewaka operowego. Studiowała następnie w Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach. Będąc studentką została zaangażowana jako solistka do Opery Śląskiej w Bytomiu. W 1958 otrzymała III nagrodę i złoty medal na Międzynarodowym Konkursie Muzyki Współczesnej w Rzymie, gdzie śpiewała „Suite Kurpiowską” Witolda Szalonka z towarzyszeniem włoskiej orkiestry RAI, pod dyrekcją Francisca Trevisa. Uczestniczyła również w Festiwalu Muzycznym „Warszawska Jesień”, interpretując „Oedipus-Rex” Strawińskiego, „Requiem” Maciejewskiego oraz inne utwory z towarzyszeniem Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia pod dyrekcją Jana Krenza. W 1960 r. zdobyła II nagrodę na konkursie śpiewaczym w Vercelli we Włoszech. Odnosiła następnie wielkie sukcesy w Operze Wiedeńskiej, w Hamburgu, Düsseldorfie, Berlinie i w Lubec. Występowała również z tryumfalnymi tourné Opere Warszawskiej w Belgii, Bułgarii, Niemieckiej Republice Demokratycznej, w Paryżu, Rotterdamie i Związku Radzieckim. W 1967 r. uczestniczyła jako solistka w „Septembre musical de Montreux” w Szwajcarii.

W jej bogatym repertuarze artystycznym znajdują się utwory takich kompozytorów jak Bach, Haendel, Mozart, Szymanowski, Mahler, Bizet, Verdi, Puccini, Moniuszko oraz wielu innych przedstawicieli muzyki klasycznej i współczesnej.

STEFAN KAMASA

Młody solista — Stefan Kamasa, urodzony w 1930 r. w Bielsku Podlaskim, studiował w Wyższej Szkole Muzycznej w Poznaniu, a następnie w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie pod kierunkiem Tadeusza Wrońskiego. Kontynuował studia w Paryżu u prof. Piette Pasquier. W 1950 r. zaczął występować w recitalach w Polsce, a następnie brał udział w wielu międzynarodowych festiwalach muzycznych w Paryżu, Genewie, Berlinie, Bonn, München, Hamburgu, Dreźnie i Warszawie. Jako skrzypek wirtuoz Stefan Kamasa występuje również w sławnym w świecie „Quintette de Varsovie”, z którym to zespołem uczestniczył w wielu festiwalach muzycznych oraz w jego tournée artystycznych po Europie i Stanach Zjednoczonych. Wielu polskich kompozytorów specjalnie dla niego komponuje utwory na altówkę. Od 1958 r. Stefan Kamasa jako pedagog kieruje wydziałem altowym w Wyższej Szkole Muzycznej w Warszawie.

O PRACY MÓZGU książka polskiego uczonego

Wydarzeniem naukowym na skalę światową stała się książka wybitnego polskiego uczonego prof. dr J. Konorskiego o pracy mózgu („Integrative activity of the brain”), wydana w języku angielskim przez University Chicago Press. Obecnie przygotowywana jest druga edycja monografii o fundamentalnym znaczeniu dla badań nad mózgiem. W najbliższym czasie ukaże się także pierwsze wydanie książki w języku polskim nakładem PWN — pod tytułem: „Integracyjna działalność mózgu”. Prof. J. Konorski, uczeń wielkiego Pawłowa, jeden z najwybitniejszych współczesnych neurofizjologów — prezentuje w tym dziele własną teorię działania mózgu, która stanowi w znacznym stopniu rozwinięcie jego poprzedniej pracy na ten temat, wydanej w 1948 r. przez Cambridge University Press.

OPERACJA POD HIPNOZĄ

Dokończenie ze str. 11

HIPNOZA KRWOTOKU

Lekarz prosi hipnotyzera o wydanie operowanemu zakazu krwawienia. To się naprawdę tak nazywa fachowo. Hipnotyzer wydaje taki zakaz. Mówi: „Ja tak chcę i pan tak chce!”. I o dziwo — rana natychmiast przestaje krwawić. Co było potem — to już chyba nieważne. Operacja udała się znakomicie.

Ale było jeszcze jedno niezwykle przeżycie. Obudzenie pacjenta. Widziałem nieraz budzenie się ludzi po znieczuleniu środkami farmakologicznymi: byli zaszokowani, robili wrażenie ciężko chorych lub nieprzytomnych, nie mogli otworzyć oczu, dostawali mdłości, byli bladzi jak pergamin, pot kroplisty pokrywał często ich kredowe czoła.

Tu wszystko było inaczej. To wyglądało nawet na żart. Prof. Szulcowa powiedziała pacjentowi: „Czuje się pan znakomicie. Czuje się pan tak, jak na wczasach w Zakopanem. Nigdy się nie czuł pan tak dobrze jak teraz. Kiedy policzę do trzech, otworzy pan oczy i uśmiechnie się do wszystkich. Nie będzie pan czuł żadnego bólu przez pół godziny. Uwaga! Liczę do trzech: raz, dwa, trzy!

Pacjent otwiera natychmiast oczy, uśmiecha się tak serdecznie i radośnie, jakby spotkało go coś bardzo przyjemnego. Usiłuje nawet odwrócić się od razu na drugi bok. Nie wie, w którym miejscu jest rana pooperacyjna, zaklejoną znakomitym plasterem sterylnym „steri-strip”. Prof. Szulcowa mówi pacjentowi, że jest on dzielnym człowiekiem.

W godzinę później widziałem pacjenta z papierosem w ustach. Na drugi dzień po operacji dowiedziałem się od lekarzy, że rana już się prawie zagoiła. Podobno po operacjach pod hipnozą rany goją się o wiele szybciej niż po operacjach pod narkozą.

Jerzy JACYNA

LE SECRET DE MADAME WALEWSKA

MADAME WALEWSKA est depuis quelque temps déjà l'héroïne de la presse polonaise. Dans notre rubrique „En bref de Pologne” nous relatons brièvement le dépit des historiens polonais de l'époque napoléonienne qui croyaient trouver dans le cercueil les restes de la femme fatale de l'Empereur. Nous vous présentons ci-dessous le film des événements. Dans la nuit du 16 au 17 décembre dernier, une équipe de chercheurs composée de savants, de spécialistes

de l'institut de criminologie (indispensables pour l'identification de la dépouille) et d'historiens a entrepris l'ouverture du cercueil qui devait contenir la preuve que c'était bien à Madame Walewska que l'on avait affaire. Après avoir ouvert le cercueil en bois richement décoré, les membres de la commission entreprit d'ouvrir la bière en métal qui se trouvait à l'intérieur. Après plusieurs heures, on mit à jour le squelette bien conservé d'une femme décédée

entre 65 et 70 ans, habillée d'une robe couleur or, enjolivée de dentelles. Le crâne reposait sur un coussin de copeaux.

Le docteur Zdzisław Kapica, anthropologue de l'Académie de Médecine de Łódź, procéda à l'examen du squelette et déclara ensuite que ce squelette ne pouvait appartenir à Madame Walewska car le crâne différait sensiblement de celui que l'on avait reproduit à l'aide des nombreux portraits de la Walewska, d'autre part l'âge de la défunte ne correspondait nullement à celui de la fameuse „épouse polonaise de l'Empereur”, enfin la dentition de l'inconnue différait de celle présumée de la belle Polonaise. Rappelons que Madame Walewska mourut à l'âge d'environ 31 ans. On suppose que le squelette reposant dans le cercueil est celui de la soeur cadette de Madame Walewska — Antonina qui trépassa en 1864, à l'âge de 70 ans.

Où se trouve la dépouille de Madame Walewska? Le mystère reste complet. Nous informerons nos lecteurs de la suite des recherches.



UN NOUVEAU TRACTEUR



L'agriculture polonaise n'est mécanisée qu'à 20 pour cent en ce qui concerne la traction des machines agricoles de tout genre. D'ici six ans, c'est-à-dire en 1975, la mécanisation dans ce domaine atteindra cinquante pour cent. Pour cela il faut procéder à l'extension de l'industrie des tracteurs. Parallèlement à la production des tracteurs du type „Ursus”, bien connu entre autres en France, on vient d'entreprendre la production d'un nouveau tracteur (notre photo) au moteur d'une puissance de 97 CV. Monté sur chenilles, il sera capable de travailler dans les conditions les moins bonnes et pendant toute l'année. En plein hiver le conducteur du tracteur sera protégé du froid grâce à une cabine en plexiglass réchauffée. Ce tracteur qui portera le nom de „Gorzów”, en l'honneur de la ville où est située la fabrique, sera produit en masse d'ici quelques mois.

FRATERNITE D'ARMES

C'est avec un certain retard que nous publions l'information suivante qui nous est parvenue grâce à l'amabilité d'un de nos lecteurs qui nous a envoyé le texte paru dans „L'Echo de la Lys” que nous reproduisons: „La cérémonie du 11 novembre — M. Louis Vicart, maire de Wittes, et M. le Consul de Pologne à Lille, ont présidé lundi la cérémonie du souvenir qui unit dans un même hommage les Polonais tués à la libération de Wittes et les enfants de la commune tombés au champ d'honneur.

A 11 heures, les délégations polonaises de Marles et d'Isbergues, conduites par Mme Czapula et M. Łapkiewicz, furent reçues par M. L. Vicart et une délégation du conseil municipal, par M. Victor Deprey, président des A. C. de 1914—1918 et M. Jean Carnel, président des A.C.P.G. de 1939—1945.

A l'issue de la cérémonie religieuse célébrée par M. l'Abbé Mametz à la mémoire des soldats „morts pour la liberté et l'indépendance”, le cortège se forma et se recueillit successivement devant les tombes des soldats anglais et les monuments aux Morts polonais et français. Des couronnes et garbes furent déposées par MM. Jean Carnel, Louis Vicart, Victor Deprey, M. le Consul, Mme Czapula et les enfants des écoles, tandis qu'un détachement en armes du contre mobilisateur de la place d'Aire rendait les honneurs.

Dans le cortège qu'ouvraient les enfants des écoles conduits par M. et Mme Dumur, instituteurs, suivaient un détachement de pompiers commandés par le lieutenant Cabaret, du centre de secours d'Aire, et les porte-drapeaux des A. C. de Wittes et de

Racquingham, des A.C.P.G. de Racquingham met des S.O.R. d'Aire. On remarquait parmi la nombreuse assistance venue témoigner sa reconnaissance aux victimes des deux guerres: MM. le Consul de Pologne à Lille; Paul Blondel, maire d'Aire, conseiller général; Louis Vicart, maire de Wittes et son conseil municipal; Victor Deprey et Jean Carnel, présidents des A. C. et A.C.P.G. de Wittes; Deheuninck, maire de Racquingham; Cattez, adjoint au maire d'Aire; Kerlévé, commandant de réserve du service de santé; le capitaine Henneau, commandant d'armes; l'adjudant Schrycke, commandant la brigade de gendarmerie d'Aire; Galland, percepteur; Paul Delbende, président du Comice Agricole d'Aire; Bécuwe, secrétaire du Souvenir Français; Stérim, vice-président des S.O.R. d'Aire; Réant, de la préparation militaire; les Abbés Dupuis et Mametz; Pette, garde-champêtre.

Dans la cour de la mairie pavoisée et sonorisée pour la circonstance, des médailles de la Reconnaissance Polonaise furent remises par M. le Consul à MM. Louis Vicart, maire de Wittes, Daniel Crogiez, Jean Łapkiewicz et à Mme Czapula.

M. le Consul après avoir remémoré la visite du général d'armée Berling, traduisit toute sa gratitude du peuple polonais à notre commune qui perpétue magnifiquement le souvenir de ses Morts communs, tant polonais que français.

M. Louis Vicart exprima à M. le Consul les remerciements de toute la commune pour la distinction qu'il recevait en son nom. Il souhaita que l'amitié franco-polonaise puisse être le gage de la paix future. Il remercia également toutes les personnalités présentes, le conseil municipal, les présidents et les A. C. et A.C.P.G., les services de gendarmerie, les pompiers, le capitaine Henneau et les soldats pour leur précieux concours et leur obligeante participation, enfin toute la population de Wittes pour le soutien qu'elle apporte toujours en toutes occasions.”

EN BREF DE POLOGNE • EN BREF DE POLOGNE

▲ L'identification des restes présumés de Madame Walewska à Kiernozia a rencontré des difficultés auxquelles personne ne s'attendait. Après l'ouverture du cercueil, la commission spéciale de l'Académie Polonaise des Sciences constata que la dépouille qui s'y trouvait était probablement celle de la soeur de Madame Walewska, la générale Rychowska; par contre dans la crypte on retrouva des cendres qui d'après la déclaration du curé de Kiernozia (il s'appuie sur les registres d'état-civil de 1818) étaient certainement celles de Madame Walewska. L'énigme est toujours complète.

▲ L'assemblée générale de l'Académie Polonaise des Sciences a tenu ses travaux annuels au cours desquels on a procédé à l'élection du Présidium de l'Académie. Le professeur Janusz Groszkowski a été réélu Président de la PAN; les vice-présidents de l'Académie sont Henryk Jabłoński, Witold Nowacki, Marian Mięszowicz et Włodzimierz Trzebiatowski. Parmi les 24 nouveaux membres du Présidium, la plupart sont des représentants des sciences exactes et techniques.

▲ On apprend le décès de Maria Kasproiczowa,

veuve du poète Jan Kasproicz. Elle était âgée de 88 ans. Après la mort de son époux, en 1926, Maria Kasproiczowa organisa un musée en l'honneur du grand poète. Elle-même entreprit d'écrire ses mémoires qui comportent six volumes.

▲ Le grand rallye Londres — Sydney s'est terminé par la victoire des automobilistes australiens. L'équipe polonaise Zasada — Wachowski a terminé la course en occupant la quatrième place. On apprend que l'équipe polonaise est

considérée comme le meilleur team sur les routes australiennes.

▲ Le professeur Stanisław Pigoń, un des historiens de la littérature polonaise les plus éminents est mort à l'âge de 83 ans. Auteur de nombreux ouvrages de critique littéraire et de linguistique, le professeur Pigoń était membre de l'Académie Polonaise des Sciences et lauréat du Prix d'Etat de première classe.

(Les informations de cette rubrique sont directement puisées dans la presse polonaise)

ICI VARSOVIE

Nos lecteurs de langue française s'intéressant à tout ce qui se passe en Pologne trouvent ici les informations que nous essayons de rendre de plus en plus attrayantes. Mais la surface de notre hebdomadaire ne nous permet pas toujours de faire face à tous les événements, d'autre part la production d'un périodique se fait souvent aux dépens de l'actualité la plus brûlante. C'est pourquoi nous rappelons à tous nos Amis qu'ils peuvent en savoir beaucoup plus en écoutant les émissions de Radio-Varsovie destinées tout spécialement aux éditeurs de France, Belgique et Suisse. Ces émissions ont lieu tous les jours aux horaires suivants:

à 12.00 h. sur 19,71 m, 25,42 m (15215, 11800 kc/s)
à 16.00 h. sur 25,42 m, 31,41 m (11800, 9550 kc/s)
à 19.00 h. sur 31,50 m, 41,99 m (9525, 7145 kc/s)
à 19.30 h. sur 25,09 m, 31,45 m, 42,11 m, 50,04 m (11955, 9540, 7125, 5995, 1502 kc/s)
à 21.00 h. sur 31,41 m, 41,18 m (9550, 7285 kc/s)
à 22.30 h. sur 41,99 m, 48,90 m (7145, 6135 kc/s)

Certaines émissions peuvent intéresser tout particulièrement nos lecteurs. C'est ainsi que tous les jours, à midi et 16.00 h., Radio-Varsovie présente l'actualité politique en Pologne et le point

de vue polonais sur les grands événements mondiaux. Le mardi à 19.30 et 21.00 h. le Courrier des Auditeurs répond aux questions de ceux qui s'intéressent de près à la Pologne; cette émission est reprise mercredi à 19.00 h. et 22.30.

Ces émissions peuvent se mettre au courant des problèmes de leurs copains de Pologne en écoutant les mardi et jeudi, à 19.00 et 22.30 h., l'émission intitulée Garçons et Filles de Pologne. Radio-Varsovie émet également d'autres programmes particulièrement appréciés par ses auditeurs. Ainsi, le vendredi, à 19.00 h. et 21.00, vous pouvez écouter Le Monde du Travail, consacré aux problèmes de la classe ouvrière en Pologne. Le samedi à 19.30 et 21.00 et le dimanche à 19.00 et 22.30 h., vous pourrez tout savoir sur la semaine écoulée en écoutant La Semaine en Pologne. Enfin le dimanche à 19.30 h. et 21.00 ainsi que le lundi à 12.00 et 16.00 h. Radio-Varsovie vous présentera ses Messages d'Amitié. Ces émissions et la lecture de notre hebdomadaire (auquel vous êtes certainement abonné) vous permettront de vous faire une opinion plus complète sur la vie en Pologne, ses problèmes et leur solution, son activité et ses réalisations dans tous les domaines de la vie moderne.

Władysław Umiński

ZNOJNY CHLEB



Syn poznańskiego stolarza, Sobiesław Mrocki z zaboru pruskiego, po szkole podstawowej uczył się w gimnazjum. Ojciec pragnął wykształcić syna na lekarza lub adwokata. Naukę jednak przerwał dramatyczny konflikt z pruskim nauczycielem, który zbił i zwymyślał chłopca. Sobiesław, poprzednio wielokrotnie już bity, tym razem zbuntował się i uciekł ze szkoły.

Kilka lat następnym przepracował w jednym z polskich majątków. Potem wcielono go przymusowo do wojska pruskiego. W okresie rekrutkim zaprzyjaźnił się z Wojtkiem Potrzebą, skromnym, wrażliwym Ślązakiem, bardzo ostro prześladowanym przez pruskich przełożonych. Wojtek postanowił odebrać sobie życie, pozorując ten krok umyślnym spadnięciem z konia podczas ćwiczeń na poligonie. Po śmierci Wojtki prześladowanie Prusaków przeniosło się na jego przyjaciela, Mrockiego. Doszło do silnego konfliktu Sobiesława z pruskim oficerem, który skończył się dezercją Mrockiego z wojska.

Młody poznaniak na początku swej tułaczki odwiedził rodziców Wojtki Potrzeby, którym, zgodnie z wolą syna, przekazał od niego list. Potem uciekł przez Berlin do wolnego miasta Hamburga. Tam udało mu się dostać na stary żaglowiec „Delfin”. Statek ten miał niebawem odpłynąć do Baltimore w Marylandzie (Ameryka). W zamian za obiecaną w czasie podróży pracę pomocniczą na pokładzie statku i resztę swoich oszczędności otrzymał bilet na podróż. Po trzech dniach rozwinięto żagle.

Mrocki przekonał się bardzo prędko, że nie jest stworzony na marynarza. Kiedy „Delfin” opuścił koryto rzeki i wydostał się na Morze Północne kierując się w stronę sławnego kanału La Manche, Sobiesław doznał od razu skutków tego, co żeglarze nazywają „krótką falą”.

Należy wiedzieć, że na otwartym Atlantyku bałwany są wysokie, ale następują po sobie w znacznych odstępach. Jedna grzywa fali odległa jest od drugiej o paręset metrów. Statek, unoszący się na takich bałwanach, podnosi się i opada miarowo, mniej więcej co minutę. Inaczej jednak mają się rzeczy na ciasnych morzach, a zwłaszcza na nawiedzonym przez wiatry północne kanale La Manche.

Tam idzie krótka fala. Od jednego pienia tego grzbietu do drugiego jest zaledwie kilkadziesiąt metrów, a często znacznie mniej. Jeszcze więc statek nie doszedł do równowagi, spadłszy z grzbietu jednego, a już następny porwya go na swoje spienione barki i podrzuca w górę. Toteż okręt na krótkiej fali tańczy jakiegoś wściekłego, nie ustającego ani na chwilę fandango czy szalonego mazura, idąc w ciągłych podskokach, tacza się jak pijany, pochyla na bok, staje dęba, jednym słowem, podlega zarówno poprzecznemu, jak podłużnemu kołysaniu bez żadnej przerwy.

Ktoś, kto przepłynął bez złych następstw Atlantyk, może rozchorować się na zakończenie podróży w marnym kanale i tak też się zwykle dzieje.

Mrocki w parę godzin zaledwie po opuszczeniu portu zrozumiał, co to jest owa podła krótka fala.

Naprzód doszedł do przekonania, że podnoszenie się dzioba okrętowego, na którym się znajdował, jest bardzo nieprzyjemne, a opadanie na dół jeszcze przykrzejsze i że najlepiej mu będzie gdzieś w samym środku pokładu.

Rzeczywiście, kołysanie podłużne nie dawało mu się tam we znaki, tak jak na przodzie, ale za to kołysanie poprzeczne było najsilniejsze.

Nie pomogło zajęcie stanowiska w samym środku pudła. W pół godziny po wyjeździe na morze Mrocki zbladł jak płótno, potem zzieleniał i poóżółł. Wszelka woń napawała go niewypowiedzianym wstrętem, zwłaszcza

zapach potraw dochodzących z kuchni. Przeniósł się do kajuty, ale i tam było mu niedobrze; wrócił na świeże powietrze wypiwszy według wskazówek kolegów kielich rumu dla odpędzenia zbliżającej się choroby.

Ale ten właśnie środek, pomocny marynarzom, dla niego okazał się zgubny. Biedak nie mógł sobie nigdzie znaleźć miejsca; ukrył się pomiędzy jakimiś pakami, żeby uniknąć szyderczych śmiechów swoich kolegów. Ale odór oleju i smoły dokuczał mu i tutaj. Sobiesław doznawał wrażeń całkiem sobie obcego. Zdawało mu się, że wnętrzności przelewają się w nim jak woda; czuł się jak na huśtawce zbyt wysoko rozbujaanej; kroplisty pot spływał mu z czoła. Wreszcie nastąpiło to, co staje się zwykłym udziałem osób rozpoczynających znajomość z morzem i okrętem: nieborak położył się bezwładnie na pokładzie i rozchorował się w całym znaczeniu tego wyrazu.

Ogarnęła go apatia do tego stopnia, że nie zwracał najmniejszej uwagi na majtków, którzy stali nad nim i dowcipkowali niemiłosiernie.

— Szczur lądowy skosztował piany morskiej i niezbyt mu ona smakuje! — rzekł jeden.

— Pozwól sobie, kochaneczku! — zachęcał go drugi. — Ocean nie wystąpi od tego z brzegów. Może ci podać miedniczkę?

— Albo nupu szklanek?

— I on chciał nam pomagać! — odezwał się miażdżący pogardą głos podsternika. — Taki niedołęga!

— Zobaczycie, że przez całą podróż nie wstanie z tej paki!

— Może mi odstąpisz swoją porcję dzisiejszą? — przymiślał się jakiś żarłok.

— Och, on może wam oddać wszystkie porcje z całego miesiąca. Założyłbym się, że nie weźmie nic do ust aż do samego Baltimore!

Takie i gorsze jeszcze żarciki i kpinki sypały się na Sobiesława jak grad podczas burzy. On słyszał to wszystko, ale był zupełnie obojętny. Gdyby mu teraz powiedziano, że okręt tonie, nie ruszyłby się na pewno z miejsca.

Zmilkował się nad nim wreszcie porucznik. Kazał go zaprowadzić do kajuty i dał mu jakieś krople w kieliszku.

Ale Sobiesław był tak osłabiony, że nie miał nawet siły sięgnąć po lekarstwo. Dopiero oficer sam wlał mu je w usta.

Mrocki doznał na razie ulgi i w parę godzin zasnął twardo, na wpół żywy.

Obudził się jednak nieborak nad wieczorem. Kołysanie stało się jeszcze gwałtowniejsze aniżeli przedtem. Dowiedział się, że „Delfin” wpływa w Cieśninę Kaletańską i że znajduje się kilkadziesiąt mil morskich zaledwie od brzegów Anglii. Zerwał się przy tym gwałtowny wiatr północno-wschodni, który podnosił fale jeszcze wyższe aniżeli przedtem. Objawy choroby morskiej, stłumione lekarstwem i snem, wybuchnęły ponownie ze zdwojoną gwałtownością. Mrockiemu zdawało się, że już ducha wyzionie. Cierpiał niewymownie, przeklinając swój zamiar udania się do Ameryki i swoją popędliwość.

„Czyż nie lepiej było znosić prześladowania tego niegodziwego Bialsky’ego aniżeli tak strasznie męczyć się tutaj na marnym, źle zbudowanym okręcie, który na pewno nie dopłynie do Ameryki, tylko zginie w pierwszej lepszej burzy?” — rozmyślał gorzko Sobiesław leżąc na wpół nieprzytomny w swym hamaku zawieszonym u niskiego sufitu, w dusznej kajucie marynarzkiej.

Dano sygnał na wieczerzę; ale Mrocki czuł niewypowiedziany wstręt do wszelkiego jadła.

„Jak tamci mogą jeść! — myślał z podziwem. — Ba, przyzwyczajeni. I ja może się przyzwyczaję”.

Ta myśl, że może się przyzwyczaić i znosić kiedyś kołysanie się statku, napełniła go dumą.

„Oby nastąpiło to jak najprędzej, jeżeli w ogóle ma kiedyś nastąpić. Chociaż nieprawdopodobne, żeby ktoś był obojętny na harce, jakie wyprawia «Delfin» na falach!”

Istotnie, kołysanie się barki było wprost dziłkie. Podłoga stawała niemal dęba, ze ściany robiła się powierzchnia prawie pozioma. Po chwili było już całkiem odwrot-

nie. Statek tańczył, kładł się bokiem na fali, podnosił łeb w górę, to znów wierzgał zadem jak znarowiony koń. A każdy taki wybrk odzywał się bolesnym echem w rozciągniętym na hamaku Sobiesławie.

Głowa omal mu nie pękła; miał przekonanie, że nie przeżyje nocy; gdyby nie obawa narażenia się na śmieszność wobec kładących się spać kolegów, jęczałby bez przestanku.

Nie potrafił jednak zapanować zupełnie nad sobą; wyrzywały się co chwila z jego piersi głębokie, bolesne westchnienia.

— La Manche daje niedołędze dobrą lekcję! — mówiono dookoła niego. — Co prawda na pokładzie ledwo na nogach można się utrzymać. Wichur taki, że tylko górne żagle na masztach pozostały; jeżeli się to nie uciszy, to jutro będzie sztorm. Kapitan kazał wszystko poznać z pomostu i dobrze ułożyć.

Co chwila któryś z marynarzy zjawiał się w kajucie cały mokry. Dowód to, że krótka, ale wysoka fala, podnoszona przez wznagającą się wichur, wskakiwała na pokład „Delfina”. Ta okoliczność pocieszała trochę Mrockiego.

„Nie jest to znowu wielki wstyd chorować podczas takiego strasznego kołysania się statku i takiego wichru, prawie burzy” — myślał.

Jeden tylko z majtków, Bill, okazał trochę współczucia Sobiesławowi. Zwilżył słodką wodą chustkę i przyłożył ją na głowę nowicjuszowi, potem poszedł do kapitana po nową dozę lekarstwa, które cokolwiek ulżyło choremu, tak iż około północy, kiedy wichura najwidoczniej zaczęła się uspokajać, biedak, zmieniony do niepoznania, jakby po ciężkiej chorobie, zasnął iście kamiennym snem.

Tymczasem „Delfin”, korzystając z silnego, pomyślnego wiatru, pruł szybko wody kanału La Manche. Fala stawała się coraz dłuźsza. Ruchy statku były mniej gwałtowne, miarowe, kołysanie poprzeczne także bardzo się zmniejszyło. Sobiesław spał więc głębokim snem aż do południa następnego dnia.

Kiedy się obudził, „Delfin” płynął już po Atlantyku, szybko się oddalając od najbardziej na zachód wysuniętych krańców Anglii.

Pogoda poprawiła się, wiatr był silny, ale nie podnosił już ze szmaragdowej toni potężnych, wskakujących na pomost bałwanów.

Mrocki wstał, umył się, uczesał, doprowadził do porządku swoją odzież i dla odetchnięcia świeżym powietrzem zdecydował się wyjść na górę z dusznej kajuty, pełnej przykrych wyziewów.

Pojawienie się na górnym pomoście Sobiesława powitano z ironiczną radością. Marynarze salutowali go żartobliwie; porucznik dyżurujący tego dnia zapytał go, jak się czuje. Mrocki czuł się bardzo marnie; w głowie kręciło mu się jeszcze, ale już nie chorował w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Usiadł sobie na zwoju lin i patrzył na ocean. Oglądał go po raz pierwszy w życiu w całym jego majestacie.

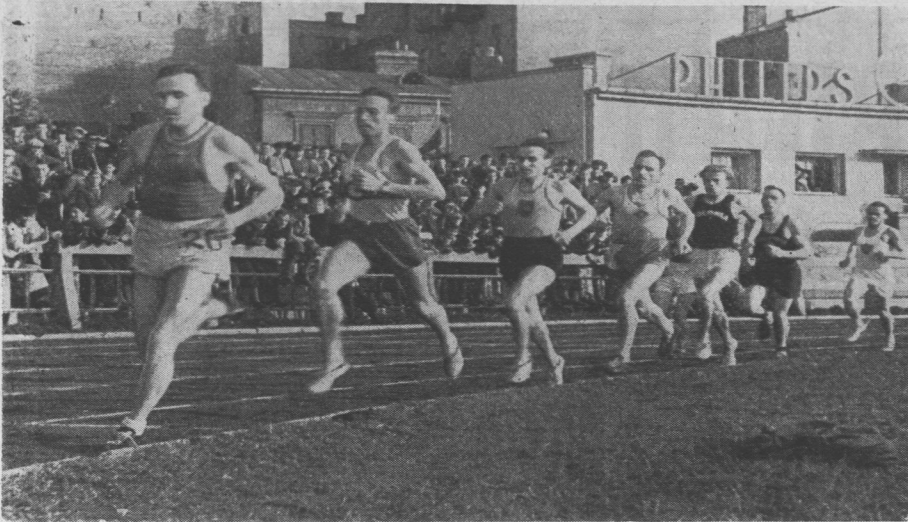
Fale nie były już ani tak wysokie, ani tak krótkie jak w kanale La Manche. Szły one wolno, z najeżonym grzbietem, pryskając od czasu do czasu śniegiem pian; zbliżały się z całą powagą do okrętu, brały go na potężne swe barki, dźwigały w górę, ażeby za chwilę uciec w dal nieskończoną i oddać go na grzbietu innych fal.

Był to ruch umiarkowany i Mrocki wcale nie mógł narzekać.

Bawił wzrok tym migdy nie kończącym się korowodem szmaragdowoniebieskich fal, załamujących się od czasu do czasu w loskotem i miotających potoki rozbitej na pył, pomieszanej z gryzącą pianą wody. Zdarzało się dość często, że jakiś większy bałwan wskoczył na pochyłony statek. Wtedy po całym pokładzie rozlewały się słone potoki zatapiając wszystko. Nie dochodziły one tylko do rufy okrętu, gdzie znajdował się Mrocki w bezpiecznym miejscu.

Wiała silna morka, ale niebo wypogadzało się zwiastując pogodę.

Dalszy ciąg nastąpi



Na zdjęciu zamieszczonym wyżej, pochodzącym z maja 1939 r., widzimy fragment z biegu międzynarodowego w Warszawie, a w nim elitę długodystansowców polskich, którzy padli z rąk hitlerowskich najeźdźców. Prowadzi bieg Janusz Kusociński — chłuba polskiego sportu, mistrz olimpijski z Los Angeles, rozstrzelany przez Niemców w Palmirach. Tuż za nim Czesław Soldan, zawodnik Crocovi, najbardziej uzdolniony biegacz młodego pokolenia przedwojennego, który jako żołnierz padł od kuli niemieckiej w kampanii wrześniowej. Na czwartej pozycji za Węgrem Csaplarem widzimy Józefa Nojgo, pochodzącego ze wsi poznańskiej Peckowa, którego wielki talent odkryty został w biegu na przelaj; Nojgo zamordowali Niemcy w katowni oświęcimskiej. Na ostatniej pozycji całej grupy biegnie „Murzynek”, Edward Nowacki z Zakopanego, mistrz narciarski i czołowy długodystansowiec. Zginął w kampanii wrześniowej

BOHATEROWIE NA CO DZIEN

Na Stadionie Dziesięciolecia w Warszawie w dniu 30 listopada 1968 r. uroczystie odsłonięto tablicę pamięci poległych w czasie ostatniej wojny olimpijczyków, która przypomina tych, którzy życie swe tak pięknie, tak bogate w wielkie wydarzenia i osiągnięcia sportowe, poświęcili ojczyźnie w dniach nocy hitlerowskiej.

29 NAZWISK — sam kwiat sportu w latach międzywojennych — wszyscy zginęli w walce z hitleryzmem w okresie od wybuchu wojny światowej do roku 1945, do jej zakończenia. Oto nazwiska w porządku alfabetycznym: **Józef Baran-Bilewski** — lekkoatleta, **Kazimierz Bocheński** — pływak (reemigrant z Belgii), **Antoni Cejzik** — lekkoatleta, **Czesław Cyranak-Kajnar** — bokser, **Bronisław Czech** — narciarz, **Henryk Dobrzański-Hubal** — jeździec, **Józef Jaworski** — lekkoatleta, **Władysław Karaś** — strzelec, **Roman Kantor** — szermierz, **Kazimierz Karpiński** — pływak, **Zdzisław Kawecki** — jeździec, **Janusz Kusociński** — lekkoatleta, **Eugeniusz Lokajski** — lekkoatleta, **Leszek Lubicz-Nycz** — szermierz, **Antoni Maszewski** — lekkoatleta, **Stanisław Motyka** — narciarz, **Józef Noji** — lekkoatleta, **Tadeusz Sokółowski** — jeździec, **Leon Sperling** — piłkarz, **Tomasz Stankiewicz** — kolarz, **Urszula Stepińska** — gimnastyczka, **Kazimierz Szosland** — jeździec, **Iłja Szrajzman** — pływak, **Henryk Słazak** — zapaśnik, **Stanisław Urban** — wioślarz, **Jan Wrzosek** — strzelec, **Janusz Zalewski** — żeglarz, **Tadeusz Ziolkowski** — żeglarz, **Feliks Zuber** — lekkoatleta.

Wszystkich ich znałem, niektórych dobrze pamiętam, innych tak jakby jeszcze żyli, tak jakby nie zmieniono, pamiętam świetnie. Wśród wymienionych 29 zawodników-bohaterów, którzy życie poświęcili w walce o Polskę, wielu rzeczywiście było znakomitych, wielkiej klasy sportowców. Zatrzymuję wzrok na drugim nazwisku...

KAZIMIERZ BOCHEŃSKI

Ostatni raz widziałem go 4 września 1939 roku na Dworcu Wschodnim w Warszawie. Wsiadaliśmy razem powracając do Kraju z mistrzostw akademickich świata, ostatnich przed wojną mistrzostw, które odbyły się w Monako. Niebywała podróż: Monako, Francja, Włochy, Jugosławia, Rumunia, Polska, Warszawa. Gdy byliśmy w Czerniowcach, tuż przy polskiej granicy, z Kraju wyjeżdżali na Zachód, przez Rumunię lub do Rumunii pierwsi wojenni uciekinierzy... Fantastyczna to była podróż, od momentu kiedy przerwano mistrzostwa świata w Monako, kiedy rozpoczął się wielki wojenny harmider w całej Europie. Kazimierz Bocheński był jednym z tych, którzy najbardziej namawiali do powrotu do Kraju. Pamiętam dobrze, gdy przekonywał jakiegoś pana w polskiej ambasadzie w Paryżu, że powrót do Kraju jest nie tylko możliwy, ale konieczny, że jest to nasz patriotycz-

ny obowiązek. Kazimierz był cały czas w tej arcynerwowej drodze, w tym niesłychanym napięciu — w jakim znajdowała się polska ekipa — źródłem radości i optymizmu. Opowiadał dowcipy, pocieszał przerażonych i zmartwionych, był uczynny, aktywny w każdej sytuacji — gdy trzeba było znaleźć coś do zjedzenia, do picia.

Dobrze pamiętam, jak właśnie on w Paryżu, gdzie dotarliśmy 26 sierpnia, wystąpił do miejsca do lokalu Casino de Paris. Nie było to łatwe, ponieważ był to jeden z ostatnich programów z udziałem słynnej Mistinguett. Ale Kazio, postawny piękny chłopak, z kędzierzawą czupryną i słodkim spojrzeniem, zniknął za kulisami i wrócił z karteczką od pana dyrektora na znakomite miejsce pręś de l'orchestre.

Opowiadał najczęściej w drodze o swoich planach wojskowych, o tym, że jako oficer rezerwy natychmiast przystąpi do działań, by jak najszybciej znaleźć się w swoim pułku.

— Ale — mówił Kazio — nie martw się, nie jest pewne, czy wojna na pewno będzie — chociaż, tutaj w pociągu, wszystko tak groźnie wygląda.

Cała ta Odyseja grupy polskich sportowców — akademików, powracających w ostatniej chwili i już po ostatnim dzwonku do Kraju, to osobny rozdział interesującego opowiadania, w którym jedną z głównych ról odgrywał właśnie znakomity pływak, świetny kolega — Kazimierz Bocheński.

Znałem go od bardzo dawna, od chwili, gdy po raz pierwszy objawił się na polskich pływaniach. Z Gandawy, gdzie studiował, nadchodziły zaczęły niezwykle wiadomości o jego wyczynach pływackich. Któregoś dnia zjawił się na pływalni AZS w Parku Skaryszewskim w Warszawie, gdzie ku zdumieniu starych zawodników, trenerów, i gromady kibiców przepłynął 100 metrów czałmem w zdumiewającym czasie.

Jego kariera nie miała sobie równych w Polsce w tej dyscyplinie. Był przez parę lat bezkonkurencyjny, wygrywał wszystkie zawody w Kraju, bił rekordy, zdobywał laury międzynarodowe.

— Gdyby Kazio bardziej się przyłożył do pracy, gdyby Kazio naprawdę chciał — mawiali o nim trenerzy — zdobyłby złoty medal olimpijski.

Ale Kazio rzeczywiście za dużo miał radości życia w sobie, za dużo humoru, za dużo interesowało go spraw niesportowych. Miał za wielkie powodzenie u kobiet, był dzieckiem szczęścia... I dlatego, być może, treningi i sport, podobnie zresztą jak nauka, nie zawsze stały na pierwszym miejscu.

Miał jednak pan Kazimierz na swym koncie doskonale osiągnięcia zarówno w Kraju, jak i za granicą. Wśród akademików był niewątpliwie jednym z najlepszych w Europie. Jego specjalność to sprint pływacki i oczywiście czałm. Zawody w Monako były ostatnią imprezą, w której brał udział. Po przyjeździe do Warszawy Bocheński jako oficer rezerwy wyruszył na poszukiwanie swego macierzystego pułku — 20 pp z Krakowa, i odtąd wszelki ślad po nim zaginął. Zginął według przypuszczeń w walkach na przedpolu Śląska.

EUGENIUSZ LOKAJSKI

Wybrałem to nazwisko, bo wprawdzie w świecie sportowym, a zwłaszcza w lekkoatletycznym, Eugeniusz Lokajski miał wysoką markę, był dobrą firmą, lecz w szerokiej opinii publicznej nie był tak znany jak wielu innych bardziej atrakcyjnych sportowców. Lokajski był słynnym oszczepnikiem, przez wiele lat rekordzistą Polski, rekord stracił dopiero po wojnie. Spośród słynnych polskich sportowców-olimpijczyków Eugeniusz Lokajski jest szczególnie bliski wszystkim znającym się na sporcie warszawianom. Zginął w Powstaniu Warszawskim, walcząc w Szarych Szeregach AK. O jego śmierci niewiele wiadomo. Była cicha, skromna, boha-

mi w Berlinie. Doskonale przygotowany, osiągał wielkie rezultaty i był typowany jako jeden z kandydatów do medalu olimpijskiego. Było rzeczą wiadomą, że Lokajski cierpi na bóle przyczepu ścięgna barkowego, że miał kiedyś naderwane to ścięgno. Wszystko jednak zostało wyleczone. I nagle, w najnieodpowiedniejszym momencie, kontuzja odnowiła się.

Lokajski pojechał do Berlina. Brał udział w zawodach olimpijskich, ale oczywiście z naderwanym ścięgiem, z blokadą nowo-kainową niewiele mógł zdziałać. Z Powstania Warszawskiego



Doskonały biegacz Polski Józef Noji, który na długich dystansach po Kusocińskim osiągnął z Polaków najlepsze wyniki. Został on podobnie jak i nasz mistrz olimpijski zamordowany przez Niemców. Zabysłński swym talentem jako zupełnie nieznanymi zawodnik w Narodowym Biegu na przelaj

pozostał po nim cenny zbiór dokumentalnych fotografii odnalezionych w ostatnich latach.

JÓZEF NOJI

Józef Noji, który zginął w obozie koncentracyjnym, lekkoatleta, długodystansowiec wielkiej klasy, pozostawał ze zrozumiałych powodów w cieniu Janusza Kusocińskiego. Był jednak chwile, że ten zacięty chłop wielkopolski z Peckowa, potrafił nie tylko stawić opór Kusocińskiemu, ale odnosić nad największym polskim długodystansowcem zwycięstwa. Noji objawił się w 1933 roku w czasie biegu narodowego w Warszawie, gdy zupełnie niespodziewanie biegnąc śmiesznie „stylem” — zwyciężył, wyprzedzając najlepszych polskich długodystansowców (bez Kusocińskiego i Petkiewicza).

Noji startował później w „Warszawiance”, gdzie zbierano najlepszą w Polsce stajnię długodystansowców z Kusocińskim na czele. Był pracowity, szybko robił postępy. Po kilku latach awansował na stałe do ekstraklasy i był już niebezpiecznym konkurentem Kusocińskiego, a lepiej biegał od Petkiewicza.

Noji był cichym, małomównym chłopcem, nie pozbawionym jednak poczucia humoru. Nie zapomnę, jak kąpiąc się w morzu w czasie jednej z wypraw zagranicznych za nic nie chciał dłużej przebywać w wodzie i wzywany przez Bernarda Zastoną, słynnego sprintera, odpowiedział mu:

— Nie mogę już dłużej tu wytrzymać. Ta woda jest za słona.

— Czy to jest złośliwość pod moim adresem — zapytał Zastona?

— Nie, ja po prostu nie używam soli — powiedział Noji.

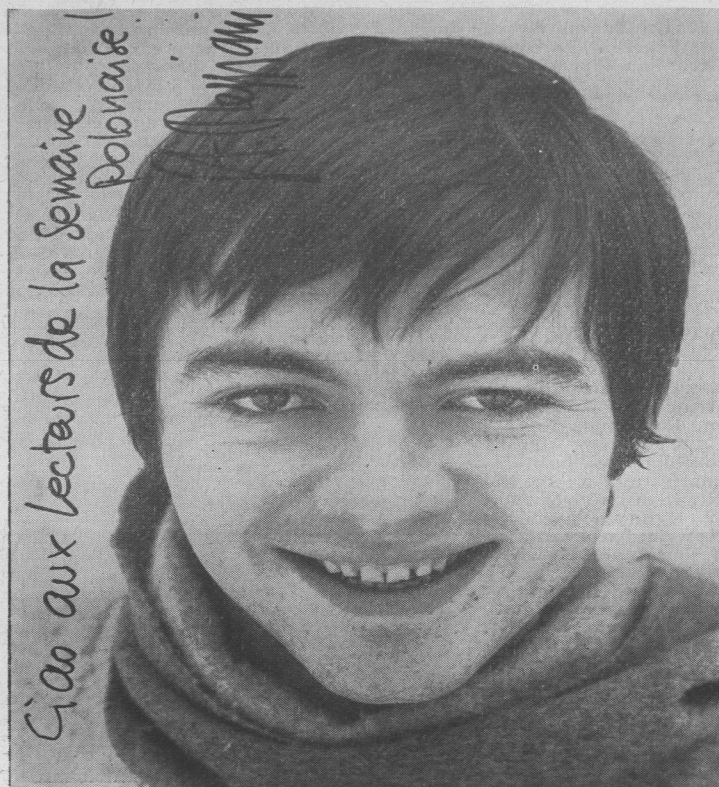
Najsłynniejszą sprawą, zresztą również anegdotyczną w karierze Nojego był start w biegu na 10 km na igrzyskach berlińskich łącznie z historią befsztyka. Noji zjadł podobno ten befsztyk zbyt późno i wskutek tego źle biegał. Rozwinęła się cała ogromna literatura dookoła befsztyka Nojego, przyczyną porażki olimpijskiej. Sek w tym, że Noji, jak się wydaje, w ogóle tego dnia nie jadł befsztyka, a wszystkie szczegóły historii zostały wyssane z palca.

Według fachowców talent Nojego dopiero zaczął się na dobre rozwijać. Najprawdopodobniej najlepsze osiągnięcia uzyskiwałby w czasach, w których już szalała pożoga wojenna.

W ostatnich latach Noji zmienił barwy klubowe i występował w „Syrenie”. Z zawodu był motorowym w tramwaju. Zginął w katowni oświęcimskiej.

ANTONI MASZEWSKI

I jeszcze jeden lekkoatleta, biegacz na 800 metrów, ale najlepiej biegający na 400 m przez płotki. Antoni Maszewski zginął w kampanii włoskiej jako



STEPHAN REGGIANI

Les chanteurs chez nous

Un prénom polonais, un nom italien, une soeur anglaise... une enfance partagée entre l'Angleterre, la Suisse et l'Italie, Paris et le midi de la France. Mais aussi un jeune auteur-compositeur français.

Stephan Reggiani est né le 14 novembre 1945. Son premier contact avec la chanson s'est produit en Suisse: Stephan faisait alors partie d'un groupe amateur de folk-song. Il a suivi — un peu dit-il — les cours de clarinette du Conservatoire de Genève, puis fait les Arts Décoratifs.

Stephan Reggiani est un homme tranquille. Il ne sort pas le soir, déteste danser, ne boit pas. Il est difficilement séparable de sa 2 CV qui a fait ses 200.000 kms, a gagné un concours de bains de mer, participé au négoce d'antiquités, servi d'autobus à toute la famille avant la construction de la route qui mène à la maison en Provence, et

...perdu une roue récemment dans une rue de Paris.

„J'aime bien mes pantoufles. Mais pas la télévision, ni les concerts. Par contre j'aime bien les concerts télévisés.”

„Je suis en peu „anar” aussi. Je suis très peu cultivé (dit-il)... On a un peu de mal à croire toutes ces déclarations. Et on a tendance à penser au proverbe de l'eau qui dort lorsqu'on surprend l'éclat malicieux de son oeil noir. Un oeil qui le trahit en levant un coin de voile sur l'humour et l'intelligence dont il se garde bien de parler.

Il essaie de se décrire un peu lui-même: „Je suis décorateur; je travaillé dans la publicité, j'ai fait de l'illustration”. (Cela a été mis à profit: Stephan a dessiné la pochette de son premier disque). „A Nice, j'ai fait de la décoration de magasins. ...Qu'est-ce que je peux vous dire d'autre? J'ai battu un record de saut en hauteur. Je ne suis jamais resté plus de 3 ans dans le même endroit. J'aime Beethoven; et le jazz aussi; Charlie Parker,

mais pas encore le free-jazz. Comme je ne parle pas très bien, j'aime écrire une chanson. Je n'ai pas d'idées arrêtées: je peux dire un jour une chose dans une chanson et déclarer le contraire le lendemain dans une autre, ça ne me gêne pas. Je fais d'ailleurs des chansons sur n'importe quoi: une fermeture éclair, une jaguar, l'amour, l'exode”.

Pour l'instant, il se contente de suivre le seul conseil que lui ait jamais donné son père; travailler.

L'été dernier, Stephan Reggiani représentait la maison de disques CBS au Festival International de la Chanson, à Sopot en Pologne. A la suite de cette expérience il nous a déclaré: „Je souhaite vivement que la jeune chanson polonaise et la jeune chanson française se rencontrent le plus souvent possible et que j'y participe”.

La semaine des Jeunes

Des écrivains français d'origine polonaise

Je suis curieuse. Rassurez-vous: il ne s'agit nullement d'une allusion au fameux film suédois que je n'ai d'ailleurs pas vu, mais de la curiosité inlassable que j'ai de l'apport des Polonais et des Français d'origine polonaise à la culture française. Je suis curieuse, dis-je, aussi l'autre jour, c'est-à-dire après le cours que le prof de polonais a consacré à Apollinaire, je n'ai pu me tenir de lui demander si l'auteur d'Alcools est le seul „Polonais” à figurer dans l'histoire de la littérature française? „Non”, m'a répondu le prof. Et il m'a parlé de Théodore de Wyzewa et de Matuszewicz. „Théodore de Wyzewa (1862—1917), était un des critiques attitrés de la génération symboliste. De son vrai nom, il s'appelait Wyzewski. Il est cité dans la grande „Littérature Française” de chez Larousse — on en peut induire qu'il a exercé une certaine influence sur les écrivains de son époque. Quant à Matuszewicz, c'est tout autre chose. Matuszewicz était un ami du grand poète Paul Verlaine. Il n'est évidemment connu que des seuls spécialistes. Colonel dans l'armée de la Commune, Matuszewicz se réfugia à Londres lors de la prise de Paris par Versailles. En 1873, il commit l'imprudence de revenir à Paris dans le but d'y retrouver sa maîtresse et fut arrêté. Condamné à mort le 12 novembre 1873, il bénéficia d'une commutation de sa peine en celle de bannissement, et obtint enfin sa grâce totale en 1879.

Ce n'est pas tout, car il y a encore Roger Kowalski. Roger Kowalski? C'est l'un des meilleurs poètes français d'aujourd'hui. Ça, c'est le prof de français qui nous l'a appris. Notre prof de français nous fait de temps à autre un laïus sur la littérature contemporaine. „Faut tâcher de se tenir au cou-

rant”, qu'il dit. La semaine dernière, il nous a parlé de la jeune poésie française d'aujourd'hui, et c'est comme ça que j'ai su qui est Roger Kowalski.

Roger Kowalski est né le 31 août 1934 à Lyon. Il a publié son premier recueil de poèmes — „Le Silencieux” — en 1960. Vinrent ensuite „La Pierre Milliaire” (1961), „Aurales” (1964), et „Le Ban” (1964). En 1966, parurent chez Pierre Seghers, l'éditeur des poètes qui, soit dit en passant, a également publié — dans la collection „Cinéma d'aujourd'hui” — un excellent ouvrage de M. Hadelin Trinon consacré au cinéaste polonais Andrzej Wajda, „Les Hautes Erres”. Ce dernier recueil fut loué par les critiques les plus avertis, et notamment par M. Alain Bosquet, qui écrivit que „Roger Kowalski est sans doute de tous nos jeunes poètes celui qui possède le plus de grâce naturelle”. — Après ça, le prof nous a lu deux poèmes de Roger Kowalski. Moi, ça m'a plu. J'ai tenu à recopier l'un de ces poèmes. Tenez, le voici:

„Ici commence un poème, ici la nuit;

sera-ce dans la ténèbre ou dans la ramure sous le vent? Sera-ce à la lisière des grandes eaux?

Déjà saigne l'oiseau du temps,

déjà bouge à la croisée l'animal à tête plate, il délibère;

ou, col attentif, darde vers le soleil un oeil mince”.



Peut-être „La Semaine Polonaise” pourrait-elle interviewer ce jeune poète?

Puisque j'en suis à la poésie, je ne peux pas ne pas vous parler de Michel-Daniel Robakowski. C'est ce jeune Barinois (de Barlin, Pas-de-Calais), qui actuellement étudie l'architecture à Lille et qui écrit aussi des vers. Je pense que vous vous en souvenez, car „La Semaine Polonaise” en a déjà parlé à plusieurs reprises. Michel-Daniel Robakowski vient de publier une plaquette de vers („Les Antécritures”; éditeur: Traces-Magazine), et il a eu la gentillesse de me l'envoyer. Je l'en remercie vivement. Michel-Daniel Robakowski me demande également de vous signaler qu'on peut se procurer sa plaquette — qui ne coûte que quatre francs — en lui écrivant (M.—D. Robakowski; 27, rue des Bracquenois, 62-BARLIN; CCP. 750 35 Lille), ce que je fais bien volontiers.

Sachez aussi que Michel-Daniel Robakowski a obtenu en 1968 le premier prix régional de la Société des Poètes et Artistes de France, et que l'un de ses poèmes — „Le mal de la guerre” — a été publié dans „Les Poètes de France”, recueil anthologique qui vient de paraître aux Editions de la Revue Moderne (14, rue de l'Armorique, Paris XV-ème).

Je vous fais une grosse bise.

MARTINE

WYMIENIAMY KORESPONDENCJĘ

● **BERNARD FAVENNES**, Maison Rouge Quimperlé (29 SUD) — France, lat 12, pragnie nawiązać korespondencję ze swymi rówieśnikami z Polski. Korespondować pragnie w języku francuskim.

● **JEAN-LUC NIVAGNE**, CEG Garçons, BANNALEC (29 SUD) — France, pragnie nawiązać korespondencję w języku francuskim z dziewczętami lub chłopcami z Polski w wieku 13—15 lat.

● **ROLAND GLOANEC**, Bourg le Trévoux (29 S) — France, lat 14, pragnie korespondować ze swymi rówieśnikami z Polski w języku francuskim.

● **TOMASZ DĄBROWSKI** — Kartuzy, Plac Świętego Brunona 1, woj. gdańskie — jest uczniem liceum ogólnokształcącego (lat 17). Interesuje się życiem młodzieży z innych krajów, a najbardziej z Francji. Chętnie korespondowałby w języku francuskim z młodzieżą francuską a także belgijską.

● **IRENA PAŁUCZEK** — Osowo, poczta Lipka, powiat Złotów, woj. koszalińskie — chciałaby korespondować z Rodakami z Francji w celu wymiany widokówek; zbiera płyty i fotostwo aktorek filmowych.

● **ZBIGNIEW SMARZYŃSKI** — Częstochowa, Al. Najświętszej Marii Panny 20 — student Politechniki, lat 20. Uczy się języka francuskiego i dla lepszego poznania tego języka chciałby nawiązać korespondencję z naszymi Rodakami z Francji lub Belgii. Interesuje się techniką oraz życiem młodzieży obu tych krajów, lubi muzykę poważną i rozrywkową.

● **BOŻENA JURAK** — Lublin, ul. Chopina 7 m. 37 — chciałaby nawiązać korespondencję w celu wymiany widokówek i fotostwo aktorów i piosenkarzy. Oczekuje na listy od młodych przyjaciół.

● **URSZULA SZUMILAS** — Tarnów, ul. Fredry 1/93 — interesuje się muzyką, piosenką i sportem. Ma ukończone Technikum Ekonomiczne i skończone 20 lat. Chętnie korespondowałaby z koleżankami i kolegami z Francji lub Belgii. Może także wymienić znaczki pocztowe i widokówki.

● **FELIKS DĘBOWSKI** — Wola Buczkowska 2, poczta Częstoków, powiat Łask, woj. łódzkie. Zbiera ilustrowane czasopisma z różnych krajów i dlatego zwraca się z prośbą do Czytelników „Tygodnika Polskiego” o ewentualne przysłanie pism francuskich — mogą być zdezaktualizowane — w zamian może przesyłać pisma polskie.

● **TOMASZ SZOSTAK** — Bytom, ul. Chorzowska 2 m. 5 — ma 16 lat i chciałby korespondować z dziewczętami i chłopcami z Francji lub Belgii. Interesuje się motoryzacją, big-beatem. Chętnie też wymieni płyty i widokówki.

● **TERESA WIERZEJSKA** — Olsztyn, ul. Kramera 2 blok 2 m. 18 — ma 18 lat i jest uczennicą IV klasy Technikum Hotelarskiego. Uczy się trzech języków. Dla lepszego poznania języka francuskiego chciałaby ków: francuskiego, angielskiego i

prowadzić korespondencję w języku francuskim. Jej hobby to płyty, widokówki. Chętnie pośle również uwagi na temat młodzieży.

● **WILHELM MATYSIK** — Rudy Raciborskie, ul. Kozielska 22 powiat Gliwice — jest pracownikiem umysłowym. Bardzo interesuje się Francją, dlatego chciałby korespondować z kimś z tego kraju na temat muzyki i malarstwa. Odpowie na każdy list.

● **MACIEJ HARTEL** — Warszawa, ul. Narbutta 26 m. 6a — ma lat 16 i chodzi do liceum ogólnokształcącego. Uczy się języka francuskiego i chętnie korespondowałby z Francuzami. Interesuje się fizyką, malarstwem i muzyką. Zbiera także prospekty samochodowe i znaczki pocztowe.

NOTATNIK SPORTOWCA

PIŁKA NOŻNA

PIENNES. Piennes — Jouef 1:0. Walka o prowadzenie w tabeli zakończyła się skromnym zwycięstwem drużyny z Piennes, dla której jedyną bramkę zdobył Głowacz.

LONGWY. F. C. Eloyes — US Longwy 2:1. Niezasłużona przegrana miejscowych, dla których bramkę zdobył Wasielewski. Dobrze grał także Kawski.

TALANGE. Blenod — Talange 2:0. Kwaśniewski poprowadził pewnie drużynę Blenod do wygranej. W Talange dobrze grał Konik. Blenod zajął drugie miejsce w tabeli honneur.

KOSZYKOWKA

ST. MARIE-AUX-CHENES. St. Marie — SLUC Nancy 51:52. Tylko różnica jednego kosza została zespołowi gospodarzy pozbawionym prowadzenia w tabeli. Najlepsi z gospodarzy — Szymanski i Puskarczyk. W drużynie Nancy wybijał się Zaniewski.

LONGWY. Longwy — Cheminots Nancy 55:51. Kozina, Gruszka i Wronko nie dali żadnych szans kolejarzom. Longwy jest na czelnej tabeli.

TUCQUENIEUX. Tucquenieux — Auboué II 82:32. Trzy cenne punkty odechnęły gospodarzy od widma spadku. Najlepiej grał Kaźmierczak.

ZAPASNICZTWO

MONTCEAU-les-MINES. Dziesięciu zapasników z Montceau toczyło walki o tytuły mistrzowskie Burgundii. Mistrzem Burgundii został Bednarski. Pozostałi zawodnicy Smolarek i Walkowiak doszli do półfinałów w swoich kategoriach.

KOLARSTWO

LE CREUSOT — ST. VALLIER. Wśród zasłużonych wyników kolarzy Moto-Velo-Club Edmund Gembolis zajął miejsce trzecie w klasyfikacji ogólnej oraz drugie w serii szybkościowej na bieżni.

RADY

od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Jestem samotnym mężczyzną, miałem żonę, ale ode mnie odeszła. Bardzo to przeżyłem, na szczęście przyjaciele zajęli się mną, zapraszali do siebie, robili wszystko, abym zapomniał. Najbardziej pomogło mi pewne małżeństwo. On był moim kolegą szkolnym i najlepszym przyjacielem. Ona bardzo miłą i ładną kobietą.

Spędzałem u nich wiele godzin, czasem nawet zdarzało się, że byłem tylko sam z

nią, bo on często wyjeżdżał i przebywał poza domem. Lubiliśmy tę osobę, ale nigdy nie przeszło mi przez myśl, żeby patrzeć na nią inaczej niż na żonę przyjaciela. Nie wiedziałem w niej kobiety, po prostu widziałem przyjaciela.

Niestety, pewnego dnia ona mi to przypomniała. Byliśmy sami, stworzyła nastrój uczuciowy i nagle powiedziała mi wprost, że bardzo jej się podobam i dała mi do zrozumienia zupełnie wyraźnie, czego oczekiwałyby. Spadło to na mnie jak grom z jasnego nieba. Z pewnością nie wiedziałem co powiedzieć. Miałem ochotę wyjść bez słowa i więcej nie wrócić do tego domu. Ale przecież nie mogłem tak postąpić. Co by pomyślał mój przyjaciel? Zmieniałem więc temat rozmowy i udawałem, że nie rozumiem jej aluzji. Ale ona nie dała za wygraną.

Po kilku dniach powtórzyła się ta sama sytuacja. Znowu nie zareagowałem. Postanowiłem nie przychodzić, póki nie wróci jej mąż. Ale i to nie pomogło. Ona przyszła do mnie i zapytała dlaczego jej nie chcę. Powiedziałem — nie chcę w ogóle o tym mówić, twój mąż jest moim przyjacielem. Obrzuciła się. Sądziłem, że wygrałem. Myliłem się jednak. Dalej nie daje mi spokoju. Gdy tylko jej mąż wyjeżdża — nachodzi mnie. Nie wiem, co mam dalej robić. Przecież nie mogę powiedzieć mojemu przyjacielowi o tym co zaszło? Bardzo panią proszę o radę.

PRZYJACIEL

DROGI PANIE!

Oczywiście, nie powinien pan nic mówić mężowi. Powinien pan natomiast rzadziej bywać w tym domu, a z czasem w ogóle przestać

bywać. Trzeba to jednak zrobić w taki sposób, by przyjaciel nie domyślił się prawdziwej przyczyny. Niech mu pan na przykład powie, że ma pan jakąś sympatię, tylko na razie musi pan utrzymać ten związek w tajemnicy. Tak byłoby najlepiej.

Mówi się, że to mężczyźni są uwodzicielami, że sprawdzają na złą drogę niewinne dziewczęta, a tu właśnie kobieta depcze najpiękniejsze uczucia przyjaźni i wierności. Gdyby takie kobiety wiedziały, jak mocno mężczyźni nimi gardzą, może by się zastanowiły nad swoim postępowaniem?

ANNA

SZANOWNA PANI ANNO!

Spadł na moje barki obowiązek opieki nad dwudziestoletnią dziewczyną, która straciła rodziców. Jest to dziewczyna bardzo miła, dobrze wychowana, spokojna, poważna. Mieszka u mnie, ale wkrótce ma się przenieść do nowego mieszkania, które kupiła sobie w zamian za sprzedane większe mieszkanie rodziców. Będzie mieszkać sama. Nie boję się tego, mam do niej pełne zaufanie. Zresztą sama mi zaproponowała abym miał klucze do jej mieszkania, tak abym mógł w każdej chwili ją odwiedzić.

Teraz właśnie zajmuje się sprawami urzędzenia mieszkania. Nie chciała zachować niczego z dawnego dobytku. Powiedziała, że chce zacząć zupełnie nowe życie w nowych kątach. Uważam, że to niestuszne, że powinna przeciwnie, starać się zachować wspomnienie domu rodzinnego i domowych sprzętów. To jeden problem. Drugi — to jej projekty urzędzenia mieszkania. Niech pani nie myśli, że obawiam się o

stronę materialną, nie — nie o to mi chodzi. Ona zresztą nie bierze ode mnie grosza, a tym, co ma, bardzo dobrze się rządzi. Wie, ile i na co może wydać. Obawiam się tylko, że kupi nie te rzeczy, które najbardziej są jej potrzebne, nie te najtrwalsze i że kupi za dużo nowoczesne. Próbowałam tłumaczyć — bez skutku. W tym wypadku jest bardzo uparta. Proszę mi poradzić, jak mam postąpić, uważam się przecież odpowiedzialną za jej los.

OPIEKUNKA

DROGA PANI!

Może to panią zaszokuje, ale ja jestem zwoleńniczką dawania młodym w takich

ANNA

Jednak nie Walewska

Przy ogromnym zainteresowaniu opinii publicznej w Polsce i w obecności m.in. konsula francuskiego p. Jacques Sourdy i sekretarza ambasady francuskiej, otworzono krypty w kościele w Kierozni, gdzie miała rzekomo spoczywać hrabina d'Ornano, jak mazyła się w drugim małżeństwie pani Walewska. Otwarcie trumien nie dowiodło, że piękna morganatyczna żona cesarza Napoleona I spoczywa w jednej z trumien. Septycy twardo zaprzeczają, a ufający tradycji jednak trwają przy swoim przekonaniu. Gruntowne badania dostarczą

chyba niedługo ostatecznej, jasnej odpowiedzi.

Suszona serwatka

Serwatka — bogata w witaminy, białko, cukier oraz sole mineralne — jest wysokowartościową paszą zwierzęcą, jednak z powodu dużej zawartości wody szybko psuje się i trudno ją transportować. Te niekorzystne właściwości serwatki można wyeliminować jedynie przez jej odwodnienie, czyli wysuszenie. I właśnie mgr inż. Józef Wilczek z Tymbarku opracował nową technologię suszenia serwatki, polegającą na wymieszaniu jej z wtyłkami owocowymi, a następnie na czterokrotnym suszeniu tej mieszanki za pomocą gazów spalinowych w suszarniach bębnowych.

ŚLĄZACZKA — CESARZOWĄ HISZPANII I HRABINĄ PROWANSJI

OJCIEC jej, księżę Władysław, dostał w schedzie Śląsk, więc dziewczynka chowała się we Wrocławiu. A że ojcu, jako najstarszemu synowi króla Bolesława Krzywoustego, w myśl senioratu przypadł także Kraków, więc księżniczka często-gęsto także i gród podwawelski odwiedzała. Atoli długo ta sielanka nie trwała, bo Władysław, co chciał wszystkie ziemie polskie zjednoczyć, pobity został przez braci pod Poznaniem w r. 1146 i, obciążony nawet klątwą biskupią musiał wraz z rodziną Kraj raz na zawsze opuścić. Schronił się do Niemiec, gdzie umarł w r. 1159.

Nie zachował się żaden dokument świadczący o roku urodzenia Ryksy Piastówny. Włodzimierz Dworzaczek w swojej Genealogii każe nam przyjąć, że urodziła się w latach 1128—1138. Tyle tylko wiemy, że przyszła na świat jeszcze za życia znakomitego dziadka, Bolesława Krzywoustego. Księżniczka z rodzeństwem wychowywała się na zamku altenburskim, który wyгнаłcom polskim wyznaczył na rezydencję Konrad III niemiecki.

Przez matkę, Agnieszkę, córkę margrabiego austriackiego, spokrewniona była księżniczka śląska z najpotężniejszymi ówczesnymi rodami. I tak cesarz Barbarossa wypadł jej przyrodnie ciocięcym bratem, a znowu antypapież Wiktor IV ze znanego rzymskiego rodu Monticelli uważał się za jej krewniaka dubeltowo, bo i przez cesarzy niemieckich, i przez królów francuskich.

Można stąd wnosić o powadze, jaką już wtedy cieszyła się w Europie dynastia Piastów.

Wiosną 1151 r. zjawiono się w Niemczech poselstwo hiszpańskie. Alfons VII, książę Kastylii, owdowiał właśnie niedawno, a zmarła żona, słynna z urody Berenguela, księżniczka Aragonu, zostawiła mu sześciorgo dzieci. Alfons VII był zręcznym politykiem i miał szczęśliwą rękę. Po bił na głowę konkurenta, Alfonsa el Batallador, i odebrał mu tytuł cesarza Hiszpanii. Walczył pomysłnie z Maurami, podbił Kordobę, słowem stworzył podwaliny pod przyszłe imperium.

DRUGIE MAŁŻEŃSTWO

Dziewosłoby zwróciły uwagę na księżniczkę śląską, musiały więc być niebrzydka. Konkury poszły gładko, bo i cesarz niemiecki jej popierał, i kurya rzymska, i sam papież Eugeniusz III na małżeństwo wyraził zgodę. Tylko księżniczki nikt się o zgodę nie pytał. W swatach brał także żywy udział najstarszy brat Ryksy, Bolesław Wysoki, książę śląski.

W grudniu 1152 w licznej świcie zjechała księżniczka polska do Hiszpanii z duszą na ramieniu. Spotkanie nowożeńców nastąpiło w Valladolid i z tej racji urządzono w tym mieście festyny, turnieje, tańce.

Historycy w różnej transkrypcji przekazują jej imię. Hiszpanie piszą ją *Rica*, czasem ze zdwojoną spółgłoską: *Rrica*. W trybie łacińskim imię jej

brzmi *Richildis*. Francuzi znowu zwą ją *Richa*, *Riche*. Znakomity historyk polski, który napisał jej monografię, prof. Karol Maleczyński, obstaje przy opinii, że źródła milczą o jej młodości i o polskim pochodzeniu*, ale zachodnioeuropejskie opracowania historyczne wiele nam o niej mówią.

Oswald Balzer, najlepszy polski znawca genealogii Piastów i Piastównien, zawsze pisze o niej: *Ryksa*, przy tym więc imieniu pozostanęmy. Dziejopisarze nie zawsze podają imiona jej rodziców, nazywając ją krótko i węzłowato księżniczką polską (*dusissa Polonorum*). Hiszpanie tak ją znowu tytułują: *doña Rica* hija de *Vladislao*, *duque de Polonia* albo: *doña Rica* ó *Richilde* hija de *Ladislao II de Polonia* y de *Inez* de *Austria*.

Dziś, po tylu latach odtworzenie jej zyciorysu z takim trudem przychodzi, z jakim archeolog ze skorupki i odłamków lepi jakąś wspaniałą wazę etruską. Bierzmy się więc i my do lepienia tej śląskiej amfory przewiezionej na grunt hiszpański.

UCZESTNICZYŁA W RZĄDZENIU

Pierwsze lata jej pobytu w Valladolid znane nam są doskonale, a to dzięki dokładnym i akuratom regestom jej męża, Alfonsa VII. Od 1152 do 1157 r. mamy więc przeszło 20 wzmianek o polskiej księżniczce. Zawsze imię jej etykietałnie znajduje się obok imienia męża. Musiała być niegłupia, skoro dopuszczono ją do współrządów. Miała zatem własny dwór, swojego majordomusa, brała udział w politycznych obradach, jak np. w kwietniu 1157 r. w Toledo, gdzie jej mąż spotkał się z Alfonsem, królem Portugalii. Pewien kronikarz pisze, iż jej rola polityczna większa była niż jej poprzedniczki, Berengueli. Wszystko to ładnie świadczy o inteligencji wrocławianki.

Miała z mężem córkę imieniem *Sancha*, a może także i syna *Ferdynanda*, który — jeżeli istniał — umrzeć miał w kołycse. *Sanchę*, kiedy miała dwa lata, zaręczono — podług ówczesnych obyczajów dynastycznych — z 4-letnim Alfonsem, synem Rajmunda IV, hrabiego Barcelony. Tak to się wtedy kojarzyło małżeństwa dla kojarzenia ziem. Ślub owej *Sanchy* odbył się w Saragossie w r. 1174. W ten sposób krew polskich Piastów wylęgła na Półwyspie Iberyjskim. *Sancha*, prawniczka Krzywoustego, miała trzech synów i trzy córki. Jedną z córeczek, *Konstancję*, w r. 1209 wysłał za *Fryderyka II Hohenstaufa* w Niemczech.

URODA KSIĘŻNICZKI

Alę wracamy do naszej Piastówny. Po pięcioletnim pożyciu umiera jej mąż (1157); żył lat 51. Śmierć miał rycerską. Oblegał właśnie twierdzę Almerii, której zagrozili Maurowie, i tam dosięgła go kula. Pochowano go z wielką ceremonią w toledońskiej katedrze. Tak więc, w dwudziestym

* Dzieje Ryksy, córki Władysława Wygnańca śląskiego, cesarzowej Hiszpanii i hrabiny Prowansji. Napisał (zmarły ostatnio profesor Uniwersytetu Wrocławskiego) Karol Maleczyński. Lwów, 1933.

którymś roku życia Ryksa jest już wdową. „Soy viuda — pisze do krewnych — soy viuda...” Jest teraz jedna w obcym kraju. Myśli o powrocie do ukochanego Wrocławia. Powitają tam ją biciem w dzwony, jako *Emperatriz de tutta España*. Na pasierbów nie ma co liczyć. Tłuką się między sobą bez ustanku, wydzierają sobie dzielnice, jak psy kości.

Aliści na dworze aragońskim poznaje młodzianka wdowa bratanek starego hrabiego Barcelony Rajmunda, hrabiego Prowansji. O tę Prowansję długo rąbali się panowie: barceloński z Rajmundem hr. Baux. Barceloński wziął górę. Ale nie czuł się mocno w siodle. Potrzebował protekcji cesarskiej, żeby tę podbitą prowincję utrzymać. A właśnie mają tu pod bokiem cesarską kuzynkę — naszą Ryksę. W samą porę owdowiała. Cesarz szuka sprzymierzeńców w wojnie z papieżem Aleksandrem III. Przyda mu się sojusznik w osobie hrabiego Prowansji. I znowu więc małżeństwo polityczne. Żegnaj, luby Wrocławiu!

Jakoż w r. 1161 odbył się drugi jej ślub, o czym dowiadujemy się z korespondencji antypapieża Wiktor IV, który już Piastównę tytułuje hrabiną Prowansji. Atoli zachowuje po pierwszym mężu tytuł cesarzowej hiszpańskiej. Pisze o tym Gaufridi w swojej „Historii Prowansji” następująco: „Księżna (Ryksa)... zawsze zachowała godność pierwszego męża i traktowana była jako cesarzowa”.

Więc widoki na powrót do Polski znowu się roziewają. Z Kraju otrzymuje szałnie wieści. Ojcu nie pozwolono na powrót do Kraju, Władysław Wygnańca (syn Krzywoustego) umrze na obczyźnie w r. 1159, w dwa lata po śmierci jej męża. Tylko braciom udaje się wrócić, a jej brat, *Mieszko raciborski*, na krótko wprawdzie w r. 1210 zasiądzie na tronie krakowskim.

Pięć lat zaledwie rodaczka nasza panować będzie na tronie Prowansji. Liczą się tu ogromnie z cesarską kuzynką. Słynny jasnowidz i wróżbita, *Nostradamus*, wspomina, że w towarzystwie *Ludwika VII francuskiego* wzięła *Ryksa* udział w pielgrzymce do Ziemi św.

Drugiemu mężowi tylko córkę urodziła. Dziecko przyszło na świat ok. r. 1165. W rok później ginie przy oblężeniu Nicei pan *Rajmund II*.

Tu kończą się właściwie dane biograficzne o Polce ze Śląska. Wprawdzie, jak podaje prof. Maleczyński, dochodzą nas jeszcze słuchy, jakoby po raz trzeci miała wyjść za mąż za *Rajmunda V*, hr. Tuluzy, ale pewnych wiadomości na ten temat nie mamy.

Przy odrobinie fantazji, ku zgrozie historyków, można by snuć śmiałe marzenia, że gdyby rzeczywistość została hrabiną Tuluzy, to w takim razie... w takim razie mogła być np.: praprababką znakomitego malarza francuskiego, *Henri de Toulouse-Lautrec*. Ale dajmy spokój fantazjom. Wystarczy i ta niezwykła kariera naszej Ślązaczki.

Eugeniusz SZERMENTOWSKI

LISTY *Jozeffa Grzybka*

„Gwiazdka” —
najważniejszym momentem
polonijnego roku

PANIE REDAKTORZE!

W ubiegłą niedzielę odbyła się w naszej miejscowości tradycyjna polska „Gwiazdka”. Udana to była uroczystość i uczestniczyło w niej dużo ludzi. Ładnie przemawiali mer i sekretarz stowarzyszenia „France-Pologne”. Przyjemna była część artystyczna, na którą złożyły się polskie tańce ludowe, recytacje, występ francuskiego chóru szkolnego i koncert jednej z o-kolicznych orkiestr polonijnych. Podobnie jak w zeszłym roku, konferansjerka prowadzona była po polsku i po francusku, a poza tym niektóre wiersze dzieci recytowały nie tylko po polsku, ale również i w przekładzie francuskim. Mnie to wprowadzenie w program uroczystości gwiazdkowych dwujęzyczności wydaje się rzeczą słuszną — a to z uwagi na fakt, że od kilku już lat na nasze „Gwiazdki” przybywa także sporo rodowitych Francuzów.

Po „Gwiazdce” wstąpiliśmy z jednym starym znajomym do gościńca (tacy jak ja starzy emigranci „kafajkę” nazywają na modłę dawnych Polaków gościńcem). Siedliśmy i zaczęliśmy komentować uroczystość. Przypomniały nam się też dawne „Gwiazdki”. „To już trzydziesta dziewiąta z kolei „Gwiazdka” w naszej kolonii — mówił mój kumpel. — Gdyby nie wojna, która skróciła polskie życie społeczne we Francji o całe cztery lata, tegoroczna uroczystość byłaby naszą czterdziestą trzecią „Gwiazdką”. Bo pierwsza polska „Gwiazdka” odbyła się u nas już w 1925 r. Pamiętasz?”

Pewnie, że pamiętam. Jakże mógłbym nie pamiętać? Było to 25 grudnia 1925 r. (do r. 1939 uroczystości gwiazdkowe odbywały się zawsze w samą Gwiazdkę, w pierwsze święto). Wspaniała to była impreza. Za stołem przydługim siedzieli prezesi pierwszych naszych, dopiero co pozakładanych towarzystw: towarzystwa śpiewu i przedstawień teatralnych, „Sokoła”, komitetu towarzystw miejscowych. Wynajęta nam przez dyrekcję kopalni „zalka” wypełniona była po brzegi. Najpierw odśpiewaliśmy „Jeszcze Polska nie zginęła” i „Rotę”, potem koleją „Bóg się rodzi”, a następ-

nie zaczęły się przemówienia. Wszyscy ówcześni nasi prezesi byli dobrymi mówcami — byli to starzy Westfalczy, którzy mieli poza sobą wiele lat pracy społecznej w organizacjach polonijnych w Niemczech. Najładniej przemówił prezes towarzystwa śpiewu i przedstawień teatralnych, Ci-chocki. „Rodacy — powiedział — tę „Gwiazdkę” urządziliśmy po to, żeby wszystkie nasze stęsknione za Polską serca stanowiły przez parę godzin jedno wielkie serce, żeby przez parę godzin kochać Polskę — razem!” A po przemówieniach odbyła się część artystyczna: jasełka, piosenki, wiersze... Mój ty Boże, prościutkie to wszystko było i ubożuchne, nie było jeszcze wtedy w kolonii polskiego nauczyciela, dzieci uczył polskiego czytany górnik, ale taki był z tego wszystkiego — z ludzi, przemówień, występów — zapal, tak to wszystko promieniowało polskością, że — patrzcie — minęły czterdzieści trzy lata, a ja wszystko jak dziś pamiętam!

Chyba nie ja jeden tylko pamiętam jak dziś niegdysiejsze „Gwiazdki”. Myślę, że i Wam także stają w tych dniach przed oczyma jak żywi dawni prezesi, muzykanci, „amatorzy”. Wzruszające są to wspomnienia, prawda? Bo przecież „Gwiazdka” była — i nadal jest — najważniejszym momentem polonijnego roku. Jest to uroczystość, w trakcie której dzieci i młodzież zapewniają nas niejako swoimi występami o tym, że nigdy nie zapomną o swoim polskim pochodzeniu. Impreza, na którą przychodzi także i nasi francuscy przyjaciele i znajomi — po to, aby dać wyraz sympatii, jaką darzą nasze zwycięzcy i pierwszą naszą ojczyznę. Tradycja, za sprawą której raz w roku możemy kochać Polskę wspólnymi, że tak powiem, myślami, marzeniami i życzeniami, razem — i którą winniśmy starać się z tego względu zachować możliwie najdłużej.

Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

Józef Grzybek
z Nordu

KRÓTKO z ŻYCIA KULTURALNEGO

● Zamieszkały w Paryżu znany reżyser Walerian Borowczyk odznaczony został za swój film „Goto” nagrodą „Prix Georges Sadoul”, przyznaną za najlepszą realizację filmową w r. 1968.

● W Domu Kultury w Le Creusot odbywał się Międzynarodowy Festiwal Teatrów Lalkowych. Polskę reprezentował na tym festiwalu teatr „Chochlik” z Wrocławia, który — po zakończeniu festiwalu — wystąpił z szeregiem przedstawień w polskich ośrodkach we Francji w ramach uroczystości gwiazdkowych.

● Société des Concerts de Reims zorganizowało w słynnej katedrze tego miasta koncert polskiej muzyki

XVIII wieku. Wykonawcami koncertu, w tymfonia programie znajdowała się symfonia Jana Wańskiego i requiem Mateusza Zwierzchowskiego, byli: miejscowa orkiestra i chór z Reims oraz czworo solistów, wśród nich znakomity sopran Opery Warszawskiej p. Krystyna Jamroz. Orkiestrą dyrygował p. Jean Royer, który przebywał w Polsce dłuższy czas jako stypendysta.

● W Théâtre des Champs Elysées odbył się koncert orkiestry ORTF pod dyrekcją Jerzego Semkowa. W programie znajdowały się utwory Lutosławskiego, Czajkowskiego i Haydna.

● W Centre Dramatique du Nord w Lille dokonano uroczystego otwar-

cia wystawy na temat „Teatr w świecie”. Dział polski tej wystawy przygotował znany reżyser p. Zenobiusz Strzelecki. Na otwarciu był obecny konsul generalny PRL w Lille p. Wegner, dyrektor gabinetu prefekta p. Coëffie, zastępca mera Lille p. Levv, dyrektor muzeum p. Chapelet i wiele innych osobistości.

§§ Mecenasy radzi

Pani Weronika PIETKUN, ŁA-NIEWO, pow. Lidzbark Warmiński.

Mój mąż pracował we Francji od 1930 do 1946 r. w kopalni w Alès (Gard). Powrócił z Francji na Wileńszczyznę i tam zmarł w 1952 r. Ja znajduję się w ciężkiej sytuacji i pragnęłabym otrzymać rentę wdowią.

Powtarzamy dla Pani, że zgodnie z artykułem 155 dekretu z 27 listopada 1947, wdowa po górniku, który pracował co najmniej 15 lat w kopalni, ma prawo do pensji równającej się połowie renty, przewidzianej artykułami 147 i 148 powyższego dekretu. W

p. wicekonsul STEFAN PIETRZAK — przedstawiciel Konsulatu Generalnego PRL w Lyonie, p. VALY — radca generalny, pani MOLINIER — zastępczyni mera, reprezentująca nieobecnego mera, p. ROGER RONCANTE, p. ZIACK — przewodniczący „France-Pologne”, p. DELEUZE — sekretarz departamentalny, pp. RETOURNA i wiele innych osobistości.

Uroczystość odbywała się w bardzo miłej, serdecznej atmosferze. Sekretarz komitetu p. DELEUZE dziękował wszystkim, którzy przyczynili się do zorganizowania tak udanej imprezy i wzywał miejscową ludność, aby wstępowała w szereg stowarzyszenia „France-Pologne”.

Pan wicekonsul Pietrzak we wzruszających słowach pozdrowił wszystkich zebranych w imieniu Polski i zapowiedział, że w Alès zostanie niedługo zorganizowana inna wystawa o Polsce, która w pełniejszy sposób ukaże nasz Kraj zwiedzającym. Na zakończenie przemówił p. wicekonsul po polsku do przedstawicieli miejscowej Polonii i wręczył Geneviève Monchamp, uczennicy trzeciej klasy Collège Bellevue upominek na pamiątkę zdobycia przez nią nagrody w konkursie zorganizowanym przez stowarzyszenie „France-Pologne”. Nagrodę tę stanowił podróż do Polski, którą uszczęśliwiona laureatka ma odbyć w najbliższych miesiącach.

BOHATEROWIE NA CO DZIEN

Dokończenie ze str. 17

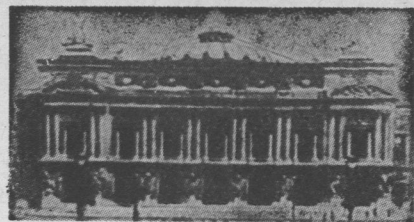
żołnierz II Korpusu pod Anconą. Antoś przez większość lat swojej kariery był żelaznym członkiem „Polonii”. Działal tam nie tylko jako biegacz, ale i organizator sekcji lekkoatletycznej wraz ze swymi najbliższymi przyjaciółmi Kazimierzem Kalinowskim i Antonim Iwanowskim.

Maszewski był zawodnikiem niewielkiego wzrostu, ale zdumiewająco walecznym, nieustępliwym na finiszu. Rzadko kiedy zdarzało się, by walcząc już na ostatniej prostej przegrał ze swym konkurentem. Jego specjalność

to płotki, gdzie miał zresztą w Kraju groźnego i b. trudnego do pokonania przeciwnika, Stefana Kostrzewskiego (obecnie na emigracji w Anglii). Lubił jednak startować w biegu na 800 metrów, gdzie popisywał się swą taktyką rozgrywania na finiszu losów walki. Potrafił tak pokierować biegiem, by jego tempo było najodpowiedniejsze.

Maszewski w ostatnich latach zmienił barwy klubu i startował w warszawskiej „Legii”. Z zawodu był prawnikiem, ukończył Wydział Prawny Uniwersytetu Warszawskiego. Z jego pasji życiowej, poza sportem, wymienić bym bez wahania brydża, w której to grze celował.

Edward TROJANOWSKI



HOTEL OPERA-LAFAYETTE

CATEGORIE **A

RESTAURANT

Dyrekcja: Zenon LUBINSKI

80, rue Lafayette-PARIS^e (Face Square MONTHOLON)

Métro: CADET lub POISSONNIERE

Téléfon: 770-43-43
824-41-50

Mówi się po francusku oraz po polsku,
angielsku, niemiecku, hiszpańsku, rosyjsku
i włosku



MEDALE PRACY

DOUAL. Ostatnio zostali odznaczeni srebrnymi medalami pracy w grupie Notre-Dame: Stanisław Gałuszka, Teodor Gronowski, Franciszek Jerczynski, Stanisław Kaczmarek, Stefan Krzeszewski, Józef Kuźniatowski, Henryk Mielczarz, Henryk Pawlak, Leon Stambula, Franciszek Bąk, Edward Pałędziak, Edmund Gorczyca, Bernard Kaczorek, Józef Ławniczak, Raymond Majchrzak, Adalbert Paskzowiak, Władysław Pierzchała, Henryk Walorski, Antoni Winiński.

W Puits du Midi: Czesław Idkowiak, Bernard Stempień, Witold Ceglarek, Bernard Karpus, Edward Nowakowski, Leon Posadzy, Alfred Radzimoński, Józef Stanczyk, Henryk Walkowski, Edward Turek, Florian Urban, Stefan Konopka, Jan Ławniczak, Eugeniusz Lesiak, Józef Malinowski, Edmund Smoliński, Stefan Szkop.

w Grupie Anthracine 54: Eric Lulinski, Eugeniusz Namysłowski; **w zarządach centralnych kopalni:** Władysław Czermak, Jan Kulczak, Edmund Bogucki, Edward Madałajczyk, Franciszek Czerniak, Jan Tomczak, Kazimierz Lewandowski, Piotr Rembarz, Lucien Kasperak, Franciszek Niebroj, Stanisław Kolasinski, Marta Bartka, Stanisław Bulczyński, Teodor Walczak, Ludwik Pawłowski, Edmund Gadomski; **w Oignies:** Bronisław Szczepaniak, Edmund Adamus, Piotr Antkowiak, Stanisław Baciński, Czesław Bąk, Kazimierz Barączak, Michał Bernaczyk, Stefan Błaszczak, Henryk Flisiak, Paweł Głębicki, Edward Gocik, Sygryd Gornecki, Edmund Jandam, Jan Kusz, Michał Jędrzejczak, Józef Kaczmarek, Tomasz Karylak, Edmund Kański, Sygryd Klemenczak, Szymon Konopacki, Jan Kosniowski, Marian Kozłowski, Edward Kowalczyk, Edward Kramarczyk, Stanisław Krawczyk, Jan Krzykała, Henryk Kubasiak, Zygmunt Kurasz, Józef Komza, Bolesław Kaim, Stanisław Kozłowski, Marcel Kuta.

WYRÓŻNIENIA MUZYCZNE

LOISON-sous-LENS. W tutejszej szkole muzycznej „La Jeunesse” otrzymali m. in. wyróżnienia za bardzo dobre wyniki: Ryszard Wierzbka, Annie Bobaczyk i Ryszard Tomczyk.

BILLY-MONTIGNY. Tradycyjnym zwyczajem odbyło się tutaj z okazji święta patronki muzyki wręczenie nagród muzycznym dzieciom ze szkoły muzycznej. I tak nagrody otrzymali w dziale solfeżu w grupie Billy-Montigny: Thierry Palinski, Fryderyk Jędraszczak, Claude Wojciechowski, Pascal Pelinski, Henryk Broda, Alain Głanowski; w dziale instrumentacji: Bernard Waliszewski, Franciszek Kukuła, Gerard Moskwik, Patrick Moskwik, Henryk Broda i Claude Wojciechowski.

HALLICOURT. Maria Rudzka została wyróżniona dyplomem z adnotacją specjalną za bardzo dobre postępy w tutejszej szkole muzycznej „L'Harmonie”.

DYPLOMY ZAWODOWE

DOUAL. Podczas ostatniej sesji egzaminacyjnej w centrum dokształcania zawodowego dyplomy zawodowe uzyskali m. in. Daniel Kowalski, Henryk Stelmazyk, Henryk Wróblewski i Yves Paniczak.

LILLE. W centrum regionalnym des Arts et Métiers dyplom zawodowy w zakresie automatyki otrzymał p. Jan Roszyk, chemii ogólnej — Józef Maćkowiak, chemii przemysłowej — p. Hieronim Kosmański, p. Alfred Pawełczyk, p. Szymon Gawlik, maszyn termicznych — p. Jan Procyk, mechaniki przemysłowej — p. Franciszek Piliarski, fizyki ogólnej — p. Henryk Furmanek, p. Andrzej Kaczmarek, p. Edward Rutkowski, p. Raymond Mianowski, ekonomii bankowej — p. Yves Domzalski.

Z ŻYCIA RÓŻNYCH TOWARZYSTW

BILLY-MONTIGNY. Tutejsi bułsiści odbyli swoje doroczne walne zebranie. W ramach tego zebrania podkreślone zostały rezultaty spotkań mistrzowskich indywidualnych i drużynowych, osiągnięte przez p. Stanisława Traczyńskiego, p. Antoniego Nawrocika, p. Władysława Kaczmarczyka, p. Mariana Boinskiego, p. Jana Tomczaka i p. Kazimierza Kampa.

LE CREUSOT. W ostatnim spotkaniu bułistów w ubiegłym roku do półfinałów zakwalifikował się p. Konczak.

LENS. Stowarzyszenie miłośników flesztetek La Mouche ogło-

siło wyniki całorocznych spotkań. W klasyfikacji ogólnej p. Władysław Łakomy zajmuje miejsce trzecie.

LE CREUSOT. Do zarządu stowarzyszenia lokatorów HLM, Cité Montagne zostali ostatnio wybrani p. Kaczmarek, p. Rybiński, p. Edmund Bieniek, p. Leon Bieniek i p. Soldańska.

MONTCEAU-les-MINES. Miejsce inwalidzi pracy zorganizowali się w stowarzyszenie do którego zarządu zostali wybrani m. in. p. Stanisław Danielewicz jako zastępca skarbnika oraz p. Tadeusz Boczek.

SIN-le-NOBLE. Miejsce stowarzyszenie hodowców ptaactwa kolorowego „Canari-Club” zorganizowało doroczną okręgową wystawę. Nagrodę excellence otrzymali: p. Witkowski z Béthune, p. Zawisz z Sin oraz p. Zandeki z Sin. Puchar klubowy zdobył p. Maćkowiak z Sin.

MARLES-les-MINES. W zorganizowane ostatnio wystawie ptaactwa i drobiu domowego grand prix excellence i 4 pierwsze nagrody otrzymał p. Kostka z Calonne-Ricouart, prix excellence — p. Sobczak z Calonne, prix d'honneur — p. Michał Zemanczyk z Aichel i p. Cezar Kupczyński z Marles. Mera miasta reprezentował p. Wróblewski, kopalnie — p. Brzezinski, a p. Taniwski — związek kupców polskich.

BALE NOWOROCZNO — ŚWIĄTECZNE

LE CREUSOT. Z okazji świąt komitet miejscowych towarzystw polskich zorganizował bal, który cieszył się dużym powodzeniem. Kierownictwo balu spoczywało w rękach p. Gierska, prezesa komitetu, p. Dębiaka — sekretarza, p. Czyżewicza — skarbnika i p. Jaryckiego — prezesa stowarzyszenia polskich kombatantów.

BILLY-MONTIGNY. Polski wieczór sylwestrowy zorganizowany był w tym roku przez komitet miejscowy polskich towarzystw. Prezydentem balu był p. Michał Czuchonowski — prezes komitetu towarzystw. Atrakcją wieczoru były występy p. Michalskiego — wirtuoza akordeonu i bandeonu.

FOLKLOR POLSKI

MONTIGNY - en - OSTREVENT. Miejskowa młodzież polska zgrupowana w zespo-

KĄCIK HODOWCY GOŁĘBI

GUESNAIN - MONTIGNY. Zjednoczone stowarzyszenie hodowców gołębi sektora zorganizowało ostatnio swoją tradycyjną wystawę. Najwięcej pierwszych nagród w poszczególnych kategoriach zdobył p. S. Wasiński z Montigny (6 nagród). Drugie miejsce zajął p. Baziński z Guesnain (5 nagród).

AUBERCHICOURT. W ramach tegorocznej wystawy gołębi wyróżnienia jury otrzymali m. in. p. H. Łukowiak, p. G. Włoch, p. F. Tomowiak i p. J. Tyczyński. W zestawieniu wszystkich otrzymanych nagród p. Georges Włoch zajął ósme miejsce, a p. J. Tyczyński — dziesiąte.

NASZA KRONIKA RODZINNA

Niech zdrowo rosną!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

Sallaumines: Gerald Gołębek, Laurent Wesołek, Gabriel Chwalisz. **Annay-sous-Lens:** Christophe Talarczyk. **Lens:** Nicole Polcznik. **Noyelles-sous-Lens:** Filip Nowak. **Liévin:** Laurent Kaczmarek. **Douai:** Anne-Marie Obecny, Christine Jewula, Martin Nadzieja, Fryderyk Kopiec, Sandrine Sierecka, Laurence Sierecki, Franck Kaźmierczak.

Z żałobnej karty

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

Somain: Stanisław Nowak, lat 55, Jadwiga Trzesicka z domu Pietrowiak, lat 54, Piotr Barański, lat 87. **Calonne-Ricouart:** Maria Józko-wiak z domu Przybylska, lat 67, Jadwiga Siwek, z domu Przodek, lat 73. **Marles-les-Mines:** Stefan Furmanek. **Avion:** Marianna Dziuba z domu Boczek, lat 75. **Le Chambon-Feugerolles:** Józef Kmiecik, lat 82. **Bruay-en-Artois:** Ryszard Wołek, lat 24.

Rodzynom Zmarłych składamy wyrazy współczucia.

GDAŃSKI TEATR „MINIATURA” W TULUZIE

W TULUZIE przebywali ostatnio p. Zbigniew Baturo — dyrektor teatru marionetkowego „Miniatura” z Gdańska oraz p. Michał Zarzecki — reżyser tego teatru. Przybyli oni do Tuluzi na zaproszenie dyrektora miejscowego teatru lalkowego „Fifrelé le Lutin”, p. Raoula Carrat.

Kontakty i współpraca obu teatrów trwają już od dawna, a obecnie kierownictwo gdańskiej „Miniatury” przygotowuje tournée artystyczne po Francji. Zespół, składający się z około 20 osób, przygotowujący nie tylko spektakl marionetkowy, ale jednocześnie i pokaz tańców ludowych oraz koncert pieśni polskich, odwiedzi m. in. Tuluzę i Albi.

Podczas pobytu w Tuluzie obaj przedstawiciele polskiego teatru złożyli wizytę p. Schmidowa — dyrektorowi miejskiego ośrodka kultury, redakcji dziennika „La Dépêche du Midi” oraz prezesowi tuluzańskiego Association Culturelle Polonaise p. inż. Wiesławowi Kaczmakiewiczowi.

CAUSERIE-DEBAT O POLSCE

Polskie Stowarzyszenie Kulturalne w Tuluzie zorganizowało dyskusję o Polsce z udziałem osób, które odwiedzały w ostatnich latach nasz kraj. Debatom przewodniczył prezes Stowarzyszenia p. inż. WIESŁAW KACZMARKIEWICZ, który zagał je, podając zebrałym zasadnicze wiadomości z zakresu geografii, historii i gospodarki Polski. Wśród wielu uczestników dyskusji znajdował się p. BARBARAU — przewodniczący Toulouse Cheminots Marengo Sport, stowarzyszenia, które organizuje często wycieczki do Polski, a z wrocławskim środowiskiem kolejarzy-sportowców utrzymuje stały kontakt i wymianę.

ODZNACZENIA MEDALAMI PRACY Z OKAZJI ŚWIĘTA GÓRNICZEGO

OIGNIES. Z okazji święta górniczego m. in. otrzymali medale pracy vermeil: p.p. Rudolf Bijok, Kazimierz Hebel, Edward Frydaszak, Stanisław Grzonka, Jakub Kowalski, Józef Mąka, Antoni Małyga, Edmund Mikołajczak, Maksymilian Piaska, Maksymilian Piaska, Edmund Pospieszynski, Ed-

mund Sobieraj, Fryderyk Stawowski, Ferdynand Staszak, Stanisław Stefańczyk, Antoni Urbaniak, Józef Walerczak, Leon Wojciechowski, Jan Wyżuj, Józef Woźniak; **duże medale złote:** p.p. Stefan Bubel, Antoni Cypryszczak, Franciszek Czerwiński, Leon Draniczarek, Leopold Kin, Henryk Kowal, Wincenty Krawczyk, Antoni Kujawa, Stefan Kutniak, Konrad Lorkowski, Bolesław Majchrzak, Józef Ratajczak, Stefan Różański, Kazimierz Staskiewicz; **medale złote:** p.p. Tadeusz Kłajny, Kazimierz Mielczarek, Józef Stawowski, Jan Szymaszek; **medale srebrne:** p.p. Stefan Łuczak, Franciszek Łukaszczak, Bernard Maćkowiak, Bronisław Majchrzak, Stanisław Majka, Marian Matłoka, Antoni Maruszak, Józef Matys, Edmund Mendel, Franciszek Meyerowski, Józef Mielczarek, Bolesław Mordka, Mieczysław Mrozek, Marcel Muller, Feliks Nowaczyk, Franciszek Nowak, Jan Nowak, Stefan Nowak, Raymond Obled, Edmund Olejniczak, Stanisław Olejniczak, Czesław Olszak, Władysław Osinski, Franciszek Papin, Mariusz Papin, Czesław Pawłowski, Sylwester Pieckowiak.

ODZNACZENIA WIELODZIETNYCH MATEK

METZ. Dekretami prefektów Lotaryngii i Alzacji zostały odznaczone złotymi medalami „Famille Française” p. Kazimiera Szymańska-Gaujac z Moyeuve Grande i p. Froelicher-Szylewska z Imling, matki dziesięciorga dzieci, medalem srebrnym — p. Marie Touchet-Komerek z Ars-sur-Moselle, matka ośmiorga dzieci, medalami brązowymi: p. Monika Piotrowska-Dugast z Florange (sześciorgo dzieci), p. Antoinette Michalska-Lallemandt z Woippy (siedmiorgo dzieci), p. Rolande Marquis-Lejczak z Bure Tesserange (sześciorgo dzieci).

LOKALNE PIĘKNOŚCI

NOEUX-les-MINES. Podczas balu miejscowego klubu sportowego „L'Union” królową piękności tutejszego świata sportowego została wybrana p. Geneviève Portka.

OIGNIES. Miss St. Barbe 1968 r. została p. Maria Łucyk z Oignies, a jej damą dworu p. Anita Piaska z Libercourt.

ROZELAY. Miejskowy komitet uroczystościowy zorganizował ostatnio bal, połączony z wyborem królowej piękności. Pierwszą damą dworu została p. Monika Ratajska.

le „Łowiczanka”, zorganizowała z okazji świąt spotkanie towarzyskie, w którym wziął udział konsul PRL w Lille p. Korczewski. Poza tym na spotkanie przybyli: p. Chmielina — wiceprezes Ligi Flandryjskiej, p. Młynkowiak, instruktor ECT oraz p. Legrand — prezes komitetu departamentalnego Stowarzyszenia „France-Pologne”. Spotkanie upłynęło w bardzo serdecznej atmosferze.

BETHUNE. Przeszło 1.300 dzieci pracowników firmy „Firestone” oklaskiwało gorąco występy polskiego zespołu folklorystycznego z Noeux-les-Mines, który urozmaicił tym dzieciom wieczorek gwiazdkowy.

HOJNOŚĆ NA CELE SPOŁECZNE

MARLES-les-MINES. Zebrane z okazji zawarcia małżeństwa datki złożyli p. Elżbieta Kołodziejska i p. Christian Delaire na cele miejscowej opieki społecznej.

JUNI-CODE

BILLY-MONTIGNY. W konkursie znajomości przepisów ruchu drogowego dla młodzieży szkolnej w grupie C.E.G. miejsce drugie zajął Alain Gospodarek, czwarte — Jean-Marie Bracichowski, piąte — Bernard Witkowski, dziesiąte — Jean-Pierre Grobelny, 14 Jacques Maleszka, 15 Franciszek Kukuła.

FLESZETKI

BRUAY - en - ARTOIS. Miejsce stowarzyszenie miłośników flesztetek ogłosiło ostatnio podsumowanie całorocznych spotkań. P. Ziętkiewicz został mistrzem w kat. entrainements, zajmując równocześnie miejsce drugie w tzw. drugiej kategorii oraz siódme miejsce w kat. wytrzymałości. Nagrody wręczył mer miasta p. Wacheux.

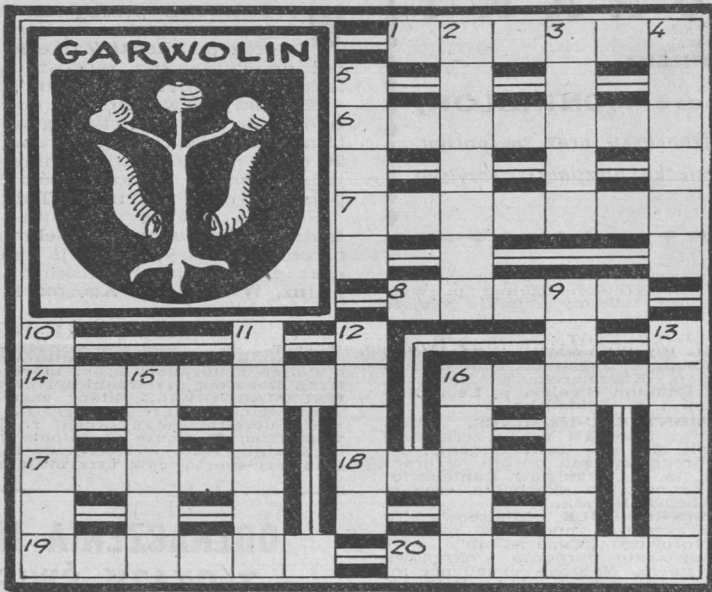
Rozrywki umysłowe

POLSKIE MIASTA

POZIOMO: 1) wierzchołek góry, 6) kawałek gruntu przeznaczony pod doświadczalną uprawę roślin. 7) szperka albo rodzaj wysypki na ustach, 8) urządzenie do oczyszczania wody, sączek, 14) córka J. Kochanowskiego, której śmierć opiewał poeta w „Trenach”, 16) gwałtowny, niepomamowany gniew, szal, wściekłość, 17) poranna jutrenka, przedświt, brzask, 18) dystans stu metrów lub liczba 100, 19) taniec kabaretowy francuskiego pochodzenia o bardzo frywolnych figurach i gestach, 20) kazalnica kościelna.

PIONOWO: 2) podeszwy obuwia, 3) spiętrzenie kry lodowej na rzece, 4) dbałość, pieczołowitość, obawy lub starania o kogoś, 5) łobuz, rzezimieszek, 9) cyklon zwrotnikowy, trąba powietrzna, tajfun, 10) przyrządek do pudrowania twarzy, 11) gęsta trawa zielona, pokrywająca jakąś przestrzeń gruntu, 12) niezgodność z prawdą, oszustwo, obłuda, 13) dodatnia cecha charakteru, 15) zamazana mgła i rosa na gałęziach drzew, 16) los nieuchronny, przeznaczenie.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu dwóch tygodni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród



Czytelników, którzy nadesłali bezbłędne rozwiązania, zostaną rozlosowane NAGRODY KSIĄZKOWE.

ROZWIĄZANIE SPIRALI NOWOROCZNEJ Z NR 1
ŻYCZYMY PRZYJEMNEGO ŁAMANIA SOBIE GŁOWY W NOWYM ROKU.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pozar, 2) rywal, 3) łoczek, 4) kryminał, 5) ryko, 6) oprzed, 7) dysk, 8) kojec, 9) ciemnia, 10) amen, 11) nugat, 12) tloek, 13) kłamczuch, 14) hangar, 15) ring, 16) garsonka, 17) album, 18) miecz, 19) Zagłoba, 20) adwokat, 21) typ, 22) pewnik, 23) kowal, 24) labirynt, 25) tuman, 26) nagroda, 27) arkusz.

WYNIKI LOSOWANIA NAGRÓD ZA TRAFNE ROZWIĄZANIA ROZRYWEK UMYSŁOWYCH

Za trafne rozwiązania krzyżówek zamieszczonych w numerach: 35 (587) — 49 (581) nagrody otrzymał, w drodze losowania, następujący Czytelnicy:

P. P.: 1. Brunon BARTNIKOWSKI, Jeanne d'Arc; 2. Agnès BERZYK, Bernissart; 3. Maria CYBUCH, Leforest; 4. Jerzy CZUBA, Oignies; 5. Paweł DAŁGAN, Montigny s/Sambre; 6. Marianne DRYŚ, Reims; 7. Daniela DYCKO, Montois-la-Montagne; 8. Richard FALKENAUER, Munster, NRF; 9. Irena FRANKIEWICZ, Ostricourt; 10. Krystyna GACA, Marçq-en-Baroeul; 11. Tomasz GĄSIOR, Richebourg; 12. Zenobiusz GOLCZYŃSKI, Grenoble; 13. Wacław GORAL, Alençon; 14. Jan GOSPODAREK, Roubaix; 15. Czesława GOSCIŃIAK, Tourcoing; 16. Barbara JANAKIEWICZ, Paris; 17. Alexandre JOZWIĆKI, Le Mans; 18. Leonard KACZMARCZYK, Ensisheim; 19. Ryszard KADUŁA, Méricourt; 20. Cecylia KAMINSKA, Trieux; 21. Józef KAMINSKI, Divion; 22. Zbigniew KLAMECKI, Houdain; 23. Edouard KOBYLARZ, Wahagnies; 24. Franciszek KOWALSKI, Méricourt; 25. Thérèse KUBALINSKA, Hallicourt; 26. Pierre LATOSI, Villers St. Paul; 27. Napoleon ŁUKASZEWICZ, Zweibrücken; 28. Pierre MAREK, Houdain; 29. Władysław MADRY, Masny; 30. Maria MIKA, Oulchy-le-Château; 31. Stanisław MIKUS, Les Lilas; 32. Józef NEJMAN, Saint-Quen-

tin; 33. Marian OBRANIAK — Metz; 34. Jan PARZYŚZEK, Leuven; 35. Zofia PAVICEVIC, St. Maur; 36. Adam PLOCHAY, La Grand Combe; 37. Zofia PROCH — Troyes; 38. Jean PRZYBYLSKI, Houdain; 39. Jean RAK — St. Genest Lerpt; 40. Józef RAJAŁCZAK — Cusset; 41. Janina ROSSE, Brie Comte Robert; 42. M. RUDKIEWICZ, Malo-les-Bains; 43. Janina SAKWARELIDZE, Manosque; 44. Leon SŁOJEWSKI, Carvin; 45. Grażyna SMOLEŃSKA Harchies; 46. Ewa SZARZEC, Algrange; 47. Teofil SZCZEPANSKI

— Bernissart; 48. Aline SZEMRO, Ancey; 49. Barbara SŁIWA, Villembelle; 50. Stanisław TRAJDER — Jozeuf; 51. Isabelle WELNICKA, Croix; 52. Bronisław WISZKIEL — Wittenheim; 53. Irena WŁOCH, Saint-Cyr l'Ecole; 54. Regina WOŹNY, Palaiseau; 55. Helena ZABELSKA, Fleurs-lez-Lille; 56. Zdzisław ZAJĄCZKOWSKI, Ronchamp; 57. Antoine ZAMOJDUK, Mulhouse; 58. Franciszek ZAWALSKI, Liège; 59. Aleksander ZIENKIEWICZ, Houdain; 60. Daniel ŻALINSKI, Dencines.

POLACY NA SZEROKIM ŚWIECIE

USA BILANS POLONIJNY WYBORÓW AMERYKAŃSKICH

Okazało się ostatecznie, że wybory do Kongresu amerykańskiego w listopadzie ub. r. wygrało 9 (a nie 10, jak początkowo obliczano) kongresmanów polskiego pochodzenia, a mianowicie: Lucien Nedzi z Michigan, Henry Helstowski, demokraci z Nowego Jorku, który wygrał znaczną przewagę głosów nad republikaninem E. Mattar; Clement Za-

blocki, demokraci z Wisconsin — otrzymał trzykrotnie więcej głosów niż jego oponent W. McCullough; John Kluczyński, demokraci z Illinois, pokonał konkurenta, którym był również Polak Joseph Krasowski; Roman Fuciński, demokraci z Illinois — jego kandydatura była wysunięta przez demokratów z poważnymi oporami.

Przewiduje się, że po raz ostatni stawał do wyborów John Dingell, demokraci z Michigan, który otrzymał trzykrotnie więcej głosów niż jego oponent, republikanin Monte Bona; Edward Derwiński, republikanin z Illinois, wygrał wybory stosunkiem głosów dwa do jednego; Alvin O'Koński, republikanin z Wisconsin, otrzymał dwukrotnie więcej głosów niż demokraci T. Hirsch.

Spośród ubiegających się o wybór do Kongresu Amerykanów polskiego pochodzenia dwóch odpadło w wyborach. Są to: Eugene Stokowski z Minnesoty, który przegrał do republikanina O. Mac Gregora oraz Odrian Batlewski z Ohio, ustępując miejsca republikaninowi C. Mosher.

TV DU 19 AU 25 JANVIER

PREMIERE CHAINE

TELE-MIDI — 13.00, TELE-SOIR — 20.00, TELE-NUIT à la fin du programme.
ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche).
MIDI-MAGAZINE — 12.30 (sauf le dimanche).
CONTACT — 18.21 (sauf mercredi et dimanche).
TEUF TEUF — 18.30 (sauf le dimanche).
BONNE NUIT LES PETITS — 19.15 (sauf samedi et dimanche).
L'HOMME DE „PICARDIE” — 19.40 (sauf samedi et dimanche).

DIMANCHE 19 JANVIER.

9.10. Télé-Matin
12.02. La séquence du spectateur.
13.30. Discorama.
13.15. „Max la menace”.
13.45. Cavalier seul.
14.30. Télé-Dimanche avec Adamo
17.10. „Le couple idéal” — un film de Bernard Roland (Simone Signoret, Raymond Rouleau).
19.30. Les Globe-Trotters.
20.55. „Si Versailles m'était conté” (deuxième partie) — un film de Sacha Guitry
22.20. Un certain regard — une émission du Service de la Recherche.

LUNDI 20 JANVIER.

18.45. Magazine féminin.
20.30. Le Fugitif nr 3.
21.15. Face à... une émission d'actualité télévisée.
22.30. „Grand angle” — réal. Henri Spade.

MARDI 21 JANVIER.

18.45. „Les quatre saisons”.
20.25. „Une histoire d'amour” — un film de Jacques Krier.
21.15. Boxe — en direct de Londres championnat du monde poids plume.
22.15. Un quart d'heure avec...
22.30. La pollution des eaux.

MERCREDI 22 JANVIER.

18.45. L'amour de l'art.
20.30. Comme le temps passe — réal. Jean Pignol.
21.30. La Pologne — nr 1 — une émission de Jean-Marie Drot.

JEUDI 23 JANVIER.

11.00. Ski — Grand Prix de Saint-Gervais (descente dames).
15.20. Emission pour la jeunesse.
18.45. Actualité littéraire.
20.30. Panorama.
21.30. „Mannix” nr 4.
22.15. Ce sacré métier — une émission de Mick Michéyl.

VENDREDI 24 JANVIER.

15.30. Ski — Grand Prix de Magève — descente messieurs.
18.45. Vivre chez soi.
20.30. Au théâtre ce soir; „Le Congrès de Clermont-Ferrand de Marcel Franck, mise en scène Christian Gérard, réal. Pierre Sabbagh.
22.25. L'écran musical.

SAMEDI 25 JANVIER.

14.55. Rugby — Tournoi des cinq nations, Irlande — France.
16.30. Samedi et compagnie — une émission d' Albert Rainsier.
18.45. Les 3 coups.
19.40. Accordéon — Variétés.
20.30. „Thibaud”.
21.00. „Le vol du Goeland” — un récit d'Henri Noguères.
22.25. Forum musique — une émission de P. A. Boutang.

DEUXIEME CHAINE — COULEUR.

(C) — couleur (C N) — couleur et noir et blanc, émission sans aucune mention sont exclusivement en noir et blanc.
TELE-SOIR-COULEUR (C) — 19.40.
TELE-SPORT — 19.55.

DIMANCHE 19 JANVIER.

14.30. (C) L'invité du dimanche.
20.00. (C) La grande vallée.
20.55. Recital Wladimir Horowitz.
21.35. Musique pour les yeux.
22.05. (C) De Taras Boulba à Gagarine.

LUNDI 20 JANVIER.

16.45. (C) Mondovision: Investiture du Président Nixon à Washington.
20.00. Monsieur Cinéma.
20.30. Cinéma variations — un sujet 3 films.
21.15. (C) „La peur du ventre” — un film de Stuart Haisler.

MARDI 21 JANVIER.

20.00. (C) L'éventail de Seville.
20.30. (C) La camera invisible.
21.00. (C) Civilisation — Fraternelle Amazonie.
22.30. Musique.

MERCREDI 22 JANVIER.

20.00. (C) Francis au Paradis perdu.
20.30. (C) Les dossiers de l'écran.
22.10. (C) Debat.

JEUDI 23 JANVIER.

20.00. (C) Le mot le plus long.
20.30. (C) Variétés: „Et avec les oreilles” — une émission de Jacques Courtois.
22.00. Bibliothèque de poche.

VENDREDI 24 JANVIER.

20.00. Cinéma critique.
20.30. (C) Gala du MIDEM à Cannes.
22.00. (C) Expositions.

SAMEDI 25 JANVIER.

17.00. Ski.
20.00. (C) La règle de cinq.
20.30. (C) Réalités aux pays de legende.
21.00. (C) Les airs du temps.
22.25. Catch.

„MISS COUTURE” A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines LILLE (Fives)
Siedziba: 199 rue de Paris LILLE,
Telefon: 53-10-03

Konfekcja męska,
damska i dziecięca

■ Suknie ■ spódnice

■ swetry ■ bluzki

■ popeliny ■ tergal

PIERZE ▲ WSYPY ▲ POSZWY ▲ DAMASY

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

RADIOODBIORNIKI TELEWIZORY

♦ Lodówki, maszyny do prania

i inne artykuły gospodarstwa domowego♦

LENG — PICARD ET G-ie

16, Place de la Liberté, 423, rue de Lannoy

Telefony: 73.39.43, 73.29.47 ROUBAIX (Nord)

Tygodnik Polski

LA SEMAINE POLONAISE
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-44, TAI 76-51
C.C.P. 92.20 - 76 Paris

14/7 rue Chausteur-Lodelinsart
Mme Ol. Kuc
C.C.P. 66.69.45 Belgique
Cena prenumeraty:
rocznie: 20 F. — 210 Fr. B.
kwartalnie: 7 F. — 70 Fr. B.
półrocznie: 12 F. — 120 Fr. B.

Président Directeur
Général: Danuta
JAGOSZEWSKI Bienaimé

IMPRIMERIE
Zakłady Graficzne „Tamka”,
Zakł. nr 1, Varsovie, Tamka 3.

**TURYSTYKA
I
GASTRONOMIA**

„HONORATKA” Z TRADYCJĄ

**ZAPAMIĘTAJ
NA NASTĘPNY
SEZON**



CZY BYŁA piękna imię pani Honorata Cymermanowa? Nie wiemy, bowiem historia nie przekazała nam jej portretu. Faktem jest natomiast, że kawiarnia, którą przed prawie dwoma wiekami założono, a od imienia właścicielki „HONORATKA” nazwano, była szeroko znana w Warszawie i dobrze zapisała się w historii. Odwiedzali ją podobno ludzie tej miary, co waleczny szewc KILIŃSKI, rzeźnik patriota SIERAKOWSKI, a tuż przed wybuchem Powstania Listopadowego zbierała się tu młodzież, której przewodził późniejszy „wódz” emigracji — sam Maurycy MOCHNACKI — nie tylko szermierz walk o niepodległość, lecz i słynny pianista. Jak podają kroniki, w pokojach śniadankowych pani Honoraty grywano dla niepoznaki w karty, szachy i warcaby. Lecz na zebraniach wszczynano rozmowy polityczne. Zgromadzenia były tak liczne, że sale gości objąć nie mogły. „Honoratkę” zwał więc historycy „kuźnią patriotyzmu” czy też „kuźnią Powstania Listopadowego”. Stare to dzieje, bo ponad półtorawiekowe.

A czy piękna jest współczesna „Honoratka” — lokal, któremu dziś patronuje polskie rzemiosło, powołujące się na swe tradycje patriotyczne od Jana Kilińskiego rodem? — Niewątpliwie. Niedod-

LERESTAURANT „Honoratka” géré par les Artisans de la capitale polonaise est considéré comme un des meilleurs locaux gastronomiques de Varsovie. Ne se trouvant pas près du centre de la ville ni sur un des parcours touristiques varsoviens, le restaurant est surtout connu des amateurs de bonne cuisine qui viennent ici pour prendre un bon repas sans trop se presser. La relative lenteur de la consommation fait que la cuisine du restaurant „Honoratka” est souvent meilleure que celle des grands restaurants où l'on vient déjeuner en vitesse, de ces restaurants devenus des „magasins à nourriture”. „Honoratka” existe depuis près de deux siècles et a eu pour clients des personnages historiques tels que Kiliński ou Mochnacki.



Zdjęcia: Wiesław PRAŻUCH



Zarówno wygląd zewnętrzny jak i wnętrze są zachęcające. „Honoratka” przyciąga tłumy klientów



wiarkom ku uwadze podać warto, że jedno z najpoważniejszych amerykańskich biur podróży zaproponowało, iż jako niezwykle w Europie rarytas przejmie piękną „Honoratkę” i uczyni z niej ekskluzywny lokal dla zagranicznych turystów; lecz rzemieślnicy Warszawy nie zgodzili się za żadne pieniądze na odstąpienie swego klubu cudzoziemcom. Niemal 150 lat czuli się tu gospodarzami, a oddawszy cały gmach Cechu Rzemiosł, w którego podziemiach mieści się „Honoratka”, w opiekę wybitnemu architektowi prof. Bogusławskiemu, uczynili z niej istne restauracyjne cudo. Przemieły gospodarz „Honoratki”, p. Przybylski jest nie tylko znawcą i miłośnikiem sztuki kulinarnej, lecz i sztuk plastycznych. Za jego biurczkiem wisi reprodukcja obrazu znakomitego malarza flamandzkiego Breughla „Chłopskie wesele”. Mistrz przedstawił na nim biesiadników już sytych, a wciąż żądnych nowych smakolejków, stoły zastawione jadem i piramidy wnoszonych jeszcze potraw. Zaprzyjaźniony z ludźmi malarskiej palety, pisarzami, rozmikowany w historii Warszawy — pan Przybylski dba o walory gastronomiczne i estetyczne lokalu.

„Kuchnia polska! Wiele się o niej mówi, a mało kto wie, jaka jest w istocie — mówi pan Przybylski. Tradycyjna kuchnia polska to ciężkie mięsa i sosy przyprawione obficie czosnkiem i majerankiem, kwasy naturalne. Ot, choćby żur żytni, kiszony w sposób naturalny, a podawany z dużym kawałem wędzonego mięsniwa. Dużo wszelkiego rodzaju potraw z kapusty... Nie na dzisiejsze żołądki i wątroby, nie na te czasy. Ongiś bowiem na obiad przeznaczano się i dwie godziny. Dziś konsument na całym świecie nie chce czekać na przygotowanie potrawy dłużej niż 15 minut. A przecież obiad należy celebrować! W „Honoratce” każdą potrawę przygotowuje się specjalnie dla zamawiającego klienta. I żal człowieka ogarnia, kiedy najwspanialsze frykasy, którymi należy się rozsmakowywać, znikają tak szybko, jak kanapki w snack-

barze. Gość płaci za rachunek i ucieka. Nie zdążył nawet spostrzec, że jadł specjal nad specjalą”.

Pośpiech, jak zapewnia gospodarz, psuje smak potraw. Więc choćby na sali na jednego tylko gościa piętnastu kelnerów i piętnastu kuchmistrzów czekało — odpowiednie przygotowanie potrawy zajmuje co najmniej kwadrans. Ale goście nie nudzą się tu czekaniem. Czas pędzący ulicami miasta, tu w podziemiach historycznej „Honoratki” zatrzymuje się. Może winien temu stary, przepięknej roboty zegar rzeźbiony w drzewie. Wita w hallu przybyszów „tik-tak”. Ruch wahadła dzieli czas na dwoje. Pośpieszne, skierowane ku ulicy „tik” mówi o nerwowym pędzie życia, spokojne „tak” zaprasza ku schodom wiodącym w podziemia. Jeśli czas tu staje, to chyba tylko z podziwu.

Lokal niewielki, zaciszny, o swoistej atmosferze za kilka miesięcy zyska nowe sale.

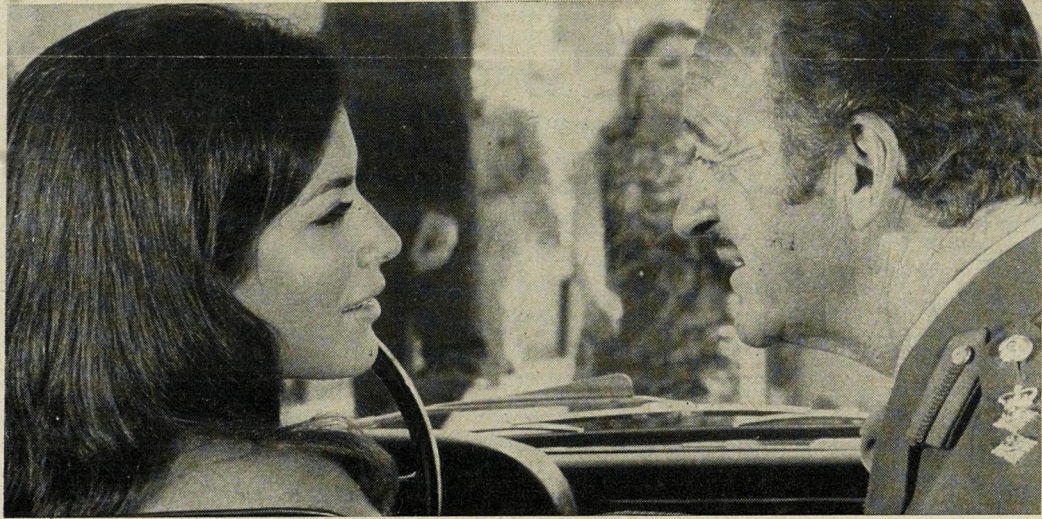
Kogo tu spotkać można? Przede wszystkim przedstawiciele warszawskiego rzemiosła. Lokal bowiem jest klubowy, więc działa w zasadzie dla określonego środowiska. Tego rodzaju kluby mają w Warszawie różne stowarzyszenia twórcze — plastycy, dziennikarze... mają też lekarze. Ale najpiękniejszy lokal i z renomowaną kuchnią mają rzemieślnicy. Znana gościnność polskich rzemieślników sprawia, że spotkać tu można profesorów wyższych uczelni, podobno bywają tu także wysoko postawione osobistości życia publicznego — zawsze incognito. Jak zgłodniałe wróble wpadają tu studenci Wyższej Szkoły Teatralnej, która mieści się opodal. W czasach studiów jadały tu aktorki tak dziś znane, jak Kalina Jędrusiak czy Barbara Rylska. Zaglądają niekiedy pisarze, choć własny klub mają o kilkaset metrów od „Honoratki”. Więc choć sztyldu żadnego na dawnym pałacu Chodkiewiczów nie ma, i tylko tablica głosi, że tu mieści się Cech Rzemiosł, wtajemniczeni wiedzą: z hallu, na lewo od zegara, marmurowe schody w dół ku „Honoratce” wiodą.

Halina SŁOMIŃSKA

NOWE

FILMY — NA EKSPANACH

„LE CERVEAU”



L'HISTOIRE: Tandis que se répand à Londres une nouvelle à sensation concernant „Le Cerveau”, génial et insaisissable auteur du hold-up du train postal Glasgow-Londres, à Paris, un petit malfaiteur du dimanche réussit à s'évader de prison, grâce à la complicité de l'un de ses anciens camarades d'Indochine — déménageur de son état — quatre jours avant la fin de sa peine. Arthur donne à son ami Anatole la raison de cette évasion prématurée. Il s'agit d'un gigantesque coup qu'ils ont juste le temps de préparer et de réaliser. Au cours du déménagement de l'O.T.A.N., un train spécial doit transporter de Paris à Bruxelles, les fonds secrets de quatorze Nations Participantes.

Cet ambitieux projet ne séduit guère Anatole qui n'aspire qu'à une vie tranquille, mais l'influence d'Arthur est telle qu'Anatole finit par céder et par suivre son camarade dans cette aventure disproportionnée avec leurs moyens et leur intelligence.

Or ce qu'ignorent nos deux amis, c'est que l'homme de Londres, „Le Cerveau”, projette de réaliser le même coup mais avec les moyens gigantesques dont il dispose.

Son plan génial aboutit cependant à la même conclusion que celle des deux modestes artisans: ce hold-up géant ne peut être effectué qu'un certain jour, en un certain lieu, et à une heure bien précise.

Le noeud du film est là: le même hold-up sera réalisé le même jour, à la même heure, par deux équipes différentes, l'une ayant à sa tête „Le Cerveau” et des moyens considérables, l'autre formée de deux pauvres types n'ayant pour ressources que le système „D” français.

A ce quiproquo minutieusement réglé, se mêle un troisième élément. „Le Cerveau” tombe amoureux de Sofia, la revisante soeur de Frankie Scannapieco, chef de la Mafia américano-sicilienne, son complice dans ses précédentes opérations. Scannapieco est plus particulièrement chargé d'écouler les billets volés.

Autant que l'intérêt, la jalousie malade du Sicilien envers sa soeur, va le pousser à „redoubler” le Cerveau.

Les deux Français, complètement inconscients de ce qui se passe autour d'eux, se trouvent ainsi mêlés à une épreuve de force entre les hommes du „Cerveau” et ceux de Scannapieco. Prenant tantôt l'un pour l'autre, et vice versa, courant après un magot qui passe de mains en mains Arthur et Anatole, accumulant gaffe après gaffe, finissent par se trouver accusés d'être „Le Cerveau” lui-même, et il faudra que la police les aide, alors qu'ils pensent qu'elle les poursuit, pour que l'intrigue, qui nous mènera de Paris à la frontière franco-belge, et de Londres à New York, en passant par la Sicile, se dénoue enfin, laissant nos deux amis „Gros-Jean comme devant”.

Mais, après tout, leurs mauvaises intentions n'ont — elles pas fait échouer sans qu'ils le veuillent — les plans machiavéliques du „Cerveau”?

Auteur du scénario et réalisateur: Gérard OURY.

Film réalisé en coproduction franco-italienne par Gaumont International et Dino de Laurentiis.

Interprètes principaux: JEAN-PAUL BELMONDO (Arthur), BOURVIL (Anatole), DAVID NIVEN (Le Cerveau), Eli WALLACH, Silvia Monti, Franck Valois etc.

